



Głos

SUMMIENIA

Warszawski mrok #3

KATARZYNA GARCZYK



GŁOS SUMIENIA

ROZDZIAŁ 1

Wplątana w wir pracy nie mam czasu zupełnie na nic. Mama załatwiła mi posadę asystentki asystenta prokuratora okręgowego, na co bardzo się ucieszyłam, ale niestety chwilowo głównie podaję kawę. Moją jedyną atrakcją jest układanie dokumentów. Czasem przeglądam ich zawartość, gdy znajduję jakąś ciekawą sprawę.

Muszę przyznać, że jestem pod ogromnym wrażeniem pracy w sądzie i sama od niedawna zastanawiam się nad studiami prawniczymi. Czasem angażują mnie w projekty, by – jak to mówią – „ktoś spojrział świeżym okiem”. Podoba mi się to, że nie odkładają mnie na sam bok, chociaż jeszcze niedawno nie byli do mnie zbyt przyjaźnie nastawieni. Jestem tu tylko dlatego, że prokurator i moja mama to dobrzy znajomi.

W ogromnym budynku Sądu Najwyższego w Warszawie panuje chaos i porządek jednocześnie. Adwokaci zajmują się własnymi sprawami, rozmawiają z klientami przed salą rozpraw, uzgadniają ostatnie szczegóły. Atmosfera jest napięta, a ja jak gdyby nic wędruję ze stosem papierów i posyłam ludziom pokrzepiające uśmiechy. Skręcam za róg i przy drzwiach z napisem „Archiwum” wpadam na kogoś. Dokumenty wylatują mi z dłoni, choć tak usilnie starałam się je mocno trzymać. Teraz wszystko frunie na posadzkę. Wzdycham, zrezygnowana, i spoglądam na sprawcę mojego wypadku. Mężczyzna po trzydziestce, ubrany w granatową marynarkę, białą koszulę i jeansowe spodnie. Twarz ma nienaganną, mogę się skusić, by powiedzieć – przystojną. Pełny, jasny zarost, włosy także jasne, a oczy – niebieskie. Wpatruję się w nie przez chwilę. Mężczyzna uśmiecha się szczerze i gdy kucam, by wszystko pozbierać, on oferuje swoją pomoc. Układa papiery i podaje mi dłoń, a ja czuję, jakby przeszedł przeze mnie prąd.

– Przepraszam panią za to, jestem dzisiaj wyjątkowo zakręcony. – Śmieje się i pomaga mi wstać.

– Nic się nie stało, to ja przepraszam pana.

Przyciskam mocniej teczki do piersi i spoglądam na te w jego dłoni. Wystawiam rękę, by mi je oddał. Wtedy mogłabym odejść.

Kręci głową. Niestety, bo onieśmiela mnie samą obecnością. Denerwuję się i serce bije mi szybciej z niepewności. Mężczyzna idzie za mną i pomaga odłożyć dokumenty na półkę, która znajduje się zbyt wysoko, bym bez problemu mogła jej dosięgnąć.

– Dla kogo właściwie pani tutaj pracuje? – Odbiera ode mnie rzeczy.

– Dla prokuratora Operalskiego. Właściwie dla jego asystenta. – Rozglądam się, bo archiwum zawsze mnie zachwyca. Tyle tajemnic, spraw ukrytych przed światem.

– Mam coś dla niego, mógłbym panią w tym celu wykorzystać? – Uśmiecha się serdecznie, otwiera drzwi i przepuszcza mnie pierwszą.

– Naturalnie – odpowiadam. Od tego tu jestem. Na szczęście ostatnie słowa nie wychodzą z moich ust.

Przechodzimy na sam koniec długiego korytarza. On opowiada o swojej pracy adwokata i o tym, że jemu także by się przydał asystent. Prowadzi mnie do drzwi z napisem „Grzegorz Bentkowski”; to nazwisko już gdzieś widziałam. Tylko nie mogę sobie przypomnieć gdzie. Ani kiedy. Wpuszcza mnie przodem.

– Niech się go pani nie boi – rzuca, gdy podbiega do nas mała kulka.

Biały spaniel tybetański kręci się dookoła mnie, delikatną sierścią przyjemnie drażniąc gołe nogi. Uśmiecham się nieznacznie, kucam i zatapiam palce w puchatej sierści. Zwierzę wspina się na moje kolana po jeszcze więcej uwagi. Przymyka swoje ogromne ślepia, gdy drapię go za uszami.

– Tygrys, zostaw panią.

Śmieję się lekko z powodu imienia dla tak malutkiego i uroczonego pupila. Jest na tyle słodki, że mam ochotę go przytulić.

Szybko odzyskuję powagę. Poprawiam spódnicę – czarną, do kolan, z wysokim stanem. Wyglądam błękitną koszulę, zapiętą prawie pod samą szyję. Siadam na wskazanym przez mężczyznę miejscu naprzeciwko niego, a on sam szuka czegoś w szafce.

– Będzie pani miała coś przeciwko, jeśli przejdziemy na „ty”? Nie lubię zbędnych formalności.

– Oczywiście, że nie. Melania Skierniawska. – Wyciągam do niego rękę, lekko podnosząc się z miejsca, a on robi to samo. Ścisną moją dłoń pewnie i trzyma chyba zbyt długo. Liczę w głowie sekundy. Według poradnika dla kobiet pięć oznacza zainteresowanie. Od niedawna czytam takie rzeczy.

– Grzegorz Bentkowski.

Uśmiecham się, bo facet zaczyna mi się w jakimś stopniu podobać, ale mam nadzieję, że to tylko chwilowe zauroczenie. Nie potrzebuję w życiu większych komplikacji. Muszę odpocząć.

– Możesz tu mieć psa? – Wskazuję Tygrysa zwiniętego na swoim posłaniu. Szybko stracił mną zainteresowanie i śpi w najlepsze.

– Jestem tu szefem – odpowiada, jakby to wszystko wyjaśniało. – Przekaż, proszę, Bartoszowi tę teczkę. Musi ją przejrzeć, nim zaczniemy rozprawę, bo mamy parę niejasności.

– Mogę zajrzeć? – pytam, ale pod wpływem jego niepewnego spojrzenia od razu przeproszam za śmiałość. Niezgrabnie podnoszę się z miejsca i informuję, że zaraz doręczone papiery.

Dzisiaj popełniam same błędy, gadam jakieś głupoty. Opuszczam głowę, nie mogąc pohamować wypieków na twarzy.

– Zaczekaj. Widzę, że jesteś ciekawa, więc proszę. Może zaspokoisz głód wiedzy.

Uśmiecha się kolejny raz i wstaje. Wskazuje mi moje poprzednie miejsce, a sam siada na biurku przede mną. Pod jego uważnym spojrzeniem zaglądam do środka.

Grzegorz dokładnie objaśnia mi, jak wyglądają akt oskarżenia i linia obrony. Całość jest na tyle fascynująca, że opowiadki tylko zaostrzają mi apetyt na ten zawód. Wychodzę od

niego rozanielona. Udaję się do gabinetu, który mieści się na wyższym piętrze budynku, i siadam za biurkiem, gdy ze swojego pokoju wyłania się pan Operalski. Omiata mnie wzrokiem i pyta, gdzie, do cholery, byłam przez ostatnią godzinę.

Nie miałam pojęcia, że minęło aż tyle czasu, lecz zamiast się bronić, po prostu przekazuję mu teczkę i wyjaśniam, od kogo jest. Burczy coś pod nosem o niesubordynacji, o tym, że gdyby nie moja mama, nigdy nie zgodziłby się przyjąć takiej gówniary pod swoje skrzydła. Ja jedynie zaciskam mocno szczękę, gryzę się w język i zabieram się do pracy. Nie raz już słyszałam podobne docinki.

Ten prokurator jest nienormalny, więc gdy krzyczy na mnie za coś, z czym nie miałam nic wspólnego, mam ochotę mu się odszczekać, ale nie potrafię. Wiem, że ma kłopoty w małżeństwie, jego żona często robi mu awantury w pracy, a ten gbur i tak uważa, że to moja wina. Całe szczęście rzadko mam z nim do czynienia. Jego asystent Robert jest dla mnie miły i stara się tłumaczyć, jeśli czegoś nie rozumiem. Bo – nie oszukujmy się – nie rozumiem wielu rzeczy, o ile nie wszystkiego, a czytanie i doksztalcanie się po nocach niczego nie zmienia. Nie mam żadnych studiów, zwykle średnie wykształcenie, a gdyby nie matka, nie miałabym pracy. To także usłyszałam od pana Gbura.

Przez chwilę cieszę się, że po lunchu dołącza do mnie Robert, po jego minie stwierdzam jednak, że byłoby lepiej, gdyby znowu gdzieś wyszedł. Najlepiej do końca dnia. Pierwszy raz wyżywa się na mnie. Ręce opadają mi z bezsilności. Nie spodziewałam się znakomitej atmosfery, chociaż na taką po cichu liczyłam. Przynoszę mu kawę, gdy mnie o to prosi. Właściwie „prosi” to zbyt ładnie powiedziane. Rozkazuje. Wytrzymuję to wszystko; najwidoczniej praca dla Costury sprawiła, że jestem wytrzymalsza na docinki innych. Inaczej już dawno płakałabym w kącie.

Zajmuję się dokumentami, odbieram telefony i dodatkowo zapisuję w kalendarzu nowe spotkania dla pana Gbura, który wyściubia na chwilę swój szpakowaty nos i siwe włosy, by poprosić mnie o przyniesienie lunchu, ponieważ on sam nie ma czasu. Cieszę się, ponieważ mnie także wysyła na obiad.

Udaję się do pobliskiej restauracji, skąd zawsze pan Operalski zamawia jedzenie. Nim wejdę do środka, rozglądam się dookoła, bo mam wrażenie, że ktoś mnie obserwuje. To uczucie towarzyszy mi od paru miesięcy; nienawidzę go. Robię kilka głębokich wdechów, by uspokoić nerwy. Miga mi przed oczami sylwetka Skorpiona, ale mrugam szybko, bo wiem, że to jedynie twór mojej wyobraźni. To niemożliwe, bym naprawdę go widziała. Uwolniłam się od nich. Nic mnie nie łączy z tymi bandytami. Jestem bezpieczna. Powtarzam to w myślach jak mantrę, dopóki sama w to nie uwierzę.

Przecieram zmęczone oczy. Dostaję wiadomość i zamiera mi serce.

Od: Nieznany

Nie stój tak, Melania. To tylko ja. Mówilem Ci, że jeszcze się spotkamy.

Adrian.

Wchodzę szybko do restauracji i zamykam ciężkie drzwi. Oddycham z trudem. Ogarnia mnie przerażenie. On znów mnie śledzi. Nie dał mi spokoju, chociaż nie powinnam mieć z nimi nic wspólnego. Odeszłam.

Skorpion najwyraźniej uważa inaczej. Nie wiem, co teraz robić. Nie dając znać po sobie, że panikuję, siadam przy stoliku. Zamawiam dla siebie zupę krem z brokuł i grzanki, a dla

szefa danie dnia.

Przyjemne wnętrze ma w sobie bezpieczna aura, a wszystko dopełniają zielone ściany, delikatne akcenty na stołach i mnóstwo kwiatów. Zauważam dużo osób z pracy, kilka z nich wita mnie skinieniem głowy lub uprzejmym uśmiechem, kilka po prostu mnie ignoruje.

Drzwi ponownie się otwierają i w progu widzę Grzegorza. Od razu wylapuje mój wzrok.

– Mogę? – Już odsuwa sobie krzesło.

Oczywiście się zgadzam. Grzecznie kiwam głową i odpowiadam na pytania. Jego obecność jest wyczerpująca, ponieważ staram się nie pałać czegoś głupiego, zachowywać się odpowiednio i jeść jak prawdziwa kobieta, nie prosię.

To przypadek czy przeznaczenie, że dotychczas go nie widziałam, a dzisiaj aż dwa razy? Pracuję w sądzie prawie trzy miesiące i zastanawiam się, czy kiedyś mogłam go już spotkać.

– Słucham? – pytam, gdy zawieszam na nim wzrok zatopiona we własnych myślach, a on spogląda wyczekująco. – Przepraszam, zamyśliłam się. – Potrząsam głową.

– Pytałem, czy byłaś kiedyś na rozprawie.

– Nie, dlaczego?

– Myślałem, że jako praktykantka powinnaś zacząć, by wdrożyć się w temat. To bardzo pomaga, a sprawy są jawne. Możesz przyjść na moją najnowszą rozprawę, jest za tydzień.

– Przepraszam, ale nie studiuje prawa. Wstyd się przyznać, ale mama załatwiła mi tę pracę. – Nie jest to żadna tajemnica, więc nie widzę powodu, by to ukrywać.

Wzruszam ramionami i uśmiecham się półgębkiem do siebie, nabierając na łyżkę kremu. Smakuje wybornie i chociaż nie pierwszy raz tutaj jestem, to zadziwia mnie kuchnia, którą prezentuje kucharz. Już na samym początku postanowiłam, że spróbuję wszystkiego, co tu mają. Po tylu miesiącach jedzenia pizzy i burgerów z McDonalda przyda mi się detoks.

– Przepraszam, nie wiedziałem. Zrobiłem mały research i rozmawiałem z Bartoszem. Jest zadowolony z twojej pracy, mówił, że naprawdę dużo ogarniasz.

– Naprawdę? – szepczę zdumiona, z nadzieją odrywając się od talerza. Spoglądam w rozbawione oczy Grzegorza i odwzajemniam uśmiech. – Myślałam, że uważa coś zupełnie innego.

– Ma ciężkie dni, ale o człowieku jedno zdanie. To dobry mentor, choć potrafi utrudnić życie. Wiem to doskonale, bo mnie także szkolił.

Otwieram usta zdumiona. Skoro on w tym wieku osiągnął tak wiele, to ile mogłabym osiągnąć ja? Wydaje mi się, że na studia dostanę się bez problemu. Miałam bardzo dobre oceny w liceum i jeszcze lepsze wyniki na maturze.

Grzegorz opowiada mi więcej o swojej pracy, zainteresowaniach, dzięki czemu z każdą chwilą lubię go coraz bardziej. Chociaż jest między nami różnica ponad dziesięć lat, to jej nie odczuwam. Mężczyzna jest zabawny. Opowiada, co robili na studiach. Nie mogę powstrzymać uśmiechu. Żałuję jedynie, że gdy przychodzi czas na moją opowieść, muszę kłamać i dużo pomijać. Wymyślam bajeczkę, że chciałam poczekać rok ze studiami, by poszaleć. Nie wiem, czy mi wierzy, bo w końcu wylądowałam w pracy, nie na całorocznych wakacjach.

Koniec końców wymieniamy się numerami telefonów, by Grzegorz – jak sam stwierdził – mógł ponownie mnie wykorzystać, gdyby potrzebował pomocy przy przekazaniu dokumentów. Albo gdybym ja miała jakiś problem. To miłe, że się martwi.

Wychodzimy z restauracji. Ja wracam do pracy, on udaje się na spotkanie.

Odkąd zakończyłam spłacać dług brata i rozpoczęłam pracę, w domu panuje dużo przyjemniejsza atmosfera, bardziej do zniesienia. Odnajduję z mamą wspólne tematy. Pyta o pracę, jak mi się podoba posada asystentki (pominę, że asystenta) i czy chciałabym robić coś w tym kierunku. Odpowiadam jej szczerze, co uważam, a ona się rozpromienia.

Tata również wykazuje mną większe zainteresowanie i po raz pierwszy w życiu to Łukasz schodzi na dalszy plan. Chociaż nie jest tak idealnie, jak bym chciała, to się poprawiło. Znacznie. W końcu coś powoli się układa. Ale chociaż nie mam powodu, by czuć się źle, nie odczuwam spokoju. Coś nie daje mi się w pełni rozluźnić.

Smutek przytłacza mnie dopiero w toalecie, gdy spoglądam na swój brzuch, pokryty bliznami – pamiątkami po paralizatorze Adriana. Po raz pierwszy od długiego czasu rozmyślam o nim i o tym, czy cała gra została ukończona. To już czas, powinno być po wszystkim. Nie słyszałam jednak niczego w wieczornych wiadomościach, które oglądam codziennie, i nie wyczytałam niczego w prasie, którą przynoszę każdego ranka panu Operalskiemu i Robertowi.

Przez pewien czas udawało mi się trzymać, nie dopuszczać do siebie żadnych złych myśli i zebrać się w kupę. Ostatnio nie potrafię, bo gdy zamykam oczy w pokoju, widzę każdą ofiarę, której nie potrafiłam pomóc, i ludzi, którzy zginęli przeze mnie. Dobija mnie tylko świadomość, ile osób jeszcze może zostać poświęconych.

Wiedziałam, że nie będzie łatwo, ale nie myślałam, że będzie tak ciężko. Wyrzuty sumienia, poczucie niesprawiedliwości i uczucie porażki sprawiają, że mam ochotę coś wreszcie z tym zrobić. Gdybym tylko odważyła się wychylić i zniszczyć każdego, kto ma złe intencje i powiązania, stałabym się naprawdę wartościowym świadkiem. Za bardzo się jednak boję o rodzinę – zostałyby we wszystko wciągnięta. Dziesiątki niewinnych ludzi poniosłyby konsekwencje mojego działania.

Chciałabym wyjechać, w końcu przeżyć coś normalnego. Z wyobrażeniem lepszego świata kładę się do łóżka i naciągam kołdrę pod samą szyję. Dlatego dziś usypiam spokojnie.

6 lat temu

Rozdzierający krzyk przyjaciela to jedyne, co Kuba słyszał. I chociaż nie wiadomo jak bardzo chciał mu pomóc, nie mógł. Przede wszystkim nie powinien był wracać po Krzyśka. Przecież na wojnie są ofiary. Ale ten chłopak to najlepsze, co go w życiu spotkało. Razem od urodzenia, razem aż po grób.

To jeszcze nie był ten moment, by się rozdzielić. Po prostu nie mógł pozwolić na to, by najlepszy przyjaciel, bliższy jego sercu niż rodzony brat, umarł.

Wystrzały i wybuchy, krzyki i wołanie o pomoc – tylko to dało się słyszeć dookoła. Słońce prażyło niemilosiernie. Jakub ostatkiem sił zdołał przełknąć ślinę w suchym gardle. Kręciło mu się w głowie z gorąca i wyczerpania, męczyło go pragnienie. Rozglądał się w poszukiwaniu źródła udręczonego krzyku, ale nie mógł uratować wszystkich.

Zdawało im się, że wiedzą, z czym się wiąże pójście do wojska, ale rzeczywistość okazała się zupełnie inna.

Ukrywał się za kamienistą ścianą ostrzeliwaną przez talibów. W głowie opracowywał plan, jak dostać się do brata. On i jego przyjaciele nigdy nie powinni byli znaleźć się w samym środku wojny w Afganistanie ani walczyć z amerykańskimi wojskami ramię w ramię o bezpieczeństwo i siłę kraju. Mógł sobie wmawiać, że nie miał wyboru, ale gdy przyszło co do czego, zgodził się. W końcu po to skończył liceum wojskowe i studia – tak planował od samego początku. Dopiero w momencie, gdy przyszło mu się z tym zmierzyć, odczuł strach, choć nie na tyle silny, by się wycofać. Uważał, że każdy ma prawo do wolności i bezpieczeństwa, więc skoro ma możliwość, postara się to komuś zagwarantować. Nawet gdyby musiał poświęcić własne życie, wiedział, że warto. Życie niewinnych ludzi stawiał ponad wszystko i wszystkich.

Wyczekiwał odpowiedniego momentu, by przebiec na drugą stronę obozu – tam znajdował się Krzysztof. Liczył strzały, chociaż łatwo było się pogubić. Arsenal wyrzucał z siebie pociski zbyt szybko. Kuba lubił zajęcia z kryminalistyki, dobrze znał środki obrony i opracował wiele planów, jak zrobić wszystko poprawnie, ale adrenalina przysłoniła mu umysł i racjonalne zachowanie zeszło na dalszy plan. Zaryzykował. Kazał Mahirowi się osłaniać, po czym wstał na proste nogi, rozejrzał się dookoła i pobiegł. Rzucił się na piach, orając w nim twarzą, a kamyki przecięły mu policzek. Zabolalo go w lewym ramieniu.

Czuł zimny oddech śmierci na karku, ze strachu przeszły go dreszcze, jednak to nie o siebie się bał. Obok niego na piach padło jeszcze kilka pocisków, lecz żaden w niego nie trafił, za co powinien podziękować Bogu. Nie zrobił tego, bo w Niego nie wierzył. Miał świadomość, że coś jest po śmierci, ale nie wiedział co i nie chciał się jeszcze o tym przekonywać. Całkiem dobrze żyło mu się na ziemi.

Szukał pomocy, lecz bez skutku. Zrobił coś, o czym nigdy wcześniej nawet nie pomyślał. Spojrzał w niebo, westchnął i niemal zapłakał.

Niech on nie umiera. Pozwól mi chociaż mu pomóc, wtedy możesz zabrać do siebie mnie. Nie jego. Całe życie przed nim – skierował te modły do Boga. Z nadzieją, że jeśli istnieje, to go wysłucha.

Doczłgał się za ściankę i spojrzał na rękę. Na szczęście to było jedynie draśnięcie. Zdjął koszulkę i owinął mocno ranę, aby zatamować krwawienie i aby zapobiec poważnemu zakażeniu. Z sercem bijącym szaleńczo w piersi zacisnął mocno wargi z bólu. Widział martwych ludzi, ale po raz pierwszy w życiu aż tylu... Tutaj ich zostawili, nie organizując prawidłowego pochówku. Dostrzegął, że kilka osób jeszcze się ruszało, ale nie mógł ich uratować. Liczył się tylko jeden człowiek, przykryty stertą zwłok. Widział jego rękę i charakterystyczną, czerwoną, gumową bransoletkę na nadgarstku z białym napisem „I LOVE POLAND”. Chłopak zawsze miał sentyment do kraju, co Jakub uważał za śmieszne, choć sam nosił identyczną bransoletkę na lewym nadgarstku. Dostał ten prezent od Krzysztofa Przybysza i nie wyobrażał sobie, że tego nie założy.

Kilka lez wydobyło się z jego oczu. Przymknął powieki i starał się uspokoić oddech. Myśl, myśl, nakazał sobie w duchu. Przenosił ciała z jednej sterty na drugą. Był coraz bliżej, czuł to, tak samo jak

ogarniające go poczucie winy i wyrzuty sumienia, gdy raz za razem udawał, że nie słyszy błagań innych o pomoc. Ścisnęło mu żołądek i serce z bezradności. Ogarniała go panika tak silna, że trzęsły mu się dłonie. Tak bardzo się bał, że nie zdąży.

Zdążył. Złapał szczupłe ciało przyjaciela pod pachami i wyciągał spod pozostałych zwłok. Każde mocniejsze szarpnięcie wywoływało przeraźliwy ból w ramieniu, jak gdyby zajęło się ono ogniem, a krew coraz mocniej lała się po jego ciele. Doznanie było wyraźne i nic nie wskazywało na to, by cierpienie miało się skończyć. Nigdy nie doświadczył czegoś aż tak nie do wytrzymania. Nieprzyzwyczajony do bólu odnosił wrażenie, że zaraz zemdleje, ale trzymała go świadomość, że musi pomóc przyjacielowi, który ledwo oddychał.

Jeśli istniejeś naprawdę, dziękuję, Panie Boże.

Jakub dociskał obie dłonie do rany na brzuchu Krzysztofa, aby w jakiś sposób, nawet minimalny, powstrzymać krwawienie, choć wiedział, że to na nic. Rana była zbyt poważna. Nie wiedział, co dalej robić. Strzały się nie kończyły, a choć odnalazł chwilowe bezpieczeństwo od wroga, to musieli jak najszybciej dotrzeć do obozu.

Jakub przełożył ramię przyjaciela na swoje i pomógł mu wstać. Żołądek podszedł mu do gardła, gdy Krzysiek jęknął przeraźliwie. Nie miał na tyle siły, by ciągnąć go za sobą, a droga do głównego obozu nie była krótka. Zebrał się w sobie, przerzucił chłopaka przez ramię i szedł, niosąc go na plecach. Pozostali wojskowi starali się odciągnąć wroga. Kierowali uwagę talibów na siebie. Rzucili im kilka rozpraszaczy. Działało. Przyjaciele wycofywali się bez obawy, że zaraz zostaną odstrzeleni.

Kręciło mu się w głowie, chciał rzucić wszystko w cholerę, ale pamiętał o tych, których nie mógł zawieść. Zostawił w Polsce rodzinę. Chciał ją jeszcze zobaczyć. Przede wszystkim porozmawiać z mamą, całym jego światem, najważniejszą osobą w życiu. Trzymał jej obraz w głowie, dopóki nie dotarli na miejsce.

Wiedział, że Krzyškowi nie zostało dużo czasu. Krwi wciąż mu ubywało, był od niej mokry, a rana zdawała się w ogóle nie reagować na próby powstrzymania krwotoku.

Poruszenie i rozkazy to ostatnie, co słyszał, nim odpadł, zbyt słaby i ranny, by utrzymać się na nogach. Jego także przenieśli na oddział, gdzie otrzymał fachową pomoc od amerykańskich lekarzy. Gdy się obudził, stała nad nim kobieta i zszywała mu ramię. Nie potrafił oderwać od niej wzroku. Miał wrażenie, jakby anioł w czystej postaci zszedł na ziemię i okazał mu swoją dobroć. Przepiękny anioł o ślicznej buzi, delikatnie zaokrąglonej na policzkach, które zrobiły się większe, gdy się uśmiechnęła.

Uśmiech miała powalający; gdyby Kuba stał, ponownie zrównałoby go z ziemią. Zielone oczy okalone jasnymi rzęsami i ciemnymi brwiami. I blond włosy, prawie białe. Przyciągały wzrok. Zebrane po bokach i spięte z tyłu, podczas gdy reszta opadała jej na plecy. Kilka pasm przeleciało nad ramieniem anioła, a Kuba nabral ochoty wziąć jeden kosmyk między palce i sprawdzić, czy są prawdziwe. Czy ona jest prawdziwa.

Nigdy nie wierzył w miłość od pierwszego wejrzenia, ale ścisk w sercu dał mu do zrozumienia, że powinien. Miał ochotę złapać się za pierś, by serce przestało bić w jej obecności sto razy szybciej niż normalnie. Poczul, jak w jego brzuchu rodzi się coś na wzór motyli. W życiu nie doświadczył czegoś tak pięknego. Obawiał się, że anioł mógł się peszyć pod jego natarczywym wzrokiem, ale kobieta zdawała się nie zwracać na niego większej uwagi. Doznał lekkiego uklucia w klatce piersiowej.

– Jak się pan czuje? – spytała po angielsku. Akcent zdradził, że nie była ani Amerykanką, ani Brytyjką. Bardziej kusiłby się o stwierdzenie, że Ukrainką.

Jej głos odbijał się echem w jego głowie i delikatnie muskał bębenki. To był prawdziwy miód na jego uszy i Kuba rozptywał się, gdy go słuchał. Wreszcie dotarło do niego, że przecież musi coś odpowiedzieć, ale nagle wszystkie słowa uleciały mu z głowy. Zdołał wydusić tylko: „Dobrze, dziękuję”, zapominając, że powinien odpowiedzieć w zrozumiałym dla niej języku, nie po polsku, chociaż, jak się okazało, doskonale rozumiała przekaz.

Do mężczyzny wróciły ostatnie wydarzenia. Nie mógł już dłużej leżeć, więc wstał, trzymając się za bolące ramię, i podziękował po raz kolejny, tym razem za opiekę. Wyszedł. Musiał odnaleźć przyjaciela, bo nie wiedział, co by zrobił, gdyby go stracił.

Krzysztof żył. Leżał nieprzytomny, ale – co najważniejsze – stabilny. Jakubowi ulżyło, ale nadal coś go uwierało; był pewien, że to nowe uczucia do tej dziewczyny, która zszywała mu ranę. Obok natychmiast zjawiał się brat Kuby. Daniel złapał go za zdrowe ramię, by przekazać wsparcie. Może nie mieli tych samych matek, ale nigdy nie odczuwali między sobą różnicy, a rodzice darzyli ich jednakową miłością. Jak to bracia zbyt wiele razy się kłócili, dawali sobie po twarzy, za to potem wszystko wracało do normy. To był ich najlepszy sposób rozwiązania konfliktów. Kończyło się na siniakach pod oczami, ale działało.

Od razu zjawili się także pozostali przyjaciele. Bartek stanął po drugiej stronie Kuby i poklepał go po ramieniu, przez co chłopak syknął z bólu.

– Wyjdzie z tego, dają mu duże szanse.

Ogromny głaz spadł Jakubowi z piersi, a nawet nie wiedział, że takowy tam się znajdował. Po raz pierwszy od dłuższego czasu odetchnął z prawdziwą ulgą.

– Ty, stary, co to za laska cię opatrywała? Ale dupa, widzieliście ją? – Martin podszedł do nich na luzie, jakby całkowicie nie zdawał sobie sprawy z powagi sytuacji. – Biorę ją, nie zmarnuje się tutaj. Taka samotna... – Rozmarzył się.

– Ogarnij się. – Jakub wyraźnie się zdenerwował, chociaż nie powinien. Zaciśnął prawą dłoń w pięść, nie odrywając wzroku od Krzysztofa.

Chodził przed pokojem pielęgniarki, nie wiedząc, co zrobić. Chciał z nią porozmawiać, wyjaśnić, dlaczego wcześniej tak uciekł, że martwił się o przyjaciela. Jej jednak wciąż nie było, a on nie mógł przestać się niepokoić. Rosła w nim obawa, że coś się stało, bo powinna była wrócić już dziesięć minut temu.

Po kolejnych dziesięciu minutach czekania poszedł na prowizoryczny oddział, gdzie zauważył, że starannie zmieniała opatrunek Krzyśka.

A ten frajer od razu musi z nią flirtować. Od samego początku, chociaż ledwo się wybudził, pomyślał Kuba.

Krzysztof pokazywał swój popisowy uśmiech, a Kuba miał tylko nadzieję, że z ust wydobywa mu się nieprzyjemny zapach. Następnie sprawdził swój oddech i powąchał koszulkę. Martin spryskał ją jakimiś tanimi perfumami, a ponieważ tutaj nie mogli sobie pozwolić na jakikolwiek luksus inny niż mydło, nie narzekał. Nie wiedział, skąd przyjaciel wytrzasnął perfumy, i w sumie go to nie interesowało. Pachniały przyjemnie.

Krzysiek nie dość, że miał większe szanse u anioła – bo w końcu bardziej ranny – to gadka szła mu lepiej. Jakub nie zawsze wiedział, co powiedzieć. Uważał, iż liczą się gesty, nie słowa.

Westchnął, pokręcił zrezygnowany głową i zdobył się na odwagę. Wszedł do pomieszczenia, podszedł do brata i przysiadł na łóżku. Dziewczyna rzuciła mu przelotne spojrzenie i zmieniła wenflon w ramieniu przyjaciela.

– Żyjesz? – zapytał Kuba, na co Krzysiek od razu zrobił minę zbitego psa.

Udaje jak nic, że wszystko go boli!, prychnął Jakub w myślach.

Kuwsz jego niezadowoleniu dziewczyna zostawiła ich samych. Znajdzie inną okazję, by z nią porozmawiać.

– Nie wiem, to jakaś masakra. Co się stało?

– Sam nie wiem, to wszystko... – Kuba westchnął bezradnie. – To wszystko stało się tak szybko.

Krzysiek położył się wygodniej na łóżku i wpatrywał w przyjaciela tak, jakby chciał coś powiedzieć. Nigdy nie umiał dziękować albo przeproszać, Jakub to wiedział. Wiedział również, że Krzysiek zdaje sobie sprawę z tego, komu zawdzięcza życie. Znali się na wylot, spędzili razem całe dzieciństwo, a ostatecznie Krzysiek nawet zamieszkał razem z rodziną Kuby w domu jego dziadków.

– Bracie, dziękuję. Jestem ci wdzięczny. – Krzysiek wytarł ręce w koc.

– Nie przesadzaj. Jeszcze się rozplacz jak baba. – Kuba uśmiechnął się szeroko, żeby wyciągnąć przyjaciela z niezręcznej sytuacji.

Krzysztof wybuchł śmiechem. Rozumieli się bez słów, które nigdy nie oddadzą tego, jak bardzo mężczyźni się kochają i jak im na sobie zależy. Taka więź między przyjaciółmi nie trafiała się często, więc Kuba kolejny raz podziękował losowi, że mu taką ofiarował.

Spowaźnieli, gdy dotarło do nich, że anioł wcale nie wyszedł, tylko szukał w szafce nowych bandaży. Dziewczyna podeszła do Kuby i podwinęła rękaw jego koszulki na tyle wysoko, by bez problemu zmienić mu opatrunek. Chłopak siedział jak zaczarowany. W milczeniu pozwolił, by się nim zajęła. Gdy wydobrzeje, zaprosi ją na spacer. Zrobi to, by podziękować.

– Naprawdę, bracie. Cokolwiek postanowisz, jestem z tobą. Zawsze – dodał Krzysiek.

Jakubowi zrobiło się ciepło na sercu. Doskonale wiedział, że Krzysiek zrobiłby dla niego to samo. Naraził się jednak na problemy. Obowiązywała tutaj żelazna zasada: kto odpadł, nie wraca do gry. To okrutne, lecz nie wolno było oglądać się za siebie. Kuba to zrobił i prawdopodobnie przyjdzie mu zapłacić za swój błąd.

ROZDZIAŁ 2

Warszawa jest największym miastem w Polsce pod względem ludności – na początku roku dwa tysiące osiemnaście liczyła ponad półtora miliona mieszkańców. Do tego osoby przyjezdne, obcokrajowcy na wycieczkach i reszta turystów – można śmiało powiedzieć, że na chwilę obecną w tym mieście znajdują się jakieś dwa miliony ludzi. W tak ogromnym mieście, na ogromnym zadupiu, właściwie w najspokojniejszej dzielnicy stolicy wędruję sobie po sklepie. Jestem po kolejnym castingu. Chciałam spełniać swoje marzenia, więc zapisałam do kilku programów, ale wszędzie słyszę to samo: „Dziękujemy, odezwiemy się do pani”. I tyle. Bez gromkich braw, aplauzów na stojąco i płaczu ludzi, którym mój śpiew by się spodobał. Owszem, podobał się, ale nie wzbudzał w nich tego, czego oczekiwali. Kolejny raz wyszłam ze studia zawiedziona. Tym razem postanawiam odpuścić. Pozostanę tylko przy obecnej pracy, marzenia odstawię na bok.

Pomimo że wysłuchałam kilku komplementów, uwag i rad, to dalej nie wiem, co zrobić ze swoim życiem. Przez całe trzy miesiące po pracy chodziłam na castingi, by zająć czymś mózg, choć nie było w tym grama sensu. Powinnam była odpuścić wcześniej, ale ciągle myślałam, że tym razem się uda. Nie udało się.

Ogromny problem dla jurorów stanowiło to, że nie chciałam się otworzyć. Uważają oni, że nie ma znaczenia, o czym śpiewam, skoro nie wkładam w to uczuć. Nie przekazuję niczego nowego, a oni chcieliby usłyszeć moją historię. To, co przeżyłam, to, co chcę przeżyć. Ale jak mogę śpiewać z sercem, odsłonić się i opowiedzieć o tym, co mi się przytrafiło? Nie potrafię. Nie chcę. Bo wtedy zalewają mnie złe wspomnienia i myślę jedynie o tym, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dziewięciu miesięcy.

Zgarniam kilka paczek chrupek i rozważam zostanie aktorką. Dobrze mi wychodzi udawanie, skoro rodzice do tej pory się nie zorientowali, co się działo, i wszyscy wierzą, że jest okej. Ale nie jest. Coraz częściej rozpadam się w nocy na drobne kawałki i usypiam z płaczem tylko po to, by obudzić się z krzykiem.

Gdy widzę ostatnią paczkę paprykowych pringlesów, moje serce się raduje, ponieważ ciężko je gdziekolwiek teraz dostać. Z uśmiechem podchodzę do półki, staję na palcach i sięgam po nie, lecz dotykam opakowania jedynie opuszkami i przesuwam je w tył, zamiast do przodu. Rozglądam się w poszukiwaniu czegoś, co może posłużyć mi za podest, by złapać w dłoń tę pięknie świecącą się paczkę, która mieni się kolorami. Mam wrażenie, że nad opakowaniem unosi się srebrna aureolka. O mało nie przewracam półki na siebie, ale ktoś za mną stoi i ratuje życie. Chipsy znajdują się bliżej, więc sięgam po nie pewnie, jednak ręka, która trzymała półkę, zabiera mi je sprzed nosa. Mam ochotę się odwrócić i kopnąć osobnika. Udaje mi się ostatecznie złapać za dolną część paczki, więc trzymam ją kurczowo w dłoni.

– To moje, byłam pierwsza – rzucam zdenerwowana i odwracam się przodem do człowieka, który jest równie mocno zaskoczony moim widokiem co ja jego.

Jak to możliwe, że na kompletnym zadupiu tak wielkiego miasta spotkałam jedyną osobę, której widzieć nie chciałam?

Najpierw czuję spokój. Tak bardzo tego potrzebuję. Znika strach, jakbym wiedziała, że nic mi się przy nim nie stanie, mimo że miesiące doświadczenia mówią co innego.

Zdezorientowany Costura puszcza opakowanie i spogląda na mnie zielonymi tęczęwkami. Jest zmęczony, oczy ma podkrążone, jakby nie spał od paru dni, a zarost na tyle długi, jakby nie golił się od tygodni. Serce od razu bije mi jak szalone. Szybko cofam się o krok. Rozglądam się jeszcze bardziej zdenerwowana. Nikogo w pobliżu nie ma, ani jednej żywej duszy. Spoglądam na jego zestaw zakupowy. Dwie duże butelki koniaku Hennessy i paczka laysów cebulowych.

Kuba patrzy na pringlesy zawiedzionym wzrokiem. Chce coś powiedzieć, ale mu na to nie pozwalam. Od razu do ręki daję mu chipsy, dodatkowo moje paczki chrupek, dwie duże czekolady i na sam czubek tego wszystkiego dowalam bułki, masło i parówki, które miałam kupić do domu. Odchodzę tyłem i wpadam na wózek. Jakim cudem znalazł się bez właściciela między regałami sklepu? Potykam się o własne nogi. Uciekam, zanim Costura zrozumie, co się właściwie dzieje. Nie zamierzam kusić losu i sprawdzać, czy nagle nie zechce się ze mną rozliczyć. Nie potrzebuję tego, żyje mi się całkiem dobrze.

Ludzie z obsługi patrzą na mnie jak na wariatkę, a ja mam to gdzieś i przepycham się w kolejce, pokazując kasjerce, że w rękach nic nie mam. Wymuszam uśmiech, chociaż kobieta posyła mi znaczące spojrzenie, jakby wiedziała, że coś zrobiłam. Od razu kogoś wysyła w miejsce, skąd przybiegłam. Uderzam czołem w drzwi, ponieważ zapomniałam nacisnąć na klamkę. Myślałam, że same się otworzą, ale ten sklep tak nie działa i wszystko dzieje się na opak. Na dworze uderza we mnie zimne powietrze. Zakładam czapkę na głowę. Ślizgam się na chodniku. Nim wyżynam orla, myślę, że jestem po prostu głupia.

Chwilę leżę na plecach i wgapiam się w szare niebo. Nie chciałabym, żeby zima kiedykolwiek się skończyła, chociaż właśnie przez nią znajduję się w tym położeniu. Zmartwiony starszy mężczyzna wyciąga do mnie rękę i pomaga mi wstać. Dziękuję mu i otrzepuję się ze śniegu, a miły pan wchodzi do sklepu, z którego wyleciałam jak burza.

Minęły trzy miesiące, a ja nic nie zmadrzałam. Siadam na ławce i czekam, aż Costura wyjdzie, by przeprosić go za swoje zachowanie. Cała akcja wyszła gorzej niż Kevinowi w Nowym Jorku. Brakowało tylko mojego krzyku i gołębi na czarnym płaszczu Costury.

Kręcę głową, naciągam mocniej czapkę na zmarznięte uszy i okrywam się szalikiem. Trzęsę z zimna nogami. Wyglądam jak jakiś żebrak w potarganej z boku kurtce i z plamami błota na jasnych spodniach. Nie obchodzi mnie to. Zastanawiam się jedynie, czy cała ta gra się skończyła. Z moich obliczeń wynika, że już koniec, po wszystkim. Więc dlaczego Cosa był taki... zdolowany? Odzyskał matkę, powinien się cieszyć, a przede wszystkim wyjechać z nią tak, jak planował. Coś musiało pójść źle.

Drzwi się otwierają, ze sklepu wychodzi Costura, kolejny raz zdziwiony moim widokiem. Wzdycha, jakby wcale nie chciał mnie oglądać, i nie zwracając na mnie większej uwagi, odchodzi. Trzyma w rękach swoje zakupy; zabrał ostatnie opakowanie paprykowych pringlesów, a mnie to oczywiście denerwuje, bo gdyby nie on i jego magiczna ręka, już dawno obżerałabym się nimi w domu.

– Możesz nie biec tak szybko? Mam krótsze nogi niż ty. – Truchtam ostrożnie, żeby znów nie zaliczyć gleby.

– Po prostu idę. Przynajmniej nie uciekam z krzykiem na twój widok – odpowiada, nie zaszczycając mnie spojrzeniem.

– Właśnie za to chciałam przeprosić. Zachowałam się beznadziejnie.

Zatrzymuje się w miejscu, a ja nie potrafię wyhamować, bo kompletnie się tego nie spodziewałam, i uderzam w jego plecy. Od razu tracę równowagę i łapię go za materiał płaszcza, przez co oboje upadamy na tyłki. Jęczę z bólu. Gramolę się niezdarnie i gdy stoję już spokojnie, otrzepuję się kolejny raz, po czym spoglądam na Kubę w niemych przeprosinach. Nie chciałam go rozzłościć.

Gdy sam się podnosi, co swoją drogą wygląda komicznie, ogląda, czy jego zakupy są całe. Oddycha z widoczną ulgą, bo butelki z alkoholem się nie roztrzaskały. Następnie patrzy mi w oczy.

– Za to także przepraszam. I wcale nie uciekłam z krzykiem – oburzam się lekko i opieram prawą rękę na biodrze.

– Prawie. – Wzdycha w taki sam sposób, jak wcześniej. Nie ukrywa irytacji moim widokiem i ewidentnie chce odejść jak najszybciej. Otrzepuje ubranie i tym razem także wzdycha, ale wyraźnie rozdrażniony. A ja zastanawiam się tylko nad tym, czy uda mi się podwędzić jego chrupki. – Coś jeszcze?

– Czy to już koniec? Udało się? – pytam, chociaż nie powinnam. Nic mnie z nimi nie łączy i tak powinno zostać.

Jestem w szoku, gdy słyszę odpowiedź:

– Nie, wszystko się pierdoli. Dalej nie jesteś bezpieczna, więc uważaj na siebie.

Znów odchodzi, zostawia mnie samą na środku parkingu. Widzę, jak z kieszeni ciemnych spodni wyciąga klucze do samochodu. Z jednej strony cieszę się, że mnie olał i zostawił, bo mam upragniony spokój. Z drugiej jestem zawiedziona. Nie wiem, co więcej mam myśleć, i znów ogarnia mnie pustka.

Stoję jeszcze chwilę w miejscu i wracam do samochodu przyjaciółki, która od razu pyta, czy nic mi nie jest. Kiwam głową na znak, że niby wszystko w porządku, chociaż w głowie mam miliony różnych myśli i nie wiem, jak jest naprawdę. Ruszamy, Wera coś opowiada, a ja pogrążam się we własnych myślach.

Skłamałabym, gdybym stwierdziła, że to spotkanie w jakiś chory sposób mnie nie ruszyło, mimo że nie potrafię stwierdzić, jakie emocje teraz dominują. Złość, że w całej Warszawie znalazł się w tym samym miejscu, co ja? Żal, że wciąż jestem we wszystko wplątana, chociaż tak bardzo nie chcę? Strach, że kolejny raz ktoś może mnie wykorzystać? Smutek, że Cosa nie odzyskał matki i wciąż nie dokończyli „gry”?

Wszystko przeplata się między sobą, tworzy jeden wielki wir, a ja tkwię w samym jego środku. Wyróżnia się także coś innego, coś, co bardzo mnie niepokoi – radość, że nic mu nie jest i się trzyma. Mimo wszystko.

Przymykam oczy, opieram głowę o szybę nissana i zaczerpuję tchu. Biorę głęboki oddech, a powietrze drażni płuca i wywołuje kaszel. Ściągam szare rękawiczki, wplątam dłoń we włosy i zastanawiam się, co dalej robić ze swoim życiem.

– Wiem, Melka, co o tym sądzisz, ale ponownie się z nim spotkam. Nie będę siedziała i czekała, aż wszystko się poukłada. Jak tak dalej pójdzie, to moja – Wera znacząco unosi brwi i kieruje wzrok na swoje krocze – całkowicie porośnie kurzem i pajęczynami!

– Czekaj, co? – Wrywa mnie z zamyślenia. – O kim ty mówisz?

– Cholerka, Mela! Od piętnastu minut mówię o Krzysztofie Przybyszu, a ty się pytasz, o kim?

– O Krzyśku? Co z nim?

– Właśnie o tym mówię! Nienawidzę cię! – Obraża się, krzyżuje ręce na piersi i odwraca głowę w stronę okna.

Dostrzegam, że jesteśmy na miejscu, pod domem Eweliny. I widzę, że Wera uśmiecha się pod nosem, gdy odpinam pas i przytulam się do jej nóg. Łaskoczę ją po kolanie, zniżam głos i staram się naśladować głos mężczyzny, a dokładniej – Krzysztofa.

– Jak dla mnie to twoja – kaszlę znacząco i zaczynam się śmiać – wygląda normalnie. Nie widzę jeszcze pajęczyn.

– Jesteś nienormalna! – piszczy i spycha mnie z nóg, ale to nic nie daje. Odwracam się na plecy, a zaciągnięty hamulec ręczny wbija mi się w kręgosłup. Spoglądam na rozzłoszczoną twarz przyjaciółki.

– Przepraszam, Werka. Opowiedz mi od nowa, proszę?

– Nie – odpowiada, ale nie daje za wygraną.

– Dobra, to ja będę pytać, a ty kiwaj głową. – Poprawiam się i zaczynam myśleć. – Spotkaliście się?

Kiwa głową. Chociaż lubię Krzyśka, to wiem, że nie jest on dobrym materiałem na faceta. Dopóki pracuje dla Costury, nikt i nic więcej się dla niego nie liczy. Może dalej żywię uraz, że kiedyś mnie wystawił, albo poznałam go na tyle, by wiedzieć, że to zły chłopiec. A najgorsze jest to, że właśnie tacy najbardziej przyciągają.

– Doszło do czegoś więcej?

Kręci głową.

– O czym rozmawialiście?

Brak reakcji. Myślę, jak ją podejść. Prostuję się, siadam bokiem, zakładając lewą nogę pod tyłek, i patrzę wyczekująco. Dalej jest obrażona.

– Czy robił ci... o tak? – Nawijam jej kręcone włosy na palec, mrużąc tak samo, jak kiedyś Ewelina, gdy opowiadała mi, jak Wera i Krzysiek się poznali.

– Przestań, wariatko! – Odpycha moje dłonie. Jest cała czerwona, a ja opieram się plecami o szybę i zanoszę się takim śmiechem, że łapię się za brzuch.

Przyjaciółka także wybuchła. Znów do niej dopadam, łaskoczę ją po brzuchu. Nie daję za wygraną.

– No proszę, Wersoon – przeciągam jej imię dziecinnym głosem, a ona mięknie, jak zawsze, gdy się tak zachowuję. Nie potrafi się na mnie długo gniewać.

Nie ukrywam, że nie chcę, by moja najlepsza przyjaciółka spotykała się z bandziorem, ale jej tego nie zabronię. To nie moja decyzja, mogę tylko powiedzieć, co wiem, a mówiłam wiele rzeczy już niejednokrotnie. Wera wciąż i wciąż powtarza, jak to miłość wpływa na facetów. Kompletne brednie. Nikt ot tak się nie zmienia. Jeśli jest na świecie jakaś niezaprzeczalna prawda, to na pewno jest to stwierdzenie, że ludzie się nie zmieniają.

– No dobra, wybaczam ci. Ale na przyszłość mnie słuchaj!

– Tak jest, *sir!* – krzyczę i opadam plecami na drzwi w momencie, gdy Ewka je otwiera. O mało nie robię fikołka w tył. W ostatniej chwili udaje mi się czegoś złapać i nie wylądować w błocie.

– Co to było? – Dziewczyna zamyka drzwi i siada na tylnym siedzeniu.

Ponownie się śmieję. Tak bardzo mi ich brakowało przez to pół roku. Na szczęście w ciągu ostatnich miesięcy udało nam się wszystko odbudować, całą naszą relację. Nie rozmawiałam z przyjaciółkami, nie miałam sił ani odwagi, by po wszystkim ot tak stać się dawną sobą. Nie skreśliły mnie, czekały, aż wszystko się ułoży i ogarnę życie. Po prostu były, a ja jestem im za to wdzięczna, tym bardziej że w dalszym ciągu nie wiedzą o wielu sprawach, chyba nigdy się o nich nie dowiedzą. Nie mogą.

To zbyt duża wiedza, a wiedza jest niebezpieczna.

ROZDZIAŁ 3

Impreza w domu to coś, co zdecydowanie jest mi potrzebne w piątkowy wieczór. Po całym tygodniu pracy i wyczerpujących spotkaniach z Grzegorzem, muszę się napić i rozluźnić. Chociaż mężczyzna nie wykazuje mną większego zainteresowania, cieszę się, że spędzamy razem czas. Trudno, że jedynie w sądzie, ale dzięki niemu dowiedziałam się wielu istotnych rzeczy. Przede wszystkim tego, jak wyglądają rozprawy. W kilku uczestniczyłam.

Sala sądowa przeszła moje najśmielsze oczekiwania, a kilka spraw naprawdę mnie poruszyło. Podobały mi się. To całkowicie zmieniło moje podejście, sprawiło, że coraz bardziej się w to wszystko angażuję.

Prokurator Operalski jest zadowolony z moich spotkań z prawnikiem i już kilka razy od niego słyszałam, że może powinnam zmienić stanowisko. Jeśli bardziej interesuje mnie obrona, to nie powinnam się uczyć oskarżeń. Sama nie jestem co do tego przekonana, zajmować się tym wszystkim bez studiów. W innej sytuacji oczywiście bym się ucieszyła.

Czekam, aż przyjedzie po mnie Ewelina, Wera jest na miejscu. Denerwuję się, ponieważ będzie tam również Krzysztof – spotkam go po raz pierwszy, odkąd odeszłam i zostawiłam za sobą cały klub. Z bólem przyznaję, że z nikim się od tego czasu nie widziałam, nawet z Mają. Czasem tylko rozmawiamy przez telefon. Dlaczego? Boję się, że jeśli kolejny raz postawię nogę w klubie, nie wyjdę z tego. Boję się spotkania wszystkich, ponieważ nie powinnam żyć. Nikomu dotąd nie udało się wyjść z takiego układu cało. Nigdy nie zastanawiałam się nad konsekwencjami czynu Costury, ale z pewnością nie ma on lekko. Wiem, co jego ludzie myślą. W podziemiu dużo o mnie plotkowali. O nas. Nie wszystkie pogłoski były prawdziwe, na większość nie miałam wpływu, ale plotki mają to do siebie, że każdy musi je czymś ubarwić, nadać większego charakteru, dramatyzmu.

Boję się również, że zobaczę Bartka.

Przyjaciółka na szczęście zjawia się punktualnie. Na miejsce docieramy na czas jako jedne z pierwszych gości. W środku dostrzegam Weronikę z Krzyśkiem i ogarnia mnie zdenerwowanie. Właściwie panikuję i pocą mi się dłonie. Wycieram je w białe spodnie z dziurami na kolanach. Ściągam z siebie pudrowy płaszcz i odkładam go na wieszak, czując na sobie palące spojrzenie brązowych oczu. Tak po prostu mam podejść i się przywitać? Nie wyjdzie to zbyt dziwnie? Jeszcze dziwniejsze będzie, jeśli zacznę go unikać, więc z dwojga złego wybieram pierwszą opcję.

Z szaleńczo bijącym sercem podchodzę do pary i z przyjaciółką witam się buziakiem w policzek. Zdziwienie rośnie, gdy Krzysiek uśmiecha się serdecznie i kiwa głową na powitanie. Czuję się trochę zawiedziona, że nic nie zrobił, ponieważ podświadomie oczekiwałam czegoś więcej. Po tym, ile razem przeżyliśmy, chyba zdążyliśmy się zakolegować, a on zachowuje się, jakbym była kimś obcym. Na treningach złapaliśmy pewną nić porozumienia, nawet

powiedział, że będzie za mną tęsknił. Teraz wydaje mi się, że kłamał. Zachowuje się grzecznie, ale Krzysztof nie należy do grzecznych osób, o tym nigdy nie zapomnę.

Staram się nie przejmować tą sytuacją, jedynie wsłuchuję się w głośnie i ciężkie dźwięki muzyki, które wydobywają się z głośników. Kiwam głową do rytmu i odchodzę. Odnajduję jakiś alkohol, by przestać myśleć. Chciałabym się wyłączyć, więc gdy Ewka do mnie podchodzi, od razu odnajdujemy czystą wódkę, dwa kieliszki i sok do popicia. Siadamy przy stole w kuchni, nie zwracając na nic i nikogo uwagi, rozmawiamy i się śmiejemy. Mam tylko nadzieję, że nie dojdziemy do takiego stanu, by płakać. Często promile włączają nam uzalanie się nad sobą. Wyrzucamy wszystko, co leży nam na sercu.

– Polej! – krzyczy dziewczyna do Krzyśka. Dosiadają się do nas z Wera.

Pojawia się coraz więcej osób, coraz więcej kieliszków i coraz więcej pustych butelek. Chłopak podchodzi do mnie i szepcze na ucho:

– Wyjdziemy porozmawiać?

Cała się spinam. Nachodzą mnie różne myśli, w większości złe. Mimo to kiwam głową i pozwalam się zaprowadzić na dwór. Zabieram płaszcz. Na zewnątrz odpalam papierosa, którym częstuje mnie mężczyzna, i siadamy na ławkach. Jest zimno, więc okrywam się ciałniej. Zaciągam się papierosem, by w jakimś stopniu przyniosło mi to ukojenie. Drzę, ale bardziej z niepewności niż chłodu. Początek marca nie jest dla kraju zbyt łaskawy, a temperatura w nocy wynosi nawet do minus dziesięciu stopni. To jednak nigdy nie przeszkadza w urządzaniu imprez.

– Co u ciebie słysząc, Melka?

Czuję się niezręcznie, gdy tak po prostu spotykamy się poza klubem.

– Leci – odpowiadam i zaciągam się mocniej.

Czego on ode mnie właściwie oczekuje? Nagłych zwierzeń?

Nie potrafię się nie odezwać, więc także zadaję pytanie.

– Jak sprawy?

– Ciężko. – Wzdycha. – Naprawdę ciężko, ale już niedługo. Mam nadzieję.

Milknie. Odpala kolejnego papierosa, więc robię to samo. Siedzimy chwilę w ciszy, ale nie odczuwam niezręczności ani tego, ile czasu minęło.

– Nudno bez ciebie.

Prycham. Z pewnością jest nudno, skoro największe akcje działały się przy mnie, czasem ze mną w roli głównej, czego nie wspominam przyjemnie. Wcale nie wspominam, ale robię to teraz i nie podoba mi się, że poruszamy te tematy. Nie chcę wracać, chcę zapomnieć i nigdy więcej nie być w to wszystko zamieszana.

– Rozmawiałaś z Kubą?

Znów pryham. Kręcę niedowierzająco głową i spoglądam na chłopaka jakby całkowicie oszalał.

– Wiem o wszystkim, Melka. Naprawdę o wszystkim.

Czerwienię się, ponieważ akcentuje ostatnie słowo zbyt dobitnie, zbyt podejrzliwie i zbyt nachalnie.

– I wiem, że Kuba jest ostatnią osobą, z którą masz ochotę się zobaczyć, ale wydaje mi się, że powinniście porozmawiać. Jest źle, potrzebuje tego.

Dlaczego nikogo nie interesuje, czego ja chcę? Cholera, niczego nie pragnę bardziej niż świętego spokoju!

Może to egoistyczne, ale obecnie liczy się dla mnie tylko to, czego ja potrzebuję, nie ktoś!

Wstaje zezłoszczona. Chłopak od razu reaguje – łapie mnie za ramię, odwraca do siebie przodem i przytula. Odwzajemniam ten gest. Krzysiek przekłada jedną rękę na moje włosy, drugą na plecy, a ja obejmuję go w pasie i mocno ściskam. Wdycham przyjemny zapach perfum i trochę się uspokajam.

– Możesz na mnie liczyć, Melka, jeśli coś się będzie działo. Jeszcze nie jest bezpiecznie.

Kiwam tylko głową i poluzniam uchwyt.

– Ostatnim razem też potrzebowałam pomocy, więc dziękuję.

– Wtedy pracowałaś dla Kuby, nie mogłem działać za jego plecami, dobra? Za dużo dla mnie zrobił. Teraz sytuacja jest inna. – Oddała się ode mnie, uwalniając z uścisku. – Jeśli nie chcesz się męczyć, pozamykaj pewne sprawy i tematy. Wiem, co się dzieje.

– Co niby takiego się dzieje? Ze mną wszystko w porządku.

Nie mam najmniejszego pojęcia, co siedzi mu w głowie.

– Jesteście głupi i uparci, oboje. No, ty może jesteś trochę mądrzejsza, ale tak trochę.

– Krzysiek, cholera jasna, mów, o co ci chodzi!

– O nic. I tak za dużo powiedziałem. Ale pamiętaj, że cokolwiek by się działo, pomogę.

– Chciałabym móc odpowiedzieć ci to samo, naprawdę bym chciała, ale nie potrafię. Przepraszam – szepczę. Ogarniają mnie wyrzuty sumienia. – Ale jeśli będziesz chciał z kimś porozmawiać, to...

– Nie musisz, rozumiem.

Kiwam delikatnie głową i wracam do środka. Serce mi zamiera. Myślałam, że po tym wszystkim już go więcej nie zobaczę, nie chciałam go zobaczyć. Mój były najlepszy przyjaciel. Łączy nas naprawdę wiele, zbyt wiele razy mi pomógł, bym wykreśliła go ze swojego serca. Maks mnie zranił, zdradził. Widzę go po raz pierwszy od pół roku.

Nie miałam pojęcia, że wywoła to na mnie aż takie wrażenie. Do oczu podchodzą mi łzy. Alkohol daje o sobie znać, więc lekko się kołyszę. Chcę wracać. Nie mam ochoty tu przebywać, chociaż znajduję się tu niecałe dwie godziny.

Diego, człowiek, którego naprawdę kochałam i z którym tak bardzo sobie wzajemnie pomagaliśmy, zauważył mnie. Na chwilę nasze spojrzenia się krzyżują. Jego twarz wyraża głęboki smutek. Pojedyncza łza spływa mi po policzku. Boli mnie serce. Tak cholernie boli, że zaciskam mocno szczękę, by się nie rozkleić. Widzę, że chce coś powiedzieć. Zbliży się niepewnie, ale zatrzymuję go ręką. Nie zamierzam słuchać wyjaśnień, że nie jestem wystarczająco dobra, by cokolwiek dla mnie poświęcić. Głupia Melka, głupia! Nikt nigdy nie stawia mnie na pierwszym miejscu, wiem to, ale za każdym razem boli tak samo. Tak cholernie mocno.

Nie jestem w stanie na niego patrzeć. Nic sobie nie robił z naszej przyjaźni ani z tego, jak wiele swego czasu dla mnie znaczył. Pęka mi serce.

Podjęmuję decyzję. Wychodzę. Wyciągam telefon. Dzwonię po taksówkę.

Znów to uczucie, jakby ktoś mnie śledził. Odwracam się, ale nie zauważam nikogo podejrzanego. Przeświadczenie, że ktoś mnie obserwuje, nie znika od miesięcy. Od momentu, gdy Costura puścił mnie wolno. Serce ponownie przyspiesza, galopuje w klatce piersiowej, a głowa ostrzega – powinnam stąd uciekać.

Stoję w samym środku Warszawy, dookoła mnie znajduje się masa ludzi i nie potrafię wyłapać tej jednej osoby, która mnie nęka. Rozglądam się niepewnie i zakładam kaptur na głowę.

Denerwuję się, ponieważ Bartek poprosił o spotkanie, a ja jak zwykle uległam. Chociaż rozum nie chce mieć z nim nic wspólnego, serce nie może się doczekać.

Siadam na drewnianej ławce na przystanku autobusowym i czekam. Czekam, aż mężczyzna się pojawi i powie, po co chciał się ze mną widzieć. Czekam, aż mi wyjaśni, co się dzieje, i zabierze mnie daleko stąd, byśmy oboje byli bezpieczni i spędzili resztę życia razem. Świadomie chciałam tego od samego początku, ale nigdy nie mogłabym zostawić bliskich samych, wiedząc, jakie niebezpieczeństwa czają się za rogiem.

I tak oto wylania się z tłumu, a mnie zapiera dech w piersiach. Widzę go po raz pierwszy od długiego czasu, który zdaje mi się wiecznością. I budzą się do życia wszystkie uczucia, jakimi kiedykolwiek go obdarzyłam. Od miłości po nienawiść.

Poprawiam włosy i wycieram tusz pod powiekami, by wyglądać dobrze, chociaż nie mam pojęcia, dlaczego nadal chcę mu się podobać. Jest niewzruszony moim zachowaniem, co więcej, nie zwraca na nie większej uwagi, jedynie siada obok i mówi zwykle „cześć”. Przyznaję, jego obojętność boli. Z trudem przelękam gulę w gardle.

– Chodźmy stąd, porozmawiamy na osobności. – Wstaje, a ja nie wiem, co robić. Nie wiem, kim się stał przez ostatnie cztery miesiące. Ale Bartek to wciąż Bartek. Tego jestem pewna.

Idę za nim do jego samochodu, zaparkowanego dwie minuty drogi od przystanku. Wsiadam i od razu zapinam pas, a on wjeżdża na podziemny parking. Ku mojemu ogromnemu zdziwieniu Bartek zatrzymuje się na samym jego środku. Jest ciemny, nie ma tu ani jednego samochodu, a tym bardziej żywej duszy. Nie mam pojęcia, gdzie się znajdujemy. Automatycznie zamyka drzwi, gdy ciągnę za klamkę. Ani drgnie.

– Co się dzieje? – Panikuję. Mam złe przeczucia. Nie wiem, jak mogłam wyczekiwać naszego spotkania i cieszyć się, że go zobaczę. – Jeśli cokolwiek jeszcze dla ciebie znaczę albo jeśli mnie kochasz tak, jak zapewniałeś, to mnie wypuść.

Nic sobie nie robi z moich słów. Gasi silnik i odwraca się w moją stronę. Jest poważny. Ogląda moją twarz i sylwetkę, a ja się peszę i chciałabym się czymkolwiek zakryć.

– Nic ci nie grozi, po prostu chcę porozmawiać, a tylko tutaj jest to możliwe bez świadków.

To nie sprawia, że oddycham z ulgą albo staję się spokojniejsza. Wciąż siedzę jak na szpilkach i boję się tego, co może się stać.

– Więc odblokuj drzwi. Po co je zablokowałeś? I gdzie my w ogóle jesteśmy? – Rozglądam się.

Słyszę, jak wzdycha, i słyszę również charakterystyczną blokadę. W pierwszym odruchu otwieram drzwi. Ale gdyby naprawdę coś mi groziło, nie spełniłby przecież mojej prośby. Tak więc siedzę na miejscu i wpatruję się w pustą przestrzeń przed sobą.

– Dlaczego Costura puścił cię wolno cztery miesiące temu? Dlaczego nie zrobił tego, co każdej?

Sama nie znam odpowiedzi. Wzruszam ramionami. Podejrzewam, co mogło być powodem, ale nie chcę, by ktokolwiek o tym wiedział.

– Masz świadomość, co się działo z twoimi poprzedniczkami?

Kiwam głową. Dwie wcześniejsze dziewczyny Cosa potraktował kulkami w sam środek głowy. Doskonale o tym wiem, bo Cader kiedyś uprzejmie mnie o tym poinformował.

Nie rozumiem, jakie to wszystko ma znaczenie. Dlaczego to, że żyję, w pewien sposób go męczy?

– Nie powinien był tego robić.

Zgadzam się w stu procentach. Nie powinien był zabijać tamtych kobiet, jak większości swoich ofiar.

– Nie powinien był puszcząć cię wolno.

Łza spływa mi po policzku. On to naprawdę powiedział. Nie chce, żebym żyła. Ma takie samo zdanie jak Cosa. Powinnam była umrzeć. Mieliby wszyscy święty spokój.

Czuję ścisk w żołądku tak potężny, że mam ochotę wymiotować wprost na Bartka. I napluć mu w twarz. Ja w życiu bym nie chciała, by cokolwiek mu się stało. Więc po co to wszystko? Po co w ogóle się mną przejmował, skoro wiedział, jak skończę? Albo jak powinnam skończyć?

Dlaczego to tak boli?!

– Fajnie się rozmawiało – szepczę i polykam łzy.

– Naprawdę przepraszam – odpowiada tylko, więc wychodzę i zamykam głośno drzwi.

Nie przeprosił mnie za to, co powiedział. Przeprosił za to, że mnie wystawił. Nadjeżdżają dwa duże czarne SUV-y; wychodzi z nich kilka osób, w tym Skorpion. Myślałam, że po tak długim czasie spokoju wreszcie wszyscy się ode mnie odczepią, ale znów doznaję rozczarowania. Nie pierwszy i z pewnością nie ostatni raz.

Nie uciekam, to nie ma sensu. Nawet nie mam dokąd. Ludzi jest na tyle, że z łatwością mnie złapią. Tak więc stoję jak kołek i patrzę, jak Adrian się zbliża z szyderczym uśmiechem.

– Powiedz mi, jakie to uczucie, gdy osoba, którą kochasz, drugi raz cię zdradza? Powiedział ci już Bartek, że wcześniej patrzył, jak cię torturuje? Co więcej, sam wymyślił tortury.

Spoglądam na chłopaka z niedowierzaniem. To wszystko kłamstwo. Jego miłość do mnie to cholerne kłamstwo. Jakim trzeba być człowiekiem, by zrobić komuś coś takiego?! Jak mógł mówić mi te wszystkie czule słowa, opiekować się mną i tak po prostu kłamać?

Mam nadzieję, że zaprzeczy, powie, że nic z tego, co mówi Adrian, nie jest prawdą. Nie robi tego, tylko patrzy na mnie poważnie, z wargami zaciśniętymi w wąską linię.

Pękam. Rozpadam się na drobne kawałki. I wiem, że tym razem się nie pozbieram. Obejmuję się ramionami, drżę z zimna i strachu. Z bezradności i poczucia zdrady. Nie protestuję, gdy Skorpion ujmuję mnie za ramię. Już raz próbowałam mu uciec. Z marnym efektem i marną nauką. Kolejny raz tego nie zniosę.

Wsiadam do samochodu, tracąc jakąkolwiek chęć na walkę. Mój instynkt samozachowawczy gdzieś się schował; siedzę i wgapiam się przed siebie. Boję się tego, co się teraz stanie. I boję się, że tym razem nikt mnie nie uratuje.

ROZDZIAŁ 4

– Do czego jestem ci potrzebna? Wiesz przecież, że nie mam z nimi nic wspólnego. Odeszłam i nie zamierzam wrócić. To bezcelowe.

Skorpion milczy. Chodzi z miejsca na miejsce. Wkłada ręce do kieszeni spodni. Wyraźnie zastanawia się nad pewnymi rzeczami, o których pojęcia mieć nie chce. Przydługie włosy nachodzą mu na oczy, więc co chwilę poprawia je prawą ręką. Dopiero teraz zauważam ogromne podobieństwo do Costury. Mają ten sam nos, ironiczny uśmiech i obaj, gdy ważą w głowie myśli, ściągają razem brwi.

– Właśnie o to chodzi. Dlaczego cię wypuścił?

Adrian przedstawił mi dokładnie, jakie zasady tu panują i co mogę zrobić, by nic mi się nie stało. Jeśli grzecznie odpowiem na pytania, jutro spokojnie wrócę do domu i być może nikt nie zauważy, że zniknęłam. Nie żeby to kogoś interesowało, ale mam swoje obowiązki i pracę. Może to błahe myślenie, ale nie mogę sobie pozwolić na opuszczenie dnia bez podania przyczyny.

– Naprawdę nie wiem. Mówiłam to już Bartkowi. Przysięgam, że mówię prawdę!

Podchodzi do mnie szybko i ściska moje policzki. Syczę z bólu. Przymykam oczy, żeby nie patrzeć w jego ślepia, by nie wracać wspomnieniami do wszystkiego, co kiedyś mi zrobił. Nie zniosę tego po raz kolejny, ale chociaż chciałabym podać mu wiarygodne wyjaśnienie, to nie potrafię. Nie chcę, by myśli okazały się prawdą.

Costura jest człowiekiem, którego wolałabym nigdy ponownie nie spotkać w podobnych okolicznościach. Mimo że zmienił swoje nastawienie do mnie, do gry, do świata, to wciąż jest złym człowiekiem. Może ma na to swoje wyjaśnienie, może dla niego wszystko jest w porządku, ale nie dla mnie, dlatego też nigdy nie pomyślę o nim w poważniejszy sposób.

Mimo to chcę go jakoś obronić. Krzysiek dał mi do myślenia. Coś jest nie tak. Powinnam z nim porozmawiać albo chociaż sprawdzić, jak się trzyma. Chciałabym doznać tych emocji, które przy nim goszczą w moim żołądku.

To nie tak, że się zakochałam, nie mogę jeść, nie mogę spać i nie mogę przestać o nim myśleć. Nie, moja miłość wyczerpała się i uciekła razem z Bartkiem. Kuba jest kimś na wzór przyjaciela, opiekuna, co brzmi szalenie w całym tym wariactwie, ale prawdziwie. Bo chociaż zranił mnie jak nikt inny, nawet bardziej niż Skorpion czy Cader, to chciałabym mu wybaczyć. Nie wiem tylko, czy potrafię. Już nie chodzi o stan fizyczny, ale emocjonalny i psychiczny, bo mu ufałam, naprawdę ufałam i nie bałam się przebywać z nim w jednym pomieszczeniu. To dziwne, ale tak było. Starłam się go zrozumieć, co nie zawsze mi wychodziło, i nie uciekłam z krzykiem, gdy poznałam prawdę. Na swój niewyjaśniony sposób jest mi go żal. A może zwyczajnie staram się zapelnąć miejsce po Diego.

Z Maksem zawsze mieliśmy dobry kontakt. Rozmawialiśmy o rzeczach, o których nikt nie wiedział, mogliśmy na siebie liczyć. Może w Costurze szukałam tego samego? Nie wyszłam na

tym najlepiej, a nasza relacja zaszła o wiele za daleko. Nie cofnę tego. I chociaż czasem brakuje mi samej jego obecności, rozmów czy milczenia w jego samochodzie, to dają radę.

Skłamałabym, gdybym powiedziała, że mi nie zależy. Zostałam wplątana w sam środek niebezpiecznej gry, gdzie walka toczy się nie tylko o życie, a przez sześć miesięcy zdążyłam się zaaklimatyzować. Początkowo ciężko było mi znowu żyć swoim życiem.

– Może mój braciszek udzieli odpowiedzi, co o tym sądzisz? – rzuca Adrian.

– Sądzę, że gdy tylko się dowie, będziesz miał bliskie spotkanie z jego bronią.

Wybuchła śmiechem. Wyciąga telefon i coś w nim przegląda, a ja zakładam nogę na nogę. Odeszłam, Jakub nie ma wobec mnie żadnych zobowiązań, ale jestem pewna, że gdy tylko się dowie, przyjdzie. Nie pozwoli, by coś mi się stało, wiem to, więc nie boję się tak bardzo. Jeśli Skorpion naprawdę chce mu dokładnie przekazać, gdzie jestem, zjawi się, a wtedy nie chciałabym być w skórze Adriana.

– Po co ci jestem? – ponawiam pytanie.

– Jesteś przynętą. A po co innego miałbym cię tu ściągać?

Wychodzi, zamyka za sobą drzwi. Zostaję sama. Rozglądam się po pomieszczeniu – wygląda jak stara szopa. Czarne, spróchniałe deski, jakby budynek powstał kilkadziesiąt lat temu i został opuszczony. Liche drzwi – Adrian nawet dobrze ich nie zamknął. Brudne krzeselko, na którym siedzę. Dookoła mnie unosi się kurz, a jedyne światło to blask księżyca, który wpada między szczelinami.

Nie widziałam Bartka, odkąd wsiadłam do czarnego samochodu. Całe szczęście. Nie mam pojęcia, jakbym się zachowała, gdyby się pojawił, i co mogłabym mu zrobić. Mam ochotę wydrapać mu oczy. Boli mnie serce, ponieważ zakochałam się w nim jeszcze mocniej, gdy karmił mnie kłamstwami. Wtedy, gdy wyciągnął mnie z piwnicy po próbie ucieczki, i wtedy, gdy zabrał mnie do ich kryjówki poza miastem.

Wiedziałam, że to, co zrobił, jest niewybaczalne, ale miał argumenty działające na jego korzyść. Tak bardzo chciałam w nie wierzyć. Tak bardzo chciałam, by rzeczywiście wszystko robił dla większego dobra. Dzisiaj pozbyłam się wszelkich złudzeń i nadziei, że jest dla nas szansa. Była. Mogłabym o wszystkim zapomnieć, gdyby wreszcie wybrał mnie ponad wszystko. Chciałabym wiedzieć, jakie to uczucie, gdy jest się dla kogoś najważniejszym.

Czekam. Czas się dłuży, a księżyc chowa się za chmurami, przez co ogarnia mnie ciemność, a wraz z nią panika. Wciąż nie wyzbyłam się strachu, że gdy tylko zapada zmrok, na powierzchnię wychodzą wszystkie demony. Chociaż staram się normalnie funkcjonować, nie potrafię. W każdym zakamarku dostrzegam te brązowe oczy i złowieszczy uśmiech, aż wreszcie znów go widzę, dobrze i wyraźnie.

Skorpion wchodzi i nachyla się nade mną, a nad nami zaświeca się słaba żarówka. Boję się coraz bardziej, bo w jego oczach pojawiają się iskierki szaleństwa, na policzku czuję miętowy oddech wymieszany z papierosami, a w drzwiach ktoś staje i się w nas wpatruje. W pierwszej chwili myślę, że to Costura. W moim sercu już zaczyna gościć radość, ponieważ on, jedyna osoba, której na mnie w jakiś sposób zależy, przyszedł. Ale osobnik wchodzi i klepie delikatnie swojego szefa po ramieniu. Czuję zawód.

Adrian oddała się kawałek ode mnie, rzuca kpiące spojrzenie i słucha, co podwładny mówi mu do ucha. Uśmiecha się lekko. W innych okolicznościach uznałabym jego uśmiech za naprawdę piękny. On jednak wybuchła gromkim śmiechem, a mnie przechodzą dreszcze.

– Cóż. Droga Melaniu... – Stuka palcem wskazującym po brodzie w zamyśleniu. – Dobrze to odmieniam? Nigdy nie byłem dobry z polaka.

– Widać.

Posyła mi karcące spojrzenie. Cmoka głośno i grozi palcem jak niegrzecznemu dziecku.

– Powiedz mi, czym się obecnie zajmujesz.

Nie odpowiadam, starając się grać w jakiś sposób na czas.

– Pracujesz w sądzie, prawda? Oj, Mel, sama ściągasz na siebie kłopoty. Skorzystam z tego i będę miał prośbę.

– Nic dla ciebie nie zrobię, zapomnij.

– Spokojnie, jeszcze zmienisz zdanie. – Chodzi z miejsca na miejsce.

– Nic mi nie zrobisz, potrzebujesz mnie – rzucam pewnie, z nadzieją, że mam rację. – Nie masz na mnie nic, a nie wplądziesz w to rodziców, bo wiesz doskonale, kim są. Więc się po prostu boisz, bo gdy moja mama się za ciebie weźmie, nie wyjdiesz z pierdła do końca życia! – Wstaję, by pokazać, że mimo wszystko się nie boję. Nie chcę się bać i sama siebie przekonuję, że dobrze robię, że się stawiam. Nie może myśleć, że ma nade mną jakąkolwiek przewagę.

Uderza mnie z otwartej dłoni w twarz. Oczy zachodzą mi łzami. Od razu dotykam bolącego policzka. Oddalam się kawałek, by nie patrzeć na tego potwora. Spoglądam w dół na brudne deski.

– Nic nie będzie widać, spokojnie. To wyćwiczone uderzenie.

Szarpię się, gdy jego dłoń znów znajduje się na mojej twarzy i ją ściska. Patrzy na mnie z góry szaleńczym wzrokiem, więc przymykam oczy. Odchyła moją głowę i wodzi nosem po szyi, składa na niej mokry pocałunek, czym wprawia mnie w obrzydzenie. Drzę ze strachu, gdy wolną ręką jeździ po moim ciele. Zatrzymuje się na piersi. Od razu go odpycham, by więcej nie próbował mnie dotknąć, ale działa to na niego odwrotnie.

Jego dłoń kolejny raz spotyka się z moim policzkiem. Wpadam na ścianę i o mało nie upadam na ziemię. Kolana mam jak z waty, zakładam ręce na piersi, by uniemożliwić mu do nich dostęp.

Jest silniejszy, dużo silniejszy. Jedną ręką potrafi zablokować moje obie za plecami. Szarpię się znowu, ale napiera na mnie ciałem, rozszerza mi nogi i w jakiś sposób je także blokuje. Ogarnia mnie panika i trzęsę głową. Wargami ponownie jeździ po mojej skórze, przygryza obojczyk.

Krzysztof uczył mnie, jak wybronić się z takich sytuacji, ale zapominam wszystko, co mogłoby mi się w tym momencie przydać. Jak sparaliżowana nie potrafię nic zrobić. Jakby mózg zupełnie odciął się od ciała i pracował na najniższych obrotach. Nie rejestruję, co się dzieje. Po prostu pozwalam mu ściskać moją pierś przez bluzkę.

Pozwalam mu na wszystko. Nie mogę poruszyć nawet palcem mu ręki, by kazać mu przestać. Nie potrafię się odezwać, gdy raz po raz jego dłoń wędruje po odkrytym brzuchu. Ściska mi pośladek, a ja wydobywam z siebie jedynie cichy pisk.

– Jeśli tak właśnie jęczysz, to rozumiem, co ten kretyń w tobie widzi. Taki dziewczęcy i delikatny głos, który jęczy do ucha, gdy się w tobie zanurza.

Wzdrygam się. To jedyne, na co w tej chwili mnie stać. Przenosi dłoń z moich rąk na tył głowy, wplata palce we włosy i ciągnie mocno. Piszczę z bólu. Powtarza tę czynność raz po

raz. Chce mnie słyszeć. Dłoń z piersi kładzie na nodze. Jeździ po niej w górę i w dół, zatrzymuje się niebezpiecznie blisko złączenia nóg i odchyła jedną. Nakazuję sobie coś zrobić, powstrzymać go. Ale nie mam władzy nad własnym ciałem, jakbym została wrzucona całkowicie w odmętę własnego umysłu. Mogę tylko patrzeć.

Zmuszam się do zamknięcia powiek, spod których wypływają łzy. Twarz mam mokrą, lecz nie robi to na nim wrażenia.

– Chcesz, żebym przestał?

Nie odpowiadam. W dalszym ciągu nie umiem. Jakbym nigdy nie nauczyła się mówić. W głowie mam mętlik.

Chcę, by przestał. Chcę tego bardziej niż czegokolwiek innego na świecie. Gdzie jest ta twarda Melka, która nigdy by na to nie pozwoliła? Gdzie jesteś, głupia dziewczyno?

Wydaję z siebie szloch, gdy odpina guzik moich spodni. Tym razem reaguję. Odpycham jego parszywe łapska, jakbym odpędzała się od natrętnej muchy, ale znów dostaję w policzek. Uderzam o ścianę, mam mroczone przed oczami. Kręci mi się w głowie, czuję się, jakbym spadała.

Adrian unosi jedną z moich nóg, trzyma mnie za pupę, a wolną ręką przedostaje się pod spodnie i dotyka bielizny. Dociska się bliżej, czuję jego twarde podniecenie na brzuchu. Ogarniają mnie mdłości. Serce bije mi niemiłosiernie szybko, jakbym przebiegła co najmniej kilka kilometrów.

Jego usta przechodzą na moje. Chce wderzeć się językiem, ale zaciskam mocno wargi. Szarpie mnie więc za włosy. Otwieram usta w krzyku, a on korzysta z okazji. Żołądek podchodzi mi do gardła. W drzwiach jednak pojawia się ktoś, kto zapobiega rozwojowi tej sytuacji.

– Stary, zostaw ją.

– Nie powiedziała, że nie chce. A pytałem! Pytałem, prawda? – zwraca się do mnie, lecz osuwam się ciężko po ścianie. Nie pojmuję, co się przed chwilą wydarzyło.

Przyciągam nogi do piersi, obejmuję je ramionami i płaczę, tak po prostu. Nie kontroluję łez, chociaż ich nadmiar staram się otrzeć wierzchem dłoni. Wycieram nos w materiał bluzki i w pośpiechu zapinam guzik jeansów. Skorpion wychodzi, ale jego znajomy zostaje, co sprawia, że ponownie drżę. Nie chcę znów przez to przechodzić, nie chcę patrzeć na żadnego z nich. Odwracam głowę, zasypując ją włosami, by on też na mnie nie patrzył.

– Tu masz koc, wodę i coś do zjedzenia, gdybyś zgłodniała. – Kładzie przy mnie to wszystko.

Ciekawość wygrywa. Spoglądam na niego przez zaszklone oczy. Bawi się butelką i rozgląda niepewnie po szopie. Jego wzrok wędruje ku górze, więc mój również. Patrzę na duży hak przywieszony do lichego sufitu. Wzdrygam się na myśl, do czego mógł służyć.

Zabieram koc i owijam się nim dokładnie, ponieważ chłód ciągnie od podłogi. Nie daje to zbyt wiele, ale przynajmniej umożliwia zasłonięcie się.

Chłopak wychodzi. Mimowolnie zamykam powieki. Nie mogę sobie wyobrazić, co by się stało, gdyby ten gość nie przyszedł. Czy naprawdę Skorpion chciał mi to zrobić? Wiem, że nie jest normalny, cierpi prawdopodobnie na milion różnych chorób psychicznych, ale wydawał się przejęty, gdy kłamałam mu o Costurze, o tym, co kazał mi robić. Nie chciał tego słuchać, nawet sam kazał mi przestać o tym mówić, więc nie sądziłam, by był zdolny do gwałtu.

Mimo wszystko szukałam w ludziach czegoś dobrego. Nawet w psychopacie starałam się wypatrzeć pozytywne zachowania i emocje. Teraz Adrian mi udowodnił, że nie warto. Nie zdawałam sobie sprawy, że może to wykorzystać przeciwko mnie. Zrobił to. Do głowy mi nie przyszło, że mógłby skrzywdzić w ten sposób.

Nie potrafię zasnąć, właściwie nawet tego nie chcę. Chcę tylko wyjść stąd cało i wrócić do domu, wyjechać w siną dal i nigdy nie wracać do kraju pełnego korupcji, intryg i ludzi zmuszanych wbrew sobie do pracy dla rządu, mordowania i babrania się w narkotykach.

Zastanawiam się przez chwilę, co robi Kuba i Krzysiek. Czy mi pomogą? Czy zdążą, zanim naprawdę coś się stanie?

Z rozmyślań wrywają mnie śmiechy. Od razu bardziej kulę się w kącie. Drzwi otwierają się ze skrzypnięciem. Staje w nich Adrian z kawałkiem sznurka przewieszonym przez ramię, obok niego dostrzegam nową postać, bardziej upiorną od każdego, kogo widziałam w jego towarzystwie. Wchodzą i zapalają słabe światło. Podchodzą, a ja jeszcze mocniej podwijam nogi i przypadkowo kopię opróżnioną do połowy butelkę.

– Znalazłem fajną zabawę na zabicie czasu, wiesz, zanim mój braciszek się pojawi. – Skorpion rozgląda się dookoła, następnie szarpuje ze mnie koc i łapie mnie za ręce, tym samym zmusza, bym wstała. – O ile się zjawi. Zobaczymy, ile naprawdę jesteś warta. Na razie bez odzewu.

Wszechogarniająca panika to jedyne, co czuję, gdy zawiązują sznur na moich nadgarstkach zbyt mocno, przez co od razu przeżyna mi skórę. Szarpie się, ale nic sobie z tego nie robią. To tylko pogłębia ich zapal, a ja nie jestem w stanie sobie wyobrazić, co wymyślili.

Jeśli wcześniej ciekawiło mnie, do czego służył hak, to teraz mam możliwość przekonać się na własnej skórze. Zahaczają na nim linę, przez co ręce mam w górze. Jestem całkowicie na ich łasce.

– Kiedyś w ten sposób wieszano się świnię, wiesz, podrzynało się gardło i czekało, aż prosię się wykrwawi. Ja jednak preferuję inną zabawę, za dużo roboty przy wieszaniu za nogi. Wolę się bardziej pastwić.

Czuję uderzenie tak silne, że w mojego gardła wydobywa się głośny ryk. Pieczenie na plecach się potęguje, gdy Adrian znowu uderza, raz i drugi. Nie potrafię przyswoić, co takiego się dzieje, ale plecy palą żywym ogniem, a krew splywa po nich nienaturalnie szybko. Wszystko mnie swędzi, boli, piecze, jakbym została oparzona czymś gorącym. Łapię się mocniej liny, starając się trzymać w pionie, gdy słyszę świst. Ból znów rozrywa mi plecy.

Krzyczę i szlocham na zmianę. Nie potrafię uwolnić się z więzów, choć się staram, tak bardzo się staram. Adrian staje przede mną z jakąś wątlą gałęzią, naznaczoną czerwonymi śladami. Poruszam się niespokojnie. Moje ciało drży z nadmiaru emocji. Zgrzytam zębami z zimna. Skorpion zadaje ostatni cios. Jestem zła, bezsilna. Uginam nogi w kolanach. Pozwalam sobie wisieć. Spuszczam głowę. Wsłuchuję się w przyspieszone bicie serca i przepływającą w żyłach krew.

– Będziemy się bawić, dopóki twój kochaś się nie zjawi. A wtedy zamienicie się miejscami.

Zamykam oczy, a łzy spływają po twarzy na podłogę. Kolejny raz się wrywam, ale nie umiem. Jestem beznadziejna, głupia i bezmyślna, że zaufałam Bartkowi kolejny raz! Więcej sobie na to nie pozwolę.

– Chyba naprawdę mu nie zależy, skoro minęło tyle czasu, a jego nie ma. Buźki ci nie popsują, jakoś musisz wyglądać w pracy, prawda?

Znoszę tortury. Jego ruchy są wypracowane, jakby robił to każdego wieczoru. Ale same uderzenia nie bolą. Boli to, że mnie oszukał. Kuba nie ma o niczym pojęcia. To jedyne wyjaśnienie, bo wciąż i wciąż go nie ma. Nie przyjechał, ponieważ nie wie. Skorpion kłamał. Chce, bym zwątpiła w Costurę. Wiele można o nim powiedzieć, naprawdę wiele, i czasem sama mam ochotę wykrzyknąć mu wszystko, co myślę. Ale zależy mu. Udowodnił to nie raz.

Zaciskam szczękę i chociaż co chwilę mdleję, to budzę się przez kolejne ciosy. Krzyczę. Adrian także, chociaż całkowicie nie rozumiem przekazu, mam wrażenie, że nie mówi tego do mnie. Tłumaczy jeszcze, co mam dla niego zrobić. Godzę się na wszystko. Nie wiem, czego oczekuje, ponieważ zagłusza to szum krwi w uszach, ale zgadzam się. Byleby przestał.

W końcu to robi, odpina mnie z haka, a ja upadam boleśnie na kolana, uderzam głucho o posadzkę. Mam wrażenie, jakby cały świat kręcił się dookoła.

Czuję na sobie koc. Przytulam się do niego ostatkiem sił. Potrzebuję ukojenia. Potrzebuję nic nie czuć.

ROZDZIAŁ 5

Sophie była najpiękniejszą kobietą, jaką Kuba kiedykolwiek poznał. Wiatr szargał jasne włosy, gdy spacerowali po polanie, udając się do miejsca, które uwielbiali. Kładli się na kamieniach, opierali o siebie ramionami i myśleli. Każdy pochłonięty własnym życiem, problemami, ale to ich towarzystwo sprawiało, że czuli się swobodnie. Nie musieli rozmawiać, nie robili tego zbyt często. Nie opowiadała o sobie. Wolala słuchać. Kuba również nie wyrażał głośno swoich uczuć ani nie mówił otwarcie o wszystkim. Potrzebował czasu, by zaufać. Chociaż czuł się bezpiecznie w jej towarzystwie, nie chciał jej skazić.

Ona była czysta, idealna i mądra, a on był jedynie chłopakiem, który walczył w imię większego dobra, dla kraju, dla ludzi, dla siebie. Mordował. Chociaż na wojnie panowały różne zasady, to w głowie zawsze miał swoje czyny, to, czego się dopuścił. Nie chciał, by wiedziała, nie powinna. Tylko Bóg wiedział, co tak naprawdę się z nim działo, o ile istniał.

Złapał ją delikatnie za dłoń, zaplótł razem palce i z delikatnym uśmiechem patrzył prosto w zielone oczy. Sophie zdawała się odczuwać wszystko to, co on, choć na początku nie chciała się zgodzić nawet na zwykłą rozmowę. Przyjechała na wojnę pomagać, nie wplątywać się w romanse bez przyszłości. Zbyt wiele razy mężczyźni ją skrzywdzili – to jeden z powodów, dlaczego zostawiła rodzinę w Katalonii. Zamieszkała w Ukrainie, gdzie spędziła większość swojego życia. Polubiła tamtejszych ludzi, ich zamilowanie i szacunek do kobiet oraz lekkie podejście do życia. Chciała tam już zostać, ale Jakub wydawał jej się pochodzić z jeszcze lepszego świata, gdzie ludzie byli tak dobrzy i pomocni, że wyjeżdżali czynić dobro.

– Co cię trapi, mój fent el bé?

Kuba nie lubił znaczenia tego wyrażenia. „Czyniący dobro” do niego nie pasowało. Chociaż w jej ustach brzmiało to jakoś delikatniej, idealnie, jak wszystko, co mówiła. Zauważył to na samym początku, chociaż nie dano mu jej poznać do końca. Skrywała w sobie straszne tajemnice. Nie chciała się z nim dzielić swoim cierpieniem, uważała, że mężczyzna ma dość własnych problemów, by mówić mu o tym, co przeżyła dekadę temu, gdy mieszkała jeszcze z rodziną. Molestowana przez ojca, gwałcona przez brata. Uporała się z przeszłością, mimo że nigdy nie potrafiła zaufać żadnemu mężczyźnie.

To w Ukrainie udało jej się otworzyć na ludzi, wyjść z jaskini własnego umysłu i przynajmniej postarać się nie zachowywać aspołecznie. Nie chciała wracać do tego, co zostało jej wyrządzone, przeżywać od nowa tego samego horroru. Wyparła wszystko z podświadomości, z nadzieją, że jeśli nie będzie rozpamiętywać, to zniknie. Ale nie zniknęło, o czym przypominały nocne koszmary.

Odkąd poznała Jakuba, wszystko się zmieniło. Nie wstawała z myślą, że musi; wstawała z myślą, że znów go zobaczy. Bo chociaż nie chciała, to nie mogła nic poradzić na to, że w jej wnętrzu znów zagościła wiosna, a pęki róż rozkwitały jeszcze bardziej, gdy go dotykała. Radosne śpiewy ptaków w jej wnętrzu przysłoniły racjonalne myślenie, a sam Jakub zdawał się zakorzeniać w jej sercu. Lubiała to uczucie, którego nigdy dotąd nie doznała. Kuba był pierwszą osobą – mężczyzną – którą do siebie

dopuszcila. Pozwalała czasem trzymać się w ramionach, zaplatać razem palce, zupełnie jak teraz, a on niczego więcej nie oczekiwał. Zdawałoby się, że rozumiał. Czasem odnosiła wrażenie, że wie o niej zdecydowanie więcej, niż powinien.

On natomiast nie chciał się spieszyć, wolał ją poznać, chociaż w zwierciadłach duszy widział, że coś nie gra. Zazwyczaj smutne oczy świadczyły o tym, że dużo widziała i przeszła. Nie musiała nic mówić.

Żeby ją rozweselić, zabierał ją na spacer, ofiarowywał coś innego niż widok martwych ciał, poszkodowanych i umierających ludzi. Sam w tym nie pomagał; przychodził z każdym uszczerbkiem na ciele. Cieszył się z wizyt, a ona smutniała na jego widok w tym stanie. Zszywała go, ale blizny na ciele zostawały. Kilka z nich zakrył tatuażami. Miała ochotę zapytać, co oznaczają, ale uważała, że to jego własny ciężar i sam musi go nieść na plecach. Nie mogła z tym pomóc.

Pozwoliła mu się pocałować, pierwszemu mężczyźnie udzieliła zgody. Zrobił to tak delikatnie, że miała wrażenie, że się rozplywa. Przypominał czekoladę topniejącą pod wpływem ciepła. Zatracała się w nim jeszcze bardziej.

Nie czuła obrzydzenia jak zazwyczaj. Nie czuła niczego negatywnego – nawet wtedy, gdy dodatkowo ją przytulił i głaskał czule po włosach. Podobało jej się, gdy składał mokre pocałunki na jej szyi; sprawiał jej tym ogromną przyjemność i sama zdecydowała się ująć jego ramiona.

Miał miękkie wargi. Pozwoliła sobie nawet na bardziej śmiały gest, o który w życiu by się nie podejrzewała. Rozchyliła usta i sama zainicjowała dalszy pocałunek. Wdrapała mu się na kolana. Siedziała spięta i poważna, co wyczuł od razu, toteż nie zachęcał jej do dalszego działania. Wystarczyło mu samo to, że może jej dotknąć.

Sophie natomiast nie była gotowa. Dużo czasu zajęło jej poradzenie sobie z własnym, uszkodzonym umysłem i dużo czasu zajęło jej otwarcie się na chłopaka. Spotykali się miesiąc, nim pozwoliła zapleść razem palce. Dwa miesiące, nim dała się przytulić. Pięć – nim pozwoliła się pocałować. Pięć miesięcy w zupełności wystarczyło, by poczuć coś więcej niż sympatię. Zakochała się. Z łatwością nazwała to uczucie, a jej fent el bé wydawał się czuć to samo.

– Po prostu cię kocham, moja słodka Sophie.

Uśmiechnęła się szeroko. Czekala, aż Kuba zrobi ten pierwszy krok. Miała wrażenie, że kwiatki rozsada jej wnętrze. Przy Jakubie wszystko wydawało się inne, lepsze. Jakby zostali sobie przeznaczeni, tylko ona i Kuba w całym tym zawirowaniu. Wiedziała, że nie będzie łatwo. Mieli kilka barier do pokonania, on własne, ona własne. I chociaż chciała wiedzieć o wszystkim, nie naciskała.

Jakub z czasem się oddalał, zbyt przygnębiony, by rozmawiać, zbyt przybity, by robić cokolwiek poza przytulaniem swojej kobiety. Nie wiedziała, co się działo w jego pięknej głowie, a on zdawał się sam sobie nie radzić. Im dłużej walczył na wojnie, tym bardziej się to na nim odbijało i miała wrażenie, że z każdym dniem krzyży na jego ciele przybywało. Nie chciała być nachalna, ale nie mogła tak po prostu patrzeć, jak chłopak słabnie w oczach dręczony przez poczucie winy i wyrzuty sumienia.

Nie było dane im o tym porozmawiać. Kuba obawiał się, że gdyby powiedział, o co tak naprawdę chodzi, wszystko mogłoby się potoczyć inaczej, ale Sophie nigdy by z niego nie zrezygnowała.

Gdy tylko dostał rozkaz, by ustawić się w jednostce, wykonał polecenie. Zamieszki w obozie były do przewidzenia, Jakub mówił o swoich obawach przełożonym, ale nie słuchali, jak zawsze zresztą. Gdyby chociaż raz postanowili go posłuchać, mogliby uniknąć wielu ofiar i zamieszania. Zamiast tego

odprawiali go z kwitkiem, chociaż i tak znajdował się u nich na czarnej liście od momentu, w którym uratował przyjaciela.

Nie mogli sami się go pozbyć, to byłoby zbyt podejrzane, a tak wysoko postawione osoby nie mogły pozwolić sobie na potyczki. Aż tu nagle, gdy rozpętało się piekło, postanowili skorzystać z jego pomocy, by to opanować. Było za późno, wróg przedostał się za daleko, niosąc za sobą śmierć setek niewinnych ludzi. Szli po nich.

Sophie wiedziała, co oznaczają nagle wezwanie w środku nocy, wybuchy i strzały. Wiedziała, że była bezpieczna, ale nie mogła znieść myśli, że coś grozi Kubie. Nie zastanawiała się długo. Ubrała się w pierwsze lepsze rzeczy z myślą nie tylko o swoim mężczyźnie, ale także o innych, którzy mogli potrzebować pomocy. Jako lekarka miała obowiązek, a sumienie nie pozwalało jej tego przeczekać.

Wyszła i rzuciła się biegiem tam, skąd uciekały kobiety i kilku chłopów. Zauważyła Mahira, przyjaciela Kuby, więc od razu spytała, gdzie powinna się udać. Nie interesowały jej protesty i błagania, by się wycofała. Nie mogła.

Nie mogła go stracić.

Pobiegła do samego źródła, gdzie leżały ciała talibów i jej znajomych, obrońców. Szukała go wszędzie. Uniknęła kilku kulek, a adrenalina w żyłach dodawała sił. Ujrzała go całego we krwi, a na ten widok zaczęło pękać jej serce.

Krew nie należała do niego, chociaż sam Kuba nie do końca wiedział, czy na pewno. W uszach mu szumiało, ale gdy zobaczył swoją Sophie, natychmiast zapragnął tylko tego, by nic jej się nie stało. Błagał, by wróciła do domu. Nie chciała, ale jego wzrok nagle zaczął ją przerażać. Cofnęła się nieznacznie na widok mroku w jego oczach. Zmienił się, widziała to doskonale, ale dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo.

Znalazł ich przyrodni brat Kuby i oferował pomoc. Jakub ufał mu równie mocno jak Krzyškowi.

– Bracie, zapewnij jej bezpieczeństwo. Tylko tobie ufam w tej sprawie, proszę.

Daniel uśmiechnął się nieznacznie, nikt tego nie zauważył. On również się zmienił. Z dobrego chłopca stał się tym złym, siejącym postrach, ale nikt w ten sposób go nie odbierał. Nie doceniali jego możliwości, co uprawiało go w złość. I tym razem mógł wszystkim pokazać, że się mylili. Potajemnie kochał Sophie. Nie mógł znieść myśli, że ta dziewczyna nie wybrała jego.

Złapał ją za rękę, a Sophie doznała przy tym dziwnego uczucia, które zignorowała. Dała się poprowadzić w bezpieczne miejsce, nieświadoma planu Daniela. Chłopak nie mógł pozwolić, by kobieta, którą tak bardzo kochał, nie była jego. Więc dał jej wybór, a ona wybrała. Wybrała Kubę, nawet jeśli oznaczało to, że już nigdy go nie zobaczy.

Cierpiała katusze, gdy Daniel wisiał nad nią i bezlitośnie przypominał o wszystkim, co swego czasu przeżywała przy rodzinie. Nie potrafił zostawić jej w spokoju. Marzył jedynie o tym, by wreszcie posiść ten skarb. Wziął go sobie siłą. Prosiła, błagała, na próżno. Zasłonił jej usta ręką, by nie wydała z siebie ani jednego pisku więcej, chociaż chciał słyszeć, jak bardzo jest jej przyjemnie. Nie było. Sophie starała się odpędzić od siebie wszystkie uczucia, które powróciły ze zdwojoną siłą.

Bezlitośnie się nad nią pastwił, a jej udręka trwała wieczność. Nie kontrolował siebie i swojego popędu, po prostu ją uderzał. Gdy dalej nie przestawała wołać o pomoc i w kółko szeptała, jak bardzo kocha Kubę, nie wytrzymał. Zaciśnął obie dłonie na jej krtani. Zafascynowało go to zjawisko – jak ktoś szarpie się pod nim i nie może zaczerpnąć tchu.

Wrócił do brata i skłamał, że to wróg zabił Sophie. Jej ciało wyrzucił, by nikt się nie dowiedział, jaką popełnił zbrodnię. Sam dał się pobić talibowi i postrzelić, by historia nabrała wiarygodności.

Kuba nie miał powodu nie uwierzyć Danielowi. Mimo rozpaczyny nigdy nawet przez myśl mu nie przeszło, że to wszystko kłamstwo, a Sophie umarła przez jego głupi błąd.

Jego serce rozkruszyło się na maleńkie kawałki. Czuł ból tak ogromny, że nie potrafił normalnie funkcjonować, tylko myślał o niej w kółko. Była tą jedyną, najważniejszą. I nikt nigdy nie miał prawa jej zastąpić. Nie chciał tego. Nie mógł znieść myśli, że ktoś jeszcze raz złamie mu serce.

Daniel nie robił sobie nic z cierpienia brata. Uważał, że skoro Sophie nie była jego, to nie była nikogo.

ROZDZIAŁ 6

Nie zmrużyłam oka całą noc. Ogarnął mnie ból na tyle silny, że nie potrafiłam normalnie spać ani leżeć. Ułożona na brzuchu kuliliłam się w sobie z każdym szelestem za drzwiami. Na odgłos kroków drżałam ze strachu.

Teraz wcale nie jest lepiej. Nie zmieniałam swojej pozycji od momentu, gdy upadłam. Ciało odmówiło posłuszeństwa.

Nastaje świt, więc wiem, że Skorpion naprawdę kłamał. Chciał się mną jedynie zabawić, wcale nie chciał dostać się do Kuby. Gra w chorą grę i tylko on zna zasady.

Przeplakałam całą noc i wyczerpałam wszystkie łzy. Suche oczy pieką niemiłosiernie przy każdym mrugnięciu. Staram się wreszcie zmusić, by wstać, ale każda cząstka ciała pali przy najmniejszym ruchu.

Jestem zmarznięta. Zauważam bluzę niedaleko mnie. Nawet nie wiem, kiedy straciłam czujność i intruz wszedł do pomieszczeniu. Obawiam się, że mógł zrobić mi coś jeszcze, a ja pod wpływem wszystkich emocji niczego nie czułam. Wystawiam jednak rękę po materiał, zmuszam się i przekonuję, że mogę. Robię to z trudem. Łapię palcami czarny, ciepły materiał i przyciągam go bliżej.

Dzieje się coś, czego tak bardzo się obawiałam. Otwierają się drzwi, a w nich staje Adrian. Cmoka z niezadowoleniem. Sprawnym ruchem podnosi moje wiotkie ciało z ziemi, stawia na nogach, a mnie ogarnia panika, że znów robi to samo. Więcej nie przeżyję i błagam go, by tego nie robił. Przechodzi mnie fala obrzydzenia. Prawie upadam, bo nie odzyskałam czucia nawet w palcach u stóp. Ledwo czuję palce u dłoni, wargi mam opuchnięte i popękane z chłodu.

Skorpion łapie mnie w taliu jak marionetkę, i tak się teraz czuję. Jak nic nie warta zabawka, z którą w każdej chwili może kontynuować zabawę. Pochyla się, łapie bluzę i nakłada na moje plecy. Widzi, że nie reaguję, więc układa mnie na krześle, a ja opadam na nie niemrawo. Boli, tak cholernie boli, gdy uderzam plecami o oparcie. Wciąga mi rękawy na ramiona i zapina bluzę pod samą szyję, dzięki czemu czuję delikatne ciepło. Niewystarczające.

Ciągnie mnie gdzieś za sobą, nie mam siły, by protestować. Boli mnie twarz od uderzeń, czuję je za każdym razem, gdy przelękam ślinę. Wyprowadza mnie z szopy, kieruje do chatki i tam rzuca obok kominka. Mija dłuższa chwila, nim się ogrzewam i siadam bliżej ciepłego płomienia, opierając się bokiem o ściankę.

Skorpion wychodzi. Zostawia mnie z chłopakiem, który wczoraj przyniósł wodę. Podwijam nogi z niepewności i ukrywam twarz w ramionach. Nie wiem, co on może mi zrobić, więc staram się nie patrzeć mu w oczy, nie kusić losu. Tłumię w sobie swoją arogancką i bezczelną naturę, by nie sprowadzać więcej cierpienia.

Rozglądam się po wnętrzu, ale nie wygląda jakoś specjalnie. Drewniana budowa, na środku stara kanapa, dwa fotele i mały telewizor. Dywan pod drewnianym stołem, kominek i

brak jakiegokolwiek życia. Nie ma tu nic, co nadałoby charakteru i wypełniło pustkę. Nie ma żadnej rośliny, obrazu czy fotografii.

W kuchni dostrzegam tego chłopaka. Zajmuje się czymś, ale co chwilę zerka w moją stronę. Łapie mój wzrok, więc od razu się odwracam, nie chcąc większych kłopotów. Ranek jest ciemny i szary, a przez okno widać gęstą mgłę. Dopiero gdy chłopak kuca obok, orientuję się w sytuacji, odsuwam nieznacznie i bardziej okrywam bluzą.

– Nic ci nie zrobię – szepcze spokojnie i wystawia w moją stronę rękę z parującym kubkiem. – Zrobiłem ci ciepłą herbatę, weź.

Patrzę nieufnie w jego oczy; nie wyrażają niczego niepokojącego, ale nie potrafię się przełamać i zaufać. Może czegoś mi tam dosypał, ale jestem na tyle spragniona i zmarznięta, że delikatnie wyciągam ręce w jego stronę i ujmuję naczynie. Nie jest to pewny chwyt i gdyby nie szybki refleks chłopaka, już bym się poparzyła. Nie potrafię utrzymać przedmiotu w dłoniach, więc zabieram je i dodatkowo odwracam speszona głowę. Przelykam ciężko ślinę.

– Nie bój się, nic ci nie zrobię, okej? – Ujmuje moją brodę, by skierować twarz ku sobie. Delikatnie odgarnia mi włosy z twarzy, na co się wzdrygam, i przystawia kubek do warg, bym mogła pociągnąć z niego łyk.

Każda kropla tego napoju jest jak zbawienie i rozchodzi się przyjemnie po wnętrzu. Brakowało mi tego, a on cierpliwie pomaga, choć to męczące.

Wypijam od razu całość. Chociaż tak bardzo chciałabym jeszcze, nie mówię nic. Proponuje, żebym położyła się na kanapie, ale nie mam pojęcia, czy potrafię wstać. Próbuję to zrobić i z ledwością mi się udaje. Docieram do fotela, układam się wygodnie, byle nie dotykać oparcia plecami, i przymykam oczy. Nie powinnam tracić czujności, ale organizm domaga się odpoczynku i snu, którego wreszcie zaznaję.

Przestraszona otwieram oczy, gdy Skorpion wchodzi do salonu. Wpatruje się we mnie morderczym wzrokiem. Boję się. Nie potrafię zbyt wiele z niego wyczytać. Siada na kanapie i opiera łokcie na kolanach. Postawę ma luzacką, sprawia jednak wrażenie, że coś go męczy.

Odwracam wzrok, gdy dalej milczy, i zastanawia się nad kolejnym ruchem.

– Więc mam do ciebie prośbę związaną z twoją pracą. Zgodzisz się mi pomóc czy...

– Pomogę – szepczę pospiesznie, by nie dokończył zdania. Nie chcę słyszeć, co nowego ma mi do zaoferowania.

– Więc wynajdziesz dla mnie akta Crackera. To bardzo ważne, Melania, nie możesz pozwolić sobie na błąd. Muszę te akta dostać najpóźniej do piątku, inaczej znów się spotkamy i tym razem nikt nam nie przeszkodzi, możesz być tego pewna. – Śmieje się i wstaje.

Nie mam pojęcia, jak takie akta zdobyć. Przede wszystkim kto je ma i kim jest Cracker? O ile to osoba, a nie organizacja. Jak wielkie szkody wyrządzą, gdy przekażę to wszystko Skorpionowi? Czy może być jeszcze gorzej?

– Ciekawe, co zrobi braciszek, gdy oddam mu zepsutą lalkę. Masz pojęcie, jak wyglądasz? Albo nie, sama się przekonasz.

Każę mi wstać i wyjść z chatki. Oznajmia, że to koniec odwiedzin. Jestem zbyt przestraszona, by ogarnąć, co się dzieje. Pakują mnie do auta i po dwudziestu minutach jazdy w ciszy dostają swoją torebkę i telefon, a zaraz potem drzwi wielkiego SUV-a się otwierają i zostają wypchnięta na trawę.

– K-Krzysiek? – szepczę roztrzęsiona i skubię palcami dolną wargę. – P-powiedziałeś, że gdybym p-potrzebowała p-pomocy...

– Co się stało, gdzie jesteś?

Mówię mu tylko to, co dostrzegam dookoła. Błagam go, by nikomu nie mówił, a on zapewnia, że tego nie zrobi.

Chłopak więcej nie potrzebuje, doskonale wie, gdzie jestem. Czekam na niego jakiś czas. Siadam na ławce na przystanku, wzdycham i zastanawiam się, czy to był dobry pomysł. Jeśli znów mnie wystawi, stracę całą nadzieję w ludzkość i nigdy więcej nikomu nie zaufam. Zbyt często jestem karmiona kłamstwami i zbyt często zostaję zdradzona. Nigdy więcej nie chcę się tak czuć.

Zakładam kaptur na głowę. Bluza sięga mi prawie kolan, dzięki czemu nie widać rozdarcia bluzki ani zaschniętej krwi. Nie mam pojęcia, jak teraz wyglądam i wolę się o tym nie przekonywać.

Z każdą minutą tracę wiarę, że przyjedzie. Wstaję powoli i krzywię się z bólu. Przez jakiś czas mnie nie bolało i dopiero teraz zdaję sobie sprawę, że tamten chłopak mógł dosypać mi do gorącego napoju proszek przeciwbólowy. Nie wiem, kto to, i mam nadzieję, że nigdy się nie dowiem. Chociaż mi pomógł, jest takim samym potworem jak Adrian, skoro dla niego pracuje. Nieważne z jakich przyczyn.

Wędruję powoli i spokojnie szarą ulicą; dookoła nadal unosi się gęsta mgła. Nic nie wskazuje na to, by dzień miał stać się jaśniejszy. Pomimo że dochodzi dopiero ósma rano, brakuje mi sił, a gdy słyszę nadjeżdżający pojazd, odwracam się spłoszona. Czarny samochód zatrzymuje się obok mnie. Mężczyzna w czapce z daszkiem wysiada z bmw i od razu mierzy mnie uważnym wzrokiem.

– Co się stało, nic ci nie jest? – Odwraca mnie dookoła, stara się dojrzeć cokolwiek, ale po jego minie wnioskuję, że na twarzy nie mam żadnego śladu. Zupełnie tak, jak obiecywał Skorpion.

Zaczynam się trząść i wybucham szlochem. Rzucam się na niego, przytulam go, choć wiem, że jest zaskoczony moim zachowaniem. Jestem na tyle niska, że obejmuje moje ramiona, a dłonie kładzie na głowie i przyciąga mnie bliżej. Słyszę przyspieszone bicie jego serca i wdycham kojący zapach. Z pewnością niewiele potrafiłabym z siebie wydusić. Głos ugrzął mi w krtani. Pozwalam poprowadzić się do samochodu, gdzie siadam posłusznie, jednakże bokiem. Plecy palą mnie żywym ogniem. Przytulam się do zagłówka, nogi zginam w kolanach.

Na jasnych jeansach zauważam plamki krwi, więc wkładam palec wskazujący do buzi, następnie pocieram nim plamę, ale ona nie znika, za to rozjaśnia się i powiększa. Układam na niej dłoń, by Krzysiek jej nie dostrzegł, i dociera do mnie, że naprawdę przyjechał sam. Nie wystawił mnie, nie zdradził, przyjechał.

Wsiada do samochodu i rusza, a ja proszę, by odwiózł mnie do domu. Po jakimś czasie zatrzymuje się w nieznanym mi miejscu. Rośnie we mnie strach. Krzysiek każe mi wysiąść, więc posłusznie to robię. W głowie powtarzam sobie, że to w końcu Krzysztof Przybysz, znam go, lubię i mogę mu ufać. I chcę to zrobić, ale się boję.

Otwieram drzwi i wyciągam nogi za zewnątrz. Nie sądziłam, że nie stanę pewnie, toteż od razu runę w dół i kaleczę dłonie o dziurawy asfalt. Chłopak szybko reaguje, łapie mnie mocno, przez co wydobywam z siebie udręczony jęk, ponieważ podtrzymuje mnie za plecy.

– Nie, nie, nie, puść! – krzyczę jak w amoku, a on spogląda na mnie ze zmartwieniem.

Znow upadam, kiedy się odsuwa. Czuję, że rany ponownie się otwierają, a pod bluzą spływa krew. Potrafię jedynie żałośnie szlochać.

– Boże, Mela, co się dzieje, co się stało? Kto ci to, do kurwy, zrobił?

Kuca przede mną i ujmuję moją twarz obiema dłońmi, a ja znów syczę z bólu, gdy dotyka miejsca, w które uderzał Skorpion.

– Jak mam ci pomóc? Gdzie mogę cię dotknąć, Mela, żeby cię nie skrzywdzić?

– Tylko nie plecy – szepczę zmęczona. Mam wszystkiego tak cholernie dość.

Ujmuję mnie pod pachami jak dziecko i przytula do siebie. Jedną ręką trzyma pod pośladkami, drugą – za głowę. Nogą zamyka drzwi, słyszę szelest kluczy. Wchodzi do jakiegoś budynku, a ja ciągle przysypiam albo mdleję z bólu.

Gdy czuję pod sobą miękki i ciepły materac, wzdycham. Otwieram szerzej oczy i rozglądam się po pokoju, ale wzrok mam zamglony. Spuszczam głowę i ramiona, skubię skrawek materiału, a chłopak przychodzi po chwili i podaje mi dwie małe tabletki oraz wodę. Biorę to od niego i od razu łykam pigułki.

Krzysiek odkłada pustą szklankę na białą szafkę. Siada przy mnie, łapie za rękę i przekazuje wsparcie. Potrzebuję tego.

Rozglądam się dookoła, nie chcę rozmawiać. Pokój pomalowano na ciemnoniebiesko, a meble są białe. Po prawej stronie stoi szafa, obok biurko i laptop na nim. Na podłodze zauważam szary, włochaty dywan, a na ścianie naprzeciwko mnie wisi telewizor. Nie ma w tym pomieszczeniu niczego przytulnego, jest sztywne. Brak w nim kobiecej ręki i delikatnego akcentu, by wyrażało jakiegokolwiek emocje.

– Melania, opowiesz mi, co się stało?

Kręcę głową zbyt długo i zbyt szybko. Nawet gdybym chciała, nie potrafię. Nie chcę o tym myśleć i do tego wracać.

– Musisz zdjąć bluzę, dobrze? Sprawdzimy, co tam jest, i ci pomogę.

Nadal nie chcę się tym dzielić. Chcę do domu.

– Proszę, Mel. Daj sobie pomoc. Postaraj się mi zaufać – mówi tak delikatnie i łagodnie, że kiwam głową i ściągam kaptur, a następnie rozsuwam zamek. Krzysiek sam zsuwa materiał z moich ramion. Wciąga ze świstem powietrze.

Nie oczekiwałam innej reakcji. Wstydzę się i peszę. Zaciągam ponownie bluzę, ale mi nie pozwala, więc odpuszczam. Siedzę i tępo wpatruję się w ścianę przed sobą, dopóki nie każe mi

się położyć na brzuchu.

Wychodzi, wchodzi. I tak w kółko. Nim się spostrzegam, tnie materiał bluzki i stara się odkleić go od ran. Nie powstrzymuję się, zaciskam dłonie w pięści i zagryzam kawałek poduszki. Krzyczę w nią.

Męczyzna namacza ciało wodą i to w jakimś stopniu daje ukojenie, ale nie całkowite. Czuję każdy odrywany kawałek, jakbym na nowo przeżywała uderzenia. Łzy nie wypływają; szczypią mnie oczy, gdy mrużę powieki.

Całą wieczność trwa, nim proszki przeciwbólowe zaczynają działać. Gdy ból staje się do zniesienia, Krzysiek kończy to, co zaczął. Odpina mi stanik, a ja niepewnie spoglądam przez ramię. Uspokaja mnie, zapewnia, że nic nie zrobi, a ja mu ufam. Jak idiotka mu ufam. Nie mam sił, by oponować. Nie wiem, czy kolejna zła rzecz w tę czy we w tę zrobi mi jakąkolwiek różnicę.

Dostaję kolejne prochy, tym razem uspokajające, i następną dawkę leków przeciwbólowych. Otumaniają mnie. Nie reaguję, nie czuję nic. Wreszcie.

– Mela, już po wszystkim. – Kuca przy mojej głowie. Ma smutny wzrok. – Potrzebujesz czegoś? Jesteś głodna? Zrobię coś, dobrze?

Nie odpowiadam na żadne pytanie. Krzysiek wciąż mówi i pyta, lecz nie reaguję. Wzdrygam się dopiero na wzmiankę o Costurze. Nie mam pojęcia, po co Krzysiek wraca do tego tematu. Od razu szarpie go za rękę i wbijam mocno paznokcie. Nie może mu powiedzieć, po prostu nie może.

– Powinniście porozmawiać. Pomoże ci, Melka.

– Niby w czym mi pomoże? Stało się, nic więcej nie zrobi – odpowiadam słabo.

– On cię potrzebuje, sypie się. Nie pozwalają mu zobaczyć matki, nie wie nawet, czy ona żyje.

Jest mi jeszcze smutniej niż dotychczas.

– On zrozumie, Mela. Idź do niego.

Krzysiek nakrywa mnie kołdrą pod samą szyję. Pozwala mi spać we własnym łóżku, pomimo że jestem brudna, zakrwawiona i Bóg wie co jeszcze. Nie chcę sprawiać mu kłopotu, więc proponuję, by zawiózł mnie do domu, ale odmawia. Każe mi spać i odpocząć, chociaż nic nie sprawi, że będzie lepiej.

Gdy się budzę, na dworze panuje mrok. Ogarnia mnie panika. Przecież nie mogę tak po prostu nie zjawić się w pracy. Szukam telefonu; odnajduję go na stoliku przy łóżku. Zerkam na dzień i godzinę – minęło zaledwie kilka godzin, odkąd się tutaj znalazłam. Od razu dzwonię do Roberta, by poinformować go o mojej chorobie i że biorę trzy dni wolnego. Słyszy, że mam słaby głos, więc się nie sprzeciwia i życzy szybkiego powrotu do zdrowia.

Wstaję i okrywam się kołdrą. Zauważam tabletki i od razu po nie sięgam.

Krzysztof wchodzi do pokoju z dużą koszulką w rękach. Macha damskimi figami, lekko zakłopotany.

– Znalazłem je kiedyś, jak panna zostawiła. Gdybyś chciała się przebrać, wykąpać... No wiesz... – Szarpie się za włosy zawstydzony. – Są wyprane, przysięgam.

Odbieram ubrania. Tłumaczy, gdzie znajdzie łazienkę. Mówi coś, że zaraz przygotuje obiad, i wychodzi, ale nie skupiam się na tym. Potrzebuję gorącej wody i kąpieli. Nic innego w tym momencie nie ma znaczenia.

ROZDZIAŁ 7

Zły chodził z miejsca na miejsce. Po raz pierwszy miał się udać na front, by walczyć. Nigdy nie sądził, że się tam znajdzie. Zaciąg-nął się, by pomagać, opracowywać strategię – w tym był dobry. W myśleniu, szukaniu rozwiązań, których nie dostrzegali inni – to go wyróżniało.

Reszta chłopaków uważała walkę za swoje powołanie – szkolili się na żołnierzy. Jakub wcale tego nie czuł, ale nikt nie dopuszczał go do głosu, więc przestał się wychylać. Zaczął słuchać poleceń, automatycznie wykonywał rozkazy. Zawahał się jednak, gdy kazali mu zabić wroga. Musiał to zrobić, ten człowiek nie mógł ujść z życiem. Nie wiedział tylko, dlaczego właśnie jemu powierzono to zadanie. Nie miał niczyjej krwi na rękach, wzbraniał się przed tym tak długo, jak było to możliwe.

„To zdrajca”. W głowie ciągle huczały mu słowa dowódcy, choć dla chłopaka John był przyjacielem. Tym bardziej bolało go serce.

Amerykanin wiedział, co Kuba myślał i czuł. W ostatnich tygodniach dużo rozmawiali, razem ćwiczyli i zdążyli naprawdę się polubić, toteż Jakub nie wiedział, dlaczego przyjaciel okazał się oszustem. Nie mógł przyswoić tej informacji, dopuścić myśli – zamiast tego chciał je zamknąć w odmętach umysłu, nie pozwolić, by okazały się prawdziwe.

Wyprostował ramię. Wycelował. Umiał strzelać. Jeszcze w Polsce fascynował się bronią. Teraz się nią brzydził. Z nerwów trzęsła mu się dłoń, a kropelki potu wzbierały się na jego czole i spływały po twarzy. Bał się.

Tracił czas. Wiedział, że zostało go niewiele. Odwrócił głowę, zamknął oczy. Strzelił.

Tysiące wypłakanych łez, pięć nieprzespanych nocy, miliony koszmarów, przez które budzę się z krzykiem. Nadal mogłabym przepłakiwać całe dnie, ale nie chcę tego robić. Wystarczy, że codziennie po pracy zamykam się w pokoju i nie wychodzę do samego rana. Zbywam zaniepokojone pytania matki i niewygodne pytania Grzegorza, by nie pogrążyć się mocniej w kłamstwach. Zresztą już sama nie wiem, co jest prawdą.

Ostatnie przeżycie najbardziej utrwaliło się na mojej psychice i skórze. Całe plecy pokrywają mniejsze czerwone rany, a na ich tle wyróżniają się trzy duże, wypukłe szramy.

Przemykam oczy i staram się odgonić wszystkie złe wspomnienia. Bez skutku. Siedzę ostatnie minuty w biurze i wzdrygam się, gdy Robert klepie mnie po plecach. Ten gest wzbudza przedziwne emocje. Strach, panikę. Przechodzą mnie dreszcze, podskakuję na miejscu i rozglądam się w popłochu jak wystraszone zwierzę.

– Masz coś na sumieniu? – żartuje, ale mnie do śmiechu nie jest.

Odpowiadam zdawkowo i zajmuję się pracą. Odbieranie telefonów i umawianie spotkań odrywa mnie od codzienności i w jakiś sposób sprawia, że nie zadręczam się ostatnimi wydarzeniami.

Starałam się podpytać, kim jest Cracker, ale niczego się nie dowiedziałam. Włamałam się do biura prokuratora Operalskiego, by sprawdzić, czy zajmuje się tą sprawą, ale wszystko kończy się niepowodzeniem. W archiwum ani w żadnym innym miejscu nie znalazłam akt. Jest piątek, a poszukiwania w dalszym ciągu są nieowocne. Zaczynam się bać. Wiem, co robi Skorpion, gdy nie dam mu tego, czego chce.

Nie wiem, co jest ze mną nie tak, ponieważ naprawdę myślę o tym, co powiedział Krzysiek. Ma w dużym stopniu rację, a nawet jeśli nie, to co szkodzi spróbować? Niczym nie ryzykuję, najwyżej kolejnym upokorzeniem lub zawodem, jeśli Kuba nie będzie chciał mnie widzieć. Jest tylko jeden sposób, by ulżyć sobie w tym cierpieniu, chociaż wiem, jak bardzo nie powinnam. Nie powinnam się w ogóle zbliżyć do tego miejsca. Ale muszę. Jestem chodzącą sprzecznością.

Zapisuję na białej kartce A4 wszystkie za i przeciw. Więcej argumentów przechyla się na korzyść Costury, co oznacza, że to jedyne rozwiązanie. U niego także źle się dzieje. Wcześniej nie przywiązywałam do tego wagi. Cierpi, powinnam była o tym pomyśleć. Wiedziałam, że moje towarzystwo w jakiś niewytłumaczalny sposób pomaga mu oderwać się od wszystkiego, ale sądziłam, że jeśli nie będę nad tym rozmyślać, to zniknie.

Po pracy wracam do domu i przebieram się w normalne ciuchy. Rodziców tym razem nie ma, z pewnością wyjechali prowadzić nową sprawę. Jestem zadowolona, bo nie muszę im się z niczego tłumaczyć.

Przed wyjściem spoglądam ponownie na bladą twarz w lustrze, na puste oczy bez jakiegokolwiek wyrazu, bez duszy. Adrian naprawdę mnie zepsuł i nie mam pojęcia, jak mogłabym to odbudować. Czy w ogóle można. Staję się cieniem samej siebie. To się robi przerażające, ale nic na to nie poradzę. Nie potrafię, nie chce mi się. Wolę udawać, że wszystko jest w porządku. Przybieram na twarz maskę, którą już opanowałam do perfekcji. Zakrywam wory pod oczami kolejną warstwą korektora, rzęsy przeciągam tuszem, choć nie mam pojęcia dlaczego. Dlaczego tak właściwie przejmuję się tym, jak wyglądam?

Udaję się na dworzec i wsiadam do pierwszego lepszego tramwaju, z nadzieją, że pozbędę się uczucia bycia śledzoną. Tak się jednak nie dzieje. Odwracam się, a moje spojrzenie krzyżuje się ze spojrzeniem obcego człowieka. Widzę go pierwszy raz, ale wiem, że pracuje dla niego.

Wysiadam na pierwszym przystanku i biegiem ruszam przed siebie. Facet biegnie za mną, przepycha się między ludźmi, a ja zdyszana ukrywam się za ścianą, z nadzieją, że gość sobie odpuści. Ale kiedy po piętnastu minutach wychodzę z ukrycia, wpadam na niego. Jego oczy wwiercają się w głąb mojej duszy. Panikuję. W głowie mam same czarne scenariusze.

Łapie mnie mocno, zatyka mi dłońią usta i ciągnie w alejkę. Szepcze coś, żebym się uspokoiła. W tym wszystkim nie pasuje mi garnitur, który zauważyłam wcześniej pod granatowym płaszczem. Wygląda, jaki pracował dla jakiejś organizacji rządowej. Ma słuchawkę w uchu. Staram się uderzyć go z łokcia, ale natrafiam na coś metalowego; mam przeczucie, że to broń. Krzyczę z bólu, ponieważ facet wykręca mi rękę, a w dalszym ciągu wszystko mnie boli. Szarpnię się i kopię go w piszczel, gryzę w rękę. Gdy mam możliwość,

wzywam pomocy. Długo nie muszę czekać. Kilka osób spogląda na nas z niepokojem. Dwóch mężczyzn podbiega i odciąga mojego oprawcę. Z ulgą im dziękuję. Słyszę jeszcze, jak bandyta krzyczy coś o Biurze Ochrony Rządu, legitymacji w kieszeni płaszczka, ale od razu puszczam się biegiem. Tym razem też wsiadam do pierwszego lepszego tramwaju, nie mając pojęcia, co się stanie z tamtym typkiem.

Siedzę spokojnie i wyglądam przez okno. Naciągam kaptur na głowę, wyciągam telefon i piszę wiadomość.

Ja

Gdzie jesteś? To ważne, proszę.

Czekam kilka przystanków na wiadomość zwrotną, ale takiej nie dostaję. Nie wiem, czy mam się poddać i wrócić do domu, czy jechać do jego mieszkania i czekać pod drzwiami. Gorzej, jeśli będzie w klubie. Tam z pewnością się nie pojawię. Nie jestem nawet pewna, czy wciąż ma ten sam numer telefonu.

Szef największego gangu narkotykowego

W domu.

Ja

Zaraz będę.

Oddycham z ulgą, chowam telefon do kieszeni kurtki i kolejny raz zmieniam tramwaj, tym razem na odpowiedni. Po dziesięciu minutach znajduję się w najbogatszej dzielnicy w Warszawie. Tutaj wszystko wygląda inaczej. Od przepięknych, szklanych budynków odbija się słońce, co sprawia, że całość wygląda magicznie.

Zaczyna padać, więc szybko maszeruję do apartamentowca. Po drodze odpalam papierosa i staram się uspokoić, ale to na nic. W dalszym ciągu rozglądam się nerwowo, mimo że nie zauważam niczego podejrzanego. Wyrzucam peta. Jakoś nigdy nie zastanawiało mnie, dlaczego nigdy nie widziałam tutaj żadnego mieszkańca. Ani innego samochodu. Parking przed budynkiem Jakuba Dobrzańskiego zawsze jest pusty, tak samo jak blok. Nie byłam zbyt często w jego mieszkaniu, ale nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek minęła się z kimś w windzie lub na klatce. Brama zawsze automatycznie się otwiera, a wejścia furtką na zamknięte osiedle pilnuje ochroniarz. Nigdy mnie nie sprawdza.

Wpisuję kod do drzwi i czekam na windę. Gdy wreszcie znajduję się na ostatnim piętrze, podchodzę do odpowiednich drzwi i pukam mocno, oparta o nie dwoma rękami i czołem. Prawie wpadam do środka, gdy Costura otwiera. Wygląda, jakbym właśnie go obudziła. Spogląda na mnie niepewnie, ziewa, ale wpuszcza mnie do środka i zaprasza do salonu. Wpierw jednak ściągam buty i kurtkę, dopiero potem siadam na kanapie i opieram się wygodnie. Przymykam oczy, uspokajam oddech i staram się wyglądać normalnie, na luzaku, jakby nigdy nic się nie stało.

– Więc co jest takiego pilnego?

Milczę. Nie wiem, co mogę powiedzieć bez podawania prawdziwej przyczyny, bo chociaż z pewnością zrozumie, to nie musi wiedzieć o tym, że znów mnie skrzywdzili. Trochę go ignoruję. Wstaję, staję przodem do okna i podziwiam piękno panoramy stolicy. I spokój.

Spokój także mnie ogarnia. Potrafię odetchnąć z ulgą. W jakimś stopniu czuję się bezpieczniej, choć nie powinnam. Przymykam oczy, oddycham głęboko kilka razy, ale Kuba niespodziewanie chwyta mnie mocno za rękę, ciągnie, odwraca ku sobie i patrzy

wyczekująco. Oczekuje wyjaśnień. Zaciska mocno palce na moim nadgarstku. Ból w lewej ręce narasta, przez co się krzywię, a z moich ust wydobywa się cichy pisk, którego on zdaje się nie słyszeć. Chociaż rany po linie względnie się zagoiły, to wciąż bołą. Krzysiek przynajmniej wykombinował specjalny produkt, którego używają makijażyści, by ukryć siniaki.

Rozglądam się dookoła, byle nie patrzeć na Kubę. Nie chcę pękać i wylewać swoich żali.

– W czym ci przeszkodziłam? – Spoglądam na włączony telewizor i zgnieciony koc na kanapie. Prawą ręką odginam mu palce, pojedynczo, by mnie puścił. Denerwuję się, ale nie przerywam. Ostro wpatruję się w urządzenie i liczę na to, że nie zauważy paniki na mojej twarzy.

– Oglądałem serial – odpowiada automatycznie. Rozpoznaję *Narcos*.

– To patrz, oglądaj sobie dalej, a ja ci nie będę przeszkadzać, okej? Siadaj.

Wyswobodzam się z jego uścisku i lekko popycham go w stronę kanapy, a on siada posłusznie. Wystarczy mi jego obecność i spokój, o którym tak bardzo marzyłam. Dostaję go.

Siadam obok, owijam się brązowym kocem, podciągam kolana i wgapiam się w telewizor. Czuję na sobie natarczywy wzrok. Kuba nie rozumie, co tu się dzieje. Ja także nie rozumiem, ale teraz przynajmniej nie mam ochoty płakać i użalać się nad sobą. Przy nim wszystko wydaje się prostsze. Odpuszcza, daje mi chwilowy spokój, a ja – mam nadzieję, że niezauważalnie – się do niego przybliżam. Gdy wciąż nie reaguje, pozwalam sobie oprzeć głowę o jego ramię. Czuję ciepło na policzku, ponieważ jest bez koszulki.

Nie odpowiada mi moja pozycja, więc wspinam się po nim. Ignoruję jego zdziwiony wzrok, gdy nasze spojrzenia się krzyżują. Już zapomniałam, jak piękne ma oczy, ale nie pozwalałam sobie na słabość. Siadam mu na kolanach, głowę kładę na jego piersi i wysłuchuję się w szybsze bicie serca. Obejmuję go mocno w pasie, wdycham znajomy zapach i czuję dłoń wpłatającą się w moje włosy. To takie przyjemne, gdy palcami jeździ po mojej głowie i mocniej mnie do siebie przyciąga. Mam ochotę mruzczyć, o ile jeszcze tego nie robię. Drugą ręką mnie obejmuje, ale nie doznaję tego paraliżującego uczucia, jak wtedy, gdy robi to ktoś inny. Jego dotyk mi się podoba, sprawia, że czuję się naprawdę bezpiecznie, co jest szaleństwem, skoro to wszystko zaczęło się od Kubę.

Brakowało mi tego, jakiegokolwiek wsparcia. Nie mogłam liczyć na zbyt wiele od Krzyśka. Nie byłoby to sprawiedliwe, skoro umawia się z moją przyjaciółką. Może wykorzystuję Kubę, ale zawsze był, gdy go potrzebowałam. Świadomie bądź nieświadomie. Mam nadzieję, że nie jest zły, bo doskonale pamiętam, jak kiedyś go odrzuciłam, jeszcze zanim skończyłam pracę dla niego. Pamiętam, jak kazałam mu więcej mnie nie całować, chociaż mam ogromną ochotę, by zrobił to właśnie teraz.

Kilka lez spływa mi po policzkach, gdy wracam do ostatnich dni. Gdyby nie Krzysztof, to nie wiem, jak bym sobie poradziła. Jak miałabym wrócić w takim stanie do domu? Wiele mu zawdzięczam i dzisiejszą słabość odnajduję w tym, że Krzysiek mnie prosił, bym poszła do Costury. Inaczej bym się tutaj nie znalazła, tak to sobie tłumaczę. To wcale nie ja ani chęć spotkania Kubę. Okłamuję się dalej, ale nie mogę dopuścić do mózgu innych informacji, inaczej będę stracona.

W miarę się uspokajam. Palcem lewej ręki kreślę znaki na jego tatuażach. Staram się wyobrazić sobie, co czuł, gdy ktoś milion razy wbijał mu igłę w całe ciało. Ból, podniecenie, zachwyty? Dlaczego postanowił w tak znaczny sposób ozdobić skórę?

Przysypiam. Przymykam ciężkie powieki, wycieram twarz i rozluźniam się. Jestem ciekawa, czy udałoby mi się zasnąć i obudzić bez krzyku i płaczu. Kuba jednak podnosi moją głowę, wyłącza telewizor. Chciałabym tak trwać jeszcze długi czas. Niech nic nie mówi, proszę, tylko pozwoli mi siedzieć na jego kolanach, ładować baterię jego spokojem. To tak pomaga.

– Co się stało? – Ociera zaschnięte łzy z mojej twarzy i zakłada mi kosmyk jasnych włosów za ucho. Jest zmartwiony. Ma dużo swoich problemów, więc nie chcę dokładać mu ich jeszcze więcej.

– Nic się nie stało. – Lekko się denerwuję, gdy uważnie na mnie spogląda. – Po prostu posiedzę jeszcze chwilę i sobie pójdę.

– Melania, mów. Skoro przyszłaś aż do mnie, to musiało coś się stać.

– Musisz zadawać tyle pytań? Nie możesz po prostu dać mi świętego spokoju?!

Przekłada ręce pode mną i zrzuca mnie z siebie. Moje samopoczucie wyraźnie się pogarsza. I ta pustka, która została wypełniona, znów jest... pusta. Jak ja. Podwijam nogi i głowę układam na kolanach. Nie chcę znów przez niego cierpieć. Doskonale wiem, że gdy jest zły, robi dużo niepotrzebnych rzeczy. Modłę się, by tym razem go nie poniosło. Przełykam ciężko ślinę i opuszczam wzrok na skarpetki.

Czekam na to, co zrobi, ale jedynie stoi nade mną i się gapi z wyrzutem. Zerkam spod przymrużonych powiek, gdy zaczyna chodzić z miejsca na miejsce i szarpie się za włosy. Jak zawsze, gdy nie wie, co zrobić, i myśli.

– Odpowiesz coś wreszcie jak dorosła osoba, zamiast się boczyć?

– Nic się nie stało, przecież mówię!

– Melka, do kurwy, ostatni raz, gdy się widzieliśmy, mało nie uciekłaś z krzykiem. Przedostatni raz, gdy się widzieliśmy, chciałem cię zabić, więc wyjaśnij mi, kurwa, co się dzieje. Bo naprawdę nie rozumiem! – wybucha. Jest zdenerwowany, wygląda nawet na zranionego.

Dlaczego nie może zrozumieć, że chcę tylko, żeby mnie przytulił?

– Rozmawiałam z Krzyśkiem. Sądzi, że musimy porozmawiać.

– Tak? Niby o czym? Ja nie mam ci nic do powiedzenia – rzuca oschle. Nie wierzy w ani jedno moje słowo. – Więc proszę, o czym chciałaś porozmawiać? – Wzdycha, dłonią pociera kark i wbija we mnie uważne spojrzenie.

Wzruszam ramionami. Zrobiłam ten pierwszy krok, przyszłam, by mógł się wygadać, bym ja mogła w pewnym sensie się wyciszyć i zająć myśli czymś innym, ale on, zdaje się, ma to kompletnie gdzieś. To mi uświadamia, że on naprawdę nie interesuje się tym, co robię i co się ze mną dzieje. Widzę to w sposobie, w jaki do mnie mówi, w jaki na mnie patrzy i w jaki się zachowuje. Jakbym była kimś zupełnie obcym.

– To jakaś twoja gra? Kolejna manipulacja? Nie zamierzam brać udziału w tym cyrku, więc wyjdź, jeżeli nie potrafisz odpowiedzieć na proste pytanie.

– Ja nie... Ja po prostu...

Wskazuje ręką drzwi, a ja tak bym chciała, by tą ręką przyciągnął mnie do siebie i zapewnił, że nic się nie stało. Że nikt nie robi mi już większej krzywdy, chociaż jest tyle sposobów, by kogoś złamać. Niech jeszcze raz zaproponuje, bym dla niego pracowała, a tym

razem mogłabym to na spokojnie przemyśleć. Bo zapewniłby mi bezpieczeństwo. Gdyby tylko umiał się domyślić, co się dzieje w mojej pokręconej i zniszczonej głowie...

Żałośnie stawiam stopy na ciepłych panelach i podnoszę się z miejsca. Już naprawdę wszystko mi jedno. Czuję się jak zbity psiak, który nie ma odwagi się postawić. Powoli maszeruję do drzwi, zakładam buty, a gdy przekraczam próg, odwracam się, by spojrzeć na niego ostatni raz. Drzwi zamykają się z trzaskiem przed moim nosem.

Oddycham ciężko. Nie fatyguję się, by przywołać windę. Udaję się na klatkę schodową, by pokonać setki schodów w dół.

Podejrzewałam, że nie będę miała spokoju i prędzej czy później Adrian zechce dostać w swoje posiadania akta Crackera. Bardziej myślałam, że stanie się to później, nie od razu po moim przyjsciu do domu. Zastaję go przed drzwiami, swobodnie się o nie opiera. Patrzy na mnie zadowolony, jakby uważał, że udało mi się wykonać zadanie. Ale nie udało się i wiem, jakie czekają mnie konsekwencje. Mogłabym uciec, wrzeszczeć, ale nigdy nie dałby mi spokoju. Nie czuję się nawet przerażona czy zniesmaczona jego widokiem. Po prostu mam wszystko gdzieś.

Pod jego uważnym spojrzeniem podchodzę i szukam w torebce kluczy. Gdy je wyjmuję i kręcę głową, zmienia się mimika jego twarzy; Adrian się denerwuje. Ujmuje mnie za ramię i tym samym każe spojrzeć w oczy.

– No daj mi to wreszcie! Już i tak za dużo czasu ci dałem, powinienem jeszcze bardziej skrócić ci smycz, głupia dziwko.

Chwyta mnie mocno za twarz, a serce wali mi ze strachu i bólu. Zaczyna się, wszystko od nowa, a ja nie mogę zrobić nic, by go powstrzymać. Jego dotyk wzbudza uczucia, które tak usilnie ostatnimi czasy próbowałam stłumić, których nie chciałam czuć. Już spotkanie z Kubą mnie wykończyło, więc gdy Skorpion odpycha mnie od siebie, opieram się ręką o drzwi, bezsilna.

– Nie mam tego, czego chcesz. Nie potrafiłam znaleźć akt w sądzie.

– Jak to, kurwa, nie potrafiłaś? Wiesz, co to oznacza? Masz pojęcie, co się może stać, jeśli go nie odnajdę?

– Przepraszam... Znajdę je, naprawdę znajdę, ale potrzebuję czasu.

– Ale ja, kurwa, nie mam czasu!

Chodzi z miejsca na miejsce, co rusz uderzając o ścianę z pięści. Przestaje dopiero wtedy, gdy krwawią mu kostki. Jest na tyle zdenerwowany, że gdyby nie jeden konkretny samochód, który się zatrzymuje, pewnie już dawno ponownie przeżyłabym spotkanie z jego ręką.

Z auta wysiada Krzysiek. Nie ma pojęcia, co się dzieje. To jego pierwsze spotkanie z Adrianem, więc szok maluje się na jego twarzy.

Podchodzi do nas, zaciska pięści i ściąga usta. Staje przede mną, odgradza mnie od Skorpiona, zasłania. Głaz spada mi z serca, ale i tak wiem, że to nie koniec. Muszę znaleźć te akta, choćbym miała przetrząsnąć całą ziemię.

Krzysztof się powstrzymuje, widzę to w jego postawie. Jest gotów zaatakować, ale ludzi na ulicy jest zbyt wiele. Adrian ostatecznie odpuszcza. Nic już więcej nie zdołała, ale ma świadomość, że dobitnie wyjaśnił, co się stanie, jeśli nie spełnię prośby.

– Będziemy w kontakcie, Melania.

Puszczam mi oczko na odchodne i zbiega ze schodów, głośno pogwizdując. Znika. Podnoszę z ziemi klucze; nawet nie wiem, kiedy spadły. Trzęsącymi dłońmi otwieram drzwi, wpuszczam Krzyśka do środka i zapraszam go do kuchni. Nie odzywa się, dopóki nie dostaje przed nos kawy. Wdycha jej zapach, po czym słodzi dwoma kostkami białego cukru.

Cisza jest tak niezręczna, że peszę się i podskakuję na każdy głoś-niejszy trzask. Uderzenie łyżeczki wewnątrz kubka roznosi się echem, a ja odnoszę wrażenie, że Krzysiek tylko prosi się o to, by wybuchnąć. Nie rozumiem, dlaczego jest zły. To znaczy rozumiem, ale nie wiem, dlaczego akurat na mnie. Słowo daję, że gdyby nie ostatnie przeżycia, już dawno zaczęłyby krzyczeć.

– Dlaczego tu jesteś? – przełamuję się i pytam.

Wyciągam łyżeczkę z naczynia i odkładam na blat stołu. Opieram na nim łokcie, a twarz na dłoniach.

– Kuba do mnie dzwonił i mówił, że byłaś. Cholera, Melka, czemu nie powiedziałaś mu prawdy?

Od razu zakłada, że to moja wina. Może coś w tym jest i gdybym się nie bała, sytuacja potoczyłoby się inaczej. Nie do końca obaj mają rację.

– Powiedziałam. Chciałam z nim porozmawiać, ale stwierdził, że nie ma mi nic do powiedzenia. – Wzruszam ramionami i zbyt pewnie przykładam kubek do ust. Parzę sobie język i wargę. Syczę z bólu i pospiesznie odkładam kawę. Wracam do poprzedniej pozycji, tym razem głowę zwieszam i spoglądam w dół.

Krzysiek także wzdycha i pyta o Skorpiona. Wiedział, odkąd zobaczył rany na plecach. Domyślił się, kim był sprawca, a dzisiejsze wydarzenie go w tych domysłach utwierdziło. Opowiadam mu, czego facet ode mnie chce. Gdy pada słowo „Cracker”, Krzysiek dziwnie się napina, ale słucha do końca. Nie komentuje tego, jedynie żegna się ze mną, a ja mam wrażenie, że wie, o kim mówię. Nie ciągnę go za język. Nie chcę wiedzieć.

ROZDZIAŁ 8

– Zabieram cię na obiad, ja już umieram z głodu. – Głos Grzegorza wrywa mnie z zamyślenia, gdy przeglądam akta sprawy.

Nie byłam potrzebna dzisiaj w biurze prokuratora, więc chętnie się zgodziłam, gdy mężczyzna poprosił o pomoc, chociaż nie wiedziałam, do czego mogę się przydać. Prowadzi bardzo ważną sprawę, by wybronić klienta z zarzutu morderstwa. Kilkakrotnie miałam możliwość uczestniczenia w rozprawach na widowni i przyznaję, że całość jeszcze bardziej mnie ciekawi.

Grzegorz Bentkowski dużo mówi, posługuje się paragrafami, następnie je tłumaczy. Zawsze lubiłam cyferki, więc szybko zapamiętuję. Jeśli czegoś nie wiem, mówię wprost, a on powtarza. Ma do mnie ogromną cierpliwość, ale widzę, że jest dumny z tego, jakie postępy zrobiłam w ostatnich tygodniach.

Przez cały miesiąc miałam spokój, jakby wszystko wróciło na dawne tory, sprzed ponownego spotkania Costury. Nie pomyślałam o nim ani razu, chociaż prześladują mnie jego zimne, zielone oczy i to, w jaki sposób patrzył, gdy byłam w jego mieszkaniu. Jakbym nic nie znaczyła.

Kładę się późno spać, starając się wymęczyć do samego końca, by nawet przez pięć minut przed snem nie myśleć o czymkolwiek. Nie sypiam dobrze, budzę się z krzykiem, bo koszmary dają o sobie znać każdej nocy. Przerażają.

Skorpion więcej mnie nie nachodzi, nie mam pojęcia dlaczego. Cieszę się, ale jednocześnie boję, że wróci. Nie chcę, by wracał. Wreszcie wszystko mam pod kontrolą, a Grzegorz jest dla mnie naprawdę dobry. Zaczynam nawet myśleć o nim w sposób inny niż czysto zawodowy. Wydaje mi się, że on o mnie również, ale nie jestem w stanie go rozszyfrować. Widzę to w jego uśmiechu, w spojrzeniu, ale gdy nastaje między nami niezręczny moment, on zdaje się tego nie zauważać i robi wszystko tak, jak robił. Gdy znajdujemy się zbyt blisko, mnie przechodzą dreszcze, a on jest normalny. To naprawdę myślę, tym bardziej że następnego dnia potrafi sprawić mi piękny komplement.

– Ziemia do Melanii! – Przyjemny głos ponownie drażni moje uszy. Rozkoszuję się nim i nie mogę przestać; naprawdę lubię go słuchać. Jest w tym coś uspokajającego. – Co ty na to, byśmy poszli na obiad?

Ot, nic nieznaczące pytanie, a sprawia, że w głowie rodzi mi się kilka różnych wyjaśnień:

A. Chce ze mną zjeść obiad, bo mnie lubi.

B. Chce się ze mną umówić sam na sam, a obiad to wymówka.

C. Jest po prostu głodny.

Jak zrozumieć faceta? Dlaczego zwyczajnie nie powie, co myśli, wprost? Właściwie Grzegorz zawsze mówi, co myśli, i to dobija mnie jeszcze bardziej. Może nie jestem na tyle dojrzała, by dostrzec więcej. A może wszystko wyolbrzymiam? Jeszcze do niedawna nie

chciałam niczego poza spokojem ducha i stabilnością, a teraz sama zadreczam się pytaniami i nijak nie umiem na nie odpowiedzieć. Zwykle pytanie, a tyle możliwości i szumu.

Dociera do mnie, że powinnam odpowiedzieć, więc spoglądam na niego. Wzdycham teatralnie i udaję, że myślę nad propozycją. Jednocześnie przewracam kartkę akt na kolejną stronę i coś wpada mi do głowy. Skubię wargę zębami i zawieszam wzrok na beżowej ścianie.

– Zamów tutaj, dobra? – rzucam pospiesznie i schodzę z fotela. Siadam na dywanie wśród mnóstwa kartonów i wyciągam kolejną teczkę.

Mama zawsze mówiła o tym, że aby udowodnić czyjąś niewinność, należy kierować się motywem i znaleźć innego podejrzanego. Wyciągam kartkę z zeznaniami i dowód rzeczowy w postaci paska do spodni, który uznany jest za narzędzie zbrodni. Czarny, normalny, może być i damski, i męski. Wszystkie ślady zostały z niego zdjęte, więc się nie boję, że znajdą się na nim moje odciski palców. Wyciągam przedmiot z oznaczonej plastikowej torby. Przykładam go do siebie i zapinam; staram się w głowie odtworzyć sylwetkę klienta Grzegorza. Nie jest on gruby, ale na pewno nie tak szczupły. Nie ma możliwości, by tym pasem zapiął spodnie, skoro na zniszczonej, jedynej używanej dziurce mnie pozostaje tylko trochę luzu.

Grzegorz siada obok mnie, ale zanim cokolwiek powiem, chcę wszystko przemyśleć. Nie mogę wyjść z niczym lub z jedną poszlaką. Muszę zyskać pewność.

Odnajduję zdjęcie klienta i jego żony. Spoglądam to na mężczyznę, to na kobietę. Próbuję zrozumieć, jaki mogła mieć z nimi związek sekretarka.

– Ten klient wraz z żoną prowadzi firmę, tak? – łączę fakty. Grzegorz kiwa głową. – Sekretarka nie żyje, klient nie ma alibi. Cała wina spada na niego, ponieważ oboje zostali po godzinach w pracy. Ale to nie mógł być on.

Mężczyzna zastanawia się nad moimi słowami i unosi brwi w geście zdziwienia. Siada na podłodze, ściąga marynarkę, a ja mam ochotę westchnąć z tego powodu. Jest przystojny, i to bardzo, a wiek tylko dodaje mu urody. Nie oszukujmy się, prześledziłam go na portalach społecznościowych i wcześniej nie zwróciłabym na niego uwagi. Teraz jest idealny. Jak wino, im starszy, tym lepszy i bardziej kuszący.

A może po prostu mam słabość do starszych od siebie facetów?

Również ściągam marynarkę i podwijam rękawy koszuli. Wyciągam z dna pudła kolejne zeznania i układam je przed sobą, wygładzając rękoma kartki.

– Po pierwsze na zdjęciu zwłok kobieta miała spódnice. Bez szlufek, więc nie mogła mieć paska, to nielogiczne. Pas jest za krótki, by taki facet mógł go założyć, a jeszcze lepiej, dopiąć. Spójrz – ponownie przykładam dowód do talii – na mnie jest dobry. Szukamy więc szczupłej kobiety.

– Pas wcale nie musiał należeć do klienta, by nim zabić. Potrzebuję czegoś mocniejszego.

– Okej, nie skupiamy się na kliencie. Skupmy się na kimś nowym i zamiast bronić, oskarżmy. Daj wilkom kogoś nowego, to już będzie ich zadanie, by znaleźć więcej dowodów.

– To nie takie proste, Melania. – Zabiera mi z rąk narzędzie zbrodni. – Naprawdę jesteś mądra, skoro na to wpadłaś. W innych okolicznościach byłoby to bardzo pomocne.

– Ale? – szepczę. Nie rozumiem. Skoro mój pomysł jest dobry, dlaczego go nie wykorzysta? Chyba po to siedzę z nim od paru godzin i się głowię.

– Wiem doskonale, kto zabił tę sekretarkę, ale nie możemy tego wykorzystać.

– Co? Dlaczego? Wtedy wygrasz sprawę, czy to się nie liczy?

– Liczy, ale klient tego nie chce. Mam zostawić ją w spokoju i skupić się tylko na obronie.

– Ją? Przecież jego żona w ogóle nie pasuje do profilu... – komentuję i w głowie zapala mi się zielona lampka. – Nie, to nie ona. Wiedziała o romansie męża, ale miała to gdzieś, dopóki nikt nie wiedział. Ale ich córka się dowiedziała – myślę na głos. – Wszystkie dowody wskazują na klienta i prokuratura od razu założyła, że to on. Nie potrzebowali niczego więcej, mieli wystarczający dowód i brak alibi. To ona, tak? Córka?

Grzegorz jedynie kiwa głową i wraca do papierów. Odbiera mi tym samym chęci do dalszej pracy. Wracam na fotel, ściągam z nóg czarne szpilki i podwijam nogi.

Pozwalam sobie odpłynąć. Wracam myślami do apartamentu i po raz pierwszy świadomie o nim myślę. Dlaczego nie powiedziałam Kubie prawdy, tylko wszystko jeszcze bardziej skomplikowałam? Chociaż sam dał mi szansę, bym zaczęła mówić, nie umiałam się przemóc. Bałam się, jak zareaguje, i wstydziłam. Nie chciałam, by wiedział i oglądał mnie w tym stanie. Prościej było milczeć, gdy niewidzialna dłoń zaciskała mi się na krtani. Nie potrafiłam wtedy wydusić z siebie wszystkiego i zdecydowanie nie potrafiłabym zrobić tego teraz.

Mam świadomość, że jestem zdana tylko i wyłącznie na siebie. Zaczęłam jeszcze bardziej odtrącać przyjaciółki – ponownie – ponieważ istnieje zbyt duże ryzyko, że mogą zostać we wszystko wplątane. A na to pozwolić nie mogę, nie po ostatnim wydarzeniu. Nie potrafię znieść myśli, że może im coś grozić, chociaż Krzysztof, jedyna osoba, z którą utrzymuję kontakt, obiecał, że będzie miał je na oku. Za co mu szczerze dziękuję.

Zauważam, że zaciskam paznokcie prawej ręki w środku lewej dłoni, a gdy puszczam, zostają czerwone ślady w kształcie księżyca. Patrzą na nie chwilę, po czym wycieram obie dłonie o czarny materiał spódnicy i ponownie wszystko czytam, mimo że nie widzę w tym sensu. Dlaczego Grzegorz, człowiek, który obiecał chronić ludzi, pozwala, by morderczynie spokojnie chodziła po świecie, a niewinny człowiek poszedł do więzienia? Czy nie da się z tym niczego zrobić?

– Melania, chciałbym cię jeszcze o coś prosić – zaczyna, a mnie odechciewa się jego towarzystwa. Wiem, że sama nie jestem idealna, ale ta sytuacja to dla mnie za dużo. Jak mogę siedzieć spokojnie z takim ogromem wiedzy?

Spoglądam na niego spod przymrużonych powiek i zamykam akta. Odkładam je na stolik obok. Robię to zbyt gwałtownie, uderzając z hukiem o blat. Peszę się i chcę przeprosić. Nie robię tego jednak.

Jestem zdenerwowana, mam do tego pełne prawo. Może nie zawsze umiem zachować się racjonalnie i nie zwracałam uwagi na niebezpieczeństwo, ale nie mogę pozostać obojętna. Nie chcę. Zbyt wiele razy przechodziłam obok czegoś i nie interweniowałam. Znów myślę o przeszłości. Ostatecznie trzęsę głową, by wyzbyć się z głowy obrazu zamordowanych ludzi. To wszystko moja wina, wiem to.

– Nie bądź na mnie zła, to nie moja decyzja.

Uważnie mierzę go wzrokiem, doszukuję się fałszu. Nie odnajduję go i ponownie nie wiem, co myśleć. To wiele by ułatwiło, gdyby okazał się oszustem.

– Nie o tym chciałem. – Wstaje i podchodzi do mnie, kuca przy fotelu. – Za dwa tygodnie odbywa się ważny bankiet i chciałbym, żebyś poszła ze mną. Co ty na to?

Zatyka mnie. Grzegorz ściska moją dłoń. Nie wykonuje innego gestu, tylko stara się zwrócić na siebie moją uwagę, skutecznie.

– Co to za bankiet? – pytam, autentycznie ciekawa. Ta propozycja obudziła motyle w moim brzuchu.

– Nie mogę zbyt wiele mówić na jego temat, ale mam załatwić bardzo ważną sprawę. Inwestorzy, prawnicy. Na samą myśl boli mnie głowa.

Robi mi się miło na sercu i delikatnie się uśmiecham, gdy mężczyzna wstaje. Nie chcę zdradzać zbyt dużego entuzjazmu, chociaż świadomość, że mi ufa, jest na swój sposób urocza. On sam jest uroczy i, cholera jasna, chyba naprawdę zaczyna mi się podobać. Kolejny raz nie wiem, co myśleć. Czy bankiet to pretekst, by zaprosić mnie na randkę? W końcu po nim nadarzy się okazja, by został ze mną przez chwilę sam na sam, jakoś wykorzystał czas. Nie wiadomo, co się zdarzy. A może tylko potrzebuje kompana? To naprawdę mylące. Dlaczego nie potrafisz czytać w myślach?

Już nawet rozszyfrowanie Costury zdaje się łatwiejsze. Wiedziałam, kiedy mu zależało i kiedy przestało. Z Grzegorzem jest inaczej i chyba to przyciąga mnie do niego najbardziej.

Zgadzam się. Nie widzę innej możliwości. A on znów podchodzi. Tym razem ujmuje moją dłoń i w geście podziękowania składa na policzku delikatny pocałunek. Przechodzą mnie dreszcze. Wciągam mocniej powietrze, czuję zapach jego perfum. Są mocne, męskie. A ja zdecydowanie zwariowałam.

Dołącza do nas mała kulka. Wskakuje mi na kolana. Zatapiam palce w jej miękkim i delikatnym futerku. Naprawdę chciałabym się wepchać w związek z kolejnym facetem, który może mnie zranić? Dzisiejsza sprawa w pewnym stopniu pokazuje, kim on jest, ale rozum jakby nie zdaje sobie z tego sprawy. Albo nie chce. Dlaczego nie mogę być normalna? Dlaczego oni nie mogą być normalni?

Chciałabym dać sobie i jemu szansę, ale jak kiedykolwiek mogłabym wyjawiać, co mi się przytrafiło? W końcu zobaczy, jak wyglądam, ale nie boję się osądu. Boję się, że spojrzy z odrazą na blizny, wycofa się i nabierze do mnie obrzydzenia. Tego nie potrafiłabym znieść. Blizny wyglądają okropnie. Napawają mnie bólem, tym psychicznym, i strachem, że może się to kiedyś powtórzyć. Nie jestem pewna, czy komukolwiek kiedykolwiek jeszcze w pełni zaufam.

Jak by to wszystko wyglądało? Jak miałabym opowiedzieć o tym Grzegorzowi? Nie zrobię tego. Będę musiała go odtrącić, chociaż nie chcę. W jakiś sposób mi na nim zależy i mimo wszystko lubię spędzać z nim czas. Jest dojrzały, stabilny, a tylko tego mi teraz trzeba.

Sama nie wiem, co robić. To wszystko jest zbyt skomplikowane. Zgodziłam się jednak pójść na przyjęcie, z tego nie zamierzam się wykręcać.

ROZDZIAŁ 9

Trzask zamykanych drzwi wyrwał go z zamyślenia. Każdy podejrzany dźwięk przypominał mu o jego pierwszej zbrodni. Choć ofiar na jego koncie przybywało, to John utkwiał mu w pamięci.

Wojna była wojną, robił, co musiał. Ale czynił także dobro. Pomagał osieroconym dzieciom przejść z domów do szkoły, osłaniał ich słabe i kruche ciała przed wrogami. Czerpał satysfakcję z bezpieczeństwa i wolności dzieci, przynajmniej teraz, gdy zniszczyli obóz talibów. Wyrzuty sumienia z powodu kolejnych morderstw się nasilały, lecz uśmiechy niewinnych wynagradzały mu wszystko. Nawet brak kilku zębów i bariera językowa nie przeszkadzały, gdy istoty do nich mówiły. W ich oczach uwidaczniały się strach, wola walki i przetrwania. Każdego dnia oddział Kuby im pomagał.

Nie spodziewał się, że podczas wędrowki doliną usłyszą wybuch. Ludzie w tym państwie nie szanowali nikogo i niczego, nie ukrywali, że chcą wymordować te dzieci za wszelką cenę. Miał pomysł, by zmienić drogę. Potrwałoby to parę minut dłużej, ale przynajmniej uniknęliby ryzyka. Nienawidził przełożonych za to, że nie zwracali uwagi na jego prośby i pomysły. Przez to musieli walczyć, strzelać i chronić dzieciaki w jednym momencie.

Kolejny wybuch nastąpił bliżej. Kubę zmroziło, gdy zauważył jedną z uczennic oddalonego od szyku – kolejny granat leciał w jego stronę. Nie myślał długo, automatycznie rzucił się na pomoc. Złapał dziewczynkę w pasie, ustawił przed sobą i chciał uciec, wybuch jednak ich dogonił. Poczul, jak ogień pali mu nogę. Upadł na ziemię. Trzymał niewinną istotę w ramionach i osłaniał, by nie dosięgły jej płomienie.

Szybko nadeszła pomoc. Mahir złapał Kubę pod pachami, pociągnął oboje z dala od ognia. Jakub nie pamiętał zbyt wiele, ból sprawił, że zemdlął. Obudził się z pełną świadomością dopiero w obozie medycznym. Nogę miał zabandażowaną. Bolała. Miał przebłyski tego, co się stało, i pamiętał, jak łydka została przypalona. Modlił się, by mógł chodzić.

Uniósł powieki i ujrzał brązowe oczy. Dziewczynka ujęła jego dłoń. Patrzyła ze smutkiem, ale też z wyraźną wdzięcznością. Wstała, podeszła bliżej. Złożyła na policzku Kuby delikatny pocałunek, a on miał wrażenie, że ten gest roztapia mu serce.

Uśmiechnął się, ukazując rząd równych zębów, i dotarło do niego, że dla takich chwil jest w stanie poświęcić ciało, które nie uniknie brzydkich blizn.

Nigdy w życiu nie uczestniczyłam w bankiecie lub przyjęciu, dlatego teraz żałuję, że nie mogę przypatrzeć się wszystkiemu z ogromną dokładnością. Grzegorz wystawia w moim kierunku ramię; chętnie je ujmuję. Nie potrafię zignorować tego, że denerwuję się w jego

towarzystwie. Staram zachowywać się godnie, na miarę jego partnerki, by nie sprawić mu wstydu.

Kierujemy się do środka budynku, który wygląda jak przepiękny pałac wyciągnięty prosto z planu filmowego. Całość zapiera mi w piersiach. Chciałabym postać na zewnątrz i wpatrywać się w całą konstrukcję, ale wiem, że nie będzie mi to dane. Mężczyzna w garniturze wita nas delikatnym skinieniem głowy i otwiera drzwi.

Wewnątrz również jest przepięknie. Całość mieni się kolorami, ale w tym bogactwie dominuje złoto. Grzegorz prowadzi mnie do głównej sali, gdzie zbiera się coraz więcej gości. Czuję się dziwnie, gdy na nas patrzą. Przekraczamy próg, a stukot obcasów roznosi się echem po posadzce. Podchodzimy do grupy ludzi; wszyscy ubrani są tak samo elegancko, w najlepsze garnitury, złote spinki do koszuli i najdroższe zegarki. To nie budynek robi największe wrażenie, ale goście. Kobiety prezentują swoich partnerów na poziomie; mam nadzieję, że ja także. Mama bardzo mi pomogła, bym odnalazła się w swojej roli, choć początkowo była zawiedziona, że nie spotykam się z Kubą. Szybko jej przeszło, gdy dowiedziała się, że to Grzegorz mnie zaprosił. Mama go lubi, darzy zaufaniem. Wspominała, że to jeden z najlepszych obrońców w naszym kraju.

Właściwie nie przeszkadza mi dość spora różnica wieku między nami chociaż obawiałam się, że jemu może przeszkadzać. Ja osobiście zawsze wolałam starszych od siebie mężczyzn. Właśnie, mężczyzn, nie dzieciaków. Są poukładani, wiedzą, czego chcą i jak to zdobyć. Mają za sobą długi staż życia i nie w głowie im przelotne przygody, tylko stabilizacja. A stabilizacji obecnie bardzo potrzeba, mimo że dopiero za niedługo skończę dwadzieścia lat.

– Mówiłem już, że wyglądasz przepięknie?

Czerwienię się na uwagę Grzegorza i uśmiecham, delikatnie zawstydzona, spoglądając mu w oczy. Fakt faktem nigdy do niczego między nami nie doszło, ale ciekawi mnie, jak smakuje jego usta. Jeśli tak, jak wyglądają, to zdecydowanie znalazłabym się w niebie.

– Tak, jakieś tysiąc razy.

Uśmiecha się serdecznie, ukazując zęby, a jego znajomi cicho się śmieją. Grzegorz nigdy nie cacka się ze słowami. Mówi, co myśli. Nie bawi się w podchody, tajemniczość i bycie sam na sam. Jest bezpośredni i otwarty.

– Będę musiał na chwilę cię zostawić. Nie odchodź daleko, dobrze? – szepcze mi tym razem do ucha. Przechodzą mnie dreszcze, gdy jego ciepły oddech owiewa moją skórę. Ujmuję mnie pod boki i mówi tak gładko, że się rozplątuję.

Kiwam tylko głową. Zostajemy sami. Rozbrzmiewa muzyka, a ja mam wielką ochotę zatańczyć. Za chwilę jednak Grzegorz się oddali, bo właściwie tylko po to tu jesteśmy. Zająć interesy. Nie przeszkadza mi to, ale liczę, że nie będziemy musieli stąd wychodzić zbyt szybko. Chciałabym sprawdzić, jak rzeczywiście na niego działam, skoro zachowuje się dość dwuznacznie. Może udam, że mdleję, a on będzie musiał mnie trzymać, bym nie upadła?

– Dobry wieczór, Grzegorz. Miałem nadzieję, że zdążymy porozmawiać.

Nieruchomieję. Przez chwilę myślę, że to chory żart, że wyobraźnia płata mi figle. Ale jego głos jest zbyt prawdziwy, bym mogła się przesłyszeć. Serce w piersi zaczyna bić na tyle mocno i szybko, iż mam wrażenie, że każdy je zaraz usłyszy.

Odwracam się, by sprawdzić, czy może się mylę i to ktoś o podobnej barwie głosu. Trzymam się tego, tak bardzo pragnę, by to był ktoś zupełnie mi obcy, ale kolejny raz cała

sytuacja wprawia mnie w osłupienie. Nie pomyliłam się. Spoglądam na Costurę, a lekki uśmiech od razu schodzi mu z twarzy. Również jest zdziwiony moim widokiem. Początkowo widać niepewność, ale przybiera maskę. Zachowuje się spokojnie, a mnie kolejny raz szaleńczo bije serce.

Nie byłabym sobą, gdybym nie zmierzyła go wzrokiem. Szary garnitur i czarna koszula. To nie pierwszy raz, gdy widzę go w takim wydaniu. Często widywałam go w klubie w marynarce, ale nie przywiązywałam do tego większej wagi. Wygląda elegancko i przystojnie, muszę to przyznać i chociaż rozum nie chce wiedzieć, dlaczego tu jest, to moje wścibstwo jest niezaspokojone brakiem informacji.

– Nie przedstawiś mnie? – Cosa taksuje mnie spojrzeniem, unosi wysoko brwi i sztucznie się uśmiecha. Udaje, że się nie znamy. I dobrze, nie chcę, by ktokolwiek mnie z nim kojarzył.

Spoglądam na Grzegorza – niepewnie przenosi spojrzenie z Kuby na mnie. Jak gdyby nie wiedział, co zrobić, czy powinien mnie przedstawić. Jeżeli się waha, to znaczy, że dobrze zna Costurę. A to znaczy, że w jakimś stopniu są ze sobą powiązani.

– Melania, to jest Jakub Dobrzański, mój znajomy. Jakubie, to Melania Skierniawska, moja partnerka dzisiejszego wieczoru.

Cosa wyciąga w moją stronę dłoń, więc grzecznie odpowiadam na ten gest. On zamiast ścisnąć ją jak przystaje, unosi ją do swoich ust i składa delikatny pocałunek na kostkach, a potem kciukiem przejeżdża po palcach. Zachowuje się zbyt miło. Albo zbyt chytrze, bo po wszystkim kpiąco spogląda na wyraźnie zdenerwowanego Grzegorza. Nie jestem na tyle głupia, by nie wiedzieć, że Grzegorz jest zły i się boi.

– Melania, muszę cię zostawić. Zaraz wrócę, dobrze? Idź przypudruj noskę czy co wy tam kobiety lubicie robić – mówi znacząco, a ja rozumiem. Nie chce mnie zostawiać samej w towarzystwie Costury. Nie dziwię się. Sama nie chcę z nim zostawać. Nie po ostatnich wydarzeniach.

– Więc nie będzie problemu, jeśli zatańczę z twoją śliczną partnerką? – wtrąca Costura, a mnie ściska w żołądku z niepewności.

– Naprawdę muszę do toalety. – Wskazuję na drzwi na drugim końcu sali. Nie mam pojęcia, dokąd prowadzą.

Ruszam w tamtą stronę, ale Kuba łapie mnie za wyciągniętą rękę i obraca dookoła. Przyciąga do siebie, tak że ląduję na jego torsie plecami. Drzę. Przytrzymuje mnie drugą ręką na biodrze. Przechodzi między nami prąd. Taki dość silny.

– Kuba, nie rób scen. – Grzegorz robi krok w naszym kierunku. Powstrzymuje się.

– Po prostu chcę zatańczyć – odpowiada Jakub, po czym dodaje mi do ucha: – Jeden taniec.

Czekam na jakąkolwiek reakcję, ale nie chcę robić zbędnego zamieszania. Grzegorz unosi brwi w pytającym geście. Kiwam głową.

– Nic mi nie będzie.

Upewnia się po raz kolejny, więc uśmiecham się zdawkowo. Ma sprawy do załatwienia, nie mogę mu w tym przeszkadzać tylko dlatego, że mam osobisty problem do Costury.

Grzegorz odchodzi, ale wciąż się odwraca i patrzy na nas, a Kuba kładzie prawą rękę na moich łopatkach, zjeżdża nimi niżej i dociska mnie bliżej siebie. Lewą dłoń wystawia w moją

stronę, ujmuję ją niepewnie. Uśmiecha się ponad mną i wiem, że zrobił to tylko po to, by zagrać na nerwach prawnikowi. Wolną ręką ściskam ramię Kuby i podnoszę głowę, by spojrzeć mu wyzywająco w oczy.

Poruszamy się delikatnie w rytm muzyki jako jedyni na parkiecie. Gdy już nie czuję na sobie świdrującego spojrzenia z końca sali, wypuszczam nerwowo powietrze z ust i mam ochotę się wyrwać. Kuba jednak trzyma mnie mocno, okręca dookoła, tak że znów opieram się o niego plecami. Obejmuje mnie ramionami w mocnym uścisku. Nachyla się. Pod wpływem jego gorącego oddechu na szyi mam ochotę westchnąć.

– Co ty tu, do kurwy, robisz, Melania? Szukasz nowych problemów? – szepcze, zdenerwowany.

Dalej kołyszemy się do taktów muzyki, udajemy. Przechodzi mnie kolejna fala dreszczy, tym razem niepewności i strachu.

– Nie rozumiem, o co ci chodzi. – Zamierzam wyjaśnić, ale zbyt brutalnie mnie okręca i znów znajduję się przodem do niego. Trzymam go za ramiona, by nie upaść pod wpływem gwałtownych ruchów. Obie jego dłonie znajdują się nad moimi pośladkami, więc swoimi dłońmi kieruję go wyżej. Nie chcę, by dotykał mnie właśnie tam, gdzie zbrodnia Skorpiona jest najbardziej wyczuwalna.

– Trzymaj się od niego z daleka. Staram się, żebyś była bezpieczna.

– Nie możesz mi rozkazywać. Już od dawna dla ciebie nie pracuję. – Wgapiam się w złotą spinkę na czarnym krawacie.

– Spójrz na mnie.

Gdy tego nie robię, palcami delikatnie unosi mój podbródek.

– W co się wpakowałaś? Pomogę ci, Mel.

– W nic. Nie rozumiem, o co ci chodzi! – krzyczę szeptem.

Przeklina pod nosem i wzdycha.

– To twój pierdolony problem. Nigdy nic, kurwa, nie rozumiesz.

Mam wrażenie, jakbym dostała od niego z otwartej ręki w twarz. Czuję się upokorzona, więc robię krok w tył, a on zabiera ode mnie ręce. Chce coś dodać, ale odwracam się na pięcie i odchodzę. Nie zaszczycam go ani jednym dodatkowym spojrzeniem. Przechodzę przez pierwsze lepsze drzwi na pusty korytarz.

Rozglądam się dookoła i dostrzegam przez załzawione oczy zagrodzone schody, przed którymi wisi tabliczka z napisem „Nieupoważnionym wstęp wzbroniony”. Mijam znak i kieruję się schodami na górę, gdzie dopadam do pierwszego lepszego pokoju o numerze dwadzieścia trzy. Nie zapalam światła, pozostaję w mroku. Od razu zauważam duże okno, więc do niego podchodzę i słyszę wibracje w telefonie. Wyciągam go z torebki. Na szybko ocieram łzy i staram się uspokoić.

– Tak?

– Melania, wszystko okej? Gdzie zniknęłaś? – Zatroskany głos Grzegorza wpędza mnie w poczucie winy. Zrobiłam szopkę, a teraz będzie musiał wszystko odkręcić. Jestem taka głupia, narobiłam mu wstydu!

– Musiałam zaczerpnąć powietrza.

– Posłuchaj, spotkanie nam się przedłuża, inwestorzy są nieugięci... Może to potrwać nawet godzinę.

– Rozumiem, ja się sobą zajmę, okej? Poznałam pewną dziewczynę, właśnie rozmawiamy. Jak skończysz spotkanie, to po prostu zadzwoń.

– Jesteś cudowna, dziękuję.

Wkładam komórkę ponownie do torebki i wyciągam tym razem papierosy i zapalniczkę. Spoglądam przez okno na ludzi. Palą i śmieją się sztucznie. Widać to od razu. Cała ta szopka jest jedynie na pokaz.

Drzwi się otwierają z lekkim skrzypieniem. Odwracam się, przyłapana. Teraz mnie ściągną na dół, wezwą ochronę i każą wyjść z przyjęcia, którego tak bardzo nie mogłam się doczekać. Zdziwienie rośnie, gdy widzę, że Costura zamyka za sobą drzwi.

– Możesz ze mną normalnie porozmawiać? Bez ucieczek?

– Ty rozmawiałeś. Ja nie zdążyłam nic powiedzieć, bo z góry wszystko wiesz najlepiej. Po drugie to ty ostatnio wyrzuciłeś mnie za drzwi, nie odwrotnie. – Odwracam się do niego plecami. Spoglądam jednak w tył na odgłos przekręcanego klucza, który potem Jakub wkłada do kieszeni spodni.

Ogarnia mnie złość, lecz staram się nie dać tego po sobie poznać i zajmuję się paleniem. Wyczuwam za sobą jego obecność i słyszę, że też odpala papierosa.

– Więc co tu robisz? – pyta już spokojniej.

– Przyszłam, nie widać?

Dalej jestem zła na niego za to, co powiedział. Choć przede wszystkim za to, jak się zachował w apartamencie.

– Melka, kurwa mać.

– Czego ode mnie chcesz, co? Co cię to w ogóle interesuje, co robię i z kim? – Rzucam mu wyzywające spojrzenie. Niech teraz on się tłumaczy, skoro tak bardzo chciał rozmawiać, chociaż mam gdzieś, co odpowie.

– Staram się, żebyś była bezpieczna, do cholery! A ty znów pakujesz się w bagno i nie masz o niczym pojęcia. Wiesz, kim jest człowiek, z którym tu przyszłaś? Wiesz, kim są ci wszyscy ludzie tutaj?

– Nie pracuję dla ciebie. Skończyłam z tobą miesiące temu, więc się ode mnie wreszcie odpiardol, dobra?

– Tak? Przypominam, że ostatnio to ty przyszłaś do mnie. Dlaczego, Melka? Mów, dlaczego!

– Bo potrzebowałam pomocy! – Tak bardzo nie chciałam mu zdradzać prawdy.

Zmienia się coś w jego spojrzeniu.

– Nie wyglądałaś, jakbyś jej potrzebowała.

Ponownie czuję się, jakbym dostała od niego w twarz. Widział doskonale, że coś jest nie tak, zauważył to. Sam ścierał mi łzy z twarzy i mnie przytulał. Ale nie interesowało go nic więcej i zamiast dać mi wtedy spokój, naciskał. Nie wiem, czy sama bym się przed nim otworzyła, ta sprawa była nowa, zbyt świeża. Musiałam to sobie poukładać, nim mogłabym wszystko wyjawić.

– Widziałeś, że coś było nie tak, ale mimo wszystko mnie wyrzuciłeś. Widziałeś...

Nie jest łatwo mówić o emocjach. Nie jest łatwo się przed kimś otworzyć, wyznać swoje grzechy. Trudno jest powiedzieć coś szczerze, to bolesne, zwłaszcza gdy rozmawiasz z powodem twojego cierpienia.

Mam dość. Mam naprawdę wszystkiego dość. Nie wytrzymuję. Staję do niego plecami i zsuwam cienkie ramiączka sukienki, by odsłonić plecy. Przytrzymuję materiał na piersiach, a Kuba głośno wciąga powietrze, gdy światło księżycy oświetla blizny.

Dotyka wypukłych znamion opuszkami palców, a do moich oczu napływają łzy. Krzywię się i podtrzymuję rękoma futryny okna, ponieważ boję się, że nie wytrzymam. Parzy mnie jego dotyk.

Ogarniam się na tyle, by poprawić sukienkę. Nie chcę, by widział, jak brzydka jestem. Wstydę się tego, tak cholernie się wstydę, że kolejny raz pozwoliłam się skrzywdzić. I wstydę się tego, że pokazuję mu się taka bezbronna i zniszczona.

Szybko i niezdarnie naciągam materiał, ale Kuba mnie powstrzymuje. Zsuwa sukienkę jeszcze niżej. Dotyka mnie całej. Klęka, dłońmi wyznacza tor, podąża nim ustami. Drzę. Drzę, ponieważ znajduje się tak blisko. Z mojego gardła wydobywa się szloch, wycieram szybko policzki palcami.

– Już starczy, proszę.

Wstaje i przyciska mnie do siebie, obejmuje mocno ramionami. Przechyla głowę, wtulam się w jego ramię. Całuje mnie w szyję, przytrzymuje tam na dłużej wargi. Opieram się o niego całym ciałem. Zapewnia mi to jakieś pocieszenie, zrozumienie, bo nie jestem z tym sama. Przy Kubie nie muszę ukrywać siebie ani tego, jak bardzo jestem uszkodzona. Ja i moje ciało.

– Dlaczego przyszedł z tym do mnie?

Wprawia mnie w smutek. Wiem, że jestem mu winna szczerość. Nie zamierzam się wykręcać, kłamać.

– Bo jesteś jedyną osobą, która rozumie. I jedyną, przy której to wszystko jest do zniesienia i nie czuję się taka brzydka.

Odwraca mnie przodem do siebie, trzyma za ramiona i pochyla się do przodu. Patrzy mi w twarz.

– Jesteś piękna, Melania.

– Nie jestem. Spójrz tylko na mój brzuch i plecy, zostanie mi to do końca życia.

– Nie mówię o tym, tylko o twoim umyśle – odgarnia mi włosy z twarzy – duszy i ciepłym sercu. – Ręką sunie w dół po szczęce, szyi, na odsłoniętą pierś. – Ciało to tylko powierzchowność. Liczy się to, jaka jesteś naprawdę.

Kolejne łzy spływają mi po twarzy. Costura się tym nie przejmuje. Przybliżyła się niebezpiecznie blisko. Serce zmienia powolny stukot w galop, a motyle szaleńczo fruwały w brzuchu, gdy Kuba przykłada usta do moich. Wprawia mnie w jeszcze większe drżenie. Obejmuje mnie mocno. Zatapiam ręce w jego włosach. Przyciągam go mocniej, by mnie nie zostawił.

Potrzebuję jego i jego bliskości jak jeszcze nigdy w życiu nikogo i niczego. Potrzebuję, by udowodnił mi, jak bardzo uważa mnie za piękną i jak bardzo mnie potrzebuje. Jak potrzebujemy siebie nawzajem.

Odpinam guziki jego marynarki i zrzucam ją z jego ramion. Nie przerywając wygłodniałego pocałunku, rozluźniam krawat. Kuba przeciąga go przez głowę i zaczerpuje powietrza. Gdy dochodzi do niego, do czego zmierzam, zatrzymuje moje nienasycone palce, zajmujące się guzikami koszuli. Trzyma mnie mocno, ale jednocześnie nie robi krzywdy, i

spogląda mi w oczy. Jego w blasku księżycy wyglądają jeszcze lepiej niż w świetle słońca. Mienia się kolorami i błyszczą.

Dyszy mi w twarz. Czuję mocny zapach jego perfum wymieszany z tytoniem.

– Byłam, gdy mnie potrzebowałeś, pamiętasz? – Przypominam sobie śmierć Martina i załamanie Kuby. Kiwa głową, choć nie wiem, czy myśli o tym samym. – Teraz ja potrzebuję ciebie.

Pozwala mi odpiąć i ściągnąć koszulę, odsłonić ciało pokryte tatuażami. Błądzą po nich palcami i czuję, jak sukienka zjeżdża mi po nogach. Wychodzę z niej i zostaję w samych majtkach i butach. Odpinam mu pasek i pozwalam zdjąć samemu spodnie, jednocześnie cofam się o krok i ściągam z siebie wysokie kozaki. Jestem przez to dużo niższa. Pozbywam się bielizny i spoglądam na niego – jest już nagi. Wygląda idealnie, jakby wyrzeźbił go anioł. Policzki robią mi się gorące z zawstydzenia. Jeszcze nigdy nie odważyłam się tak bezwstydnie patrzeć na każdą część jego ciała i chociaż jego klaty nie zdobi idealny sześciopak, podoba mi się ten delikatny zarys mięśni. Bardzo mi się podoba.

Znów wpija się w moje usta. Podnosi mnie, więc oplatom go nogami w pasie. Siada na dużej kanapie i odrzuca na bok koc. Pieszczę jego szyję, kilkakrotnie zasysam losowe miejsca i gryzę go, gdy on palcami pieści mnie na dole. Wywracam oczami na tę przyjemność, a gdy czuję, jak po chwili mnie wypełnia, jęczę. Staram się brać wszystko, co mi daje, delektować się tym, ale zaczynam szybciej się poruszać, a on szarpie moje sutki, czym wprawia mnie w jeszcze większe szaleństwo.

Wyginam plecy, będąc już blisko. Daje mi niesamowitą przyjemność. Tylko Costura potrafi sprawić, bym poczuła się naprawdę doceniona i piękna, a nie brzydka i oszpecona niezliczoną liczbą blizn na ciele, które jemu nie przeszkadzają. Pozbył się z twarzy maski już dawno temu i gdy patrzę na niego, widzę w oczach zmartwienie i smutek, ale przede wszystkim ogromne pożądanie. Doprowadza mnie na sam skraj. Przykłada rękę do moich ust, by zagłuszyć krzyki, gdy dochodzę.

Kuba zmienia naszą pozycję tak, bym leżała pod nim. Pod plecami mam oparcie kanapy, a moja głowa swobodnie wisi w powietrzu. Pręzę się, gdy zaciska palce na moich biodrach na tyle delikatnie, by nie zrobić mi krzywdy. Chcę, by brał mnie mocno. Tego potrzebuję w tym momencie, więc podnoszę się i przyciągam jego głowę do siebie, łączę nasze skronie razem. Kuba sapie i dyszy mi do ucha – to najpiękniejszy dźwięk, jaki kiedykolwiek słyszałam.

Całuję go mocno i zachłannie, nie mogąc się nasycić jego ustami. Są słodkie, rozkoszne. Przygryzam mu język i wbijam palce w plecy, rozdrapuję skórę.

Oddaję mu pełną kontrolę nad własnym ciałem – nie boję się tego zrobić. Ból miesza się z rozkoszą, gdy mocno wbija się we mnie i znacznie przyspiesza ruchy. Wbijają paznokcie w moje uda. Współpracuję z nim, dostosowuję rytm i słyszę, jak w całej ciszy nasze biodra się od siebie odbijają. Łapię go za włosy, ciągnę mocno za ich końce. Nachyla się bardziej i przedziera językiem do moich ust; wpuszczam go chętnie. Zaciskam się na nim mocno i znów dochodzę, on zaraz po mnie.

Przyciąga mnie do siebie. Chwilę tak trwamy przytuleni, wciąż będąc jednością. Dotyka mnie z uwielbieniem, jeździ palcami po ramieniu i ozdabia je pocałunkami. Dopiero po dłuższym czasie wysuwa się ze mnie i ściąga zużytą prezerwatywę. Zmieniam pozycję i leżę do niego przodem z silnym ramieniem pod głową i przystojną twarzą przed oczami.

– Jesteś najgorszym, co mnie w życiu spotkało – szepczę, na co on całuje mnie w nos.

Nie odbiera tego jako coś złego. Uśmiecha się, jakbym właśnie rzuciła mu wartościowy komplement. Sama nie wiem, jak to odebrać, bo kłębi się we mnie tyle sprzecznych uczuć.

– Ty zaś jesteś najlepszym, co mnie spotkało w ciągu ostatnich kilku lat.

Łagodnieję i ujmuję prawą dłoń jego twarz, dotykając zarostu. Przymyka oczy, a ja bez skrepowania się w niego wpatruję. Po chwili wyswobadza się z mojego uścisku i szuka czegoś w kieszeni spodni. Brzęczą klucze, przy których coś kombinuje, a potem wraca na swoje miejsce i się uśmiecha.

– Proszę. – Wystawia w moją stronę pojedynczy klucz, a ja niepewnie go odbieram i oglądam dookoła. Nie rozumiem. – Schowaj go. To klucz do mojego mieszkania. Jeśli będziesz czegokolwiek potrzebowała, przyjdź.

– Kuba... Ja chyba nie...

Serce bije mi jeszcze szybciej. Takiego obrotu spraw się nie spodziewałam. Wiem, że parę razy ze sobą spaliśmy, ale to...

– To nic nie znaczy, Melania. Po prostu chcę, byś wiedziała, że możesz na mnie liczyć. Zawsze – dodaje, gdy widzi szok malujący się na mojej twarzy.

Kiwam głową i ponownie ujmuję jego policzki. Przymykam oczy. Czy gdyby nie cały ten biznes narkotykowy, spotkalibyśmy się w ogóle? Czy porozmawialibyśmy chociaż raz? Bez całego szumu i wrzawy dookoła, bez latających kul w powietrzu i śmierci tylu osób?

Odpinam długi naszyjnik, który mam zawieszony na szyi, i przez dziurkę od klucza przewijam łańcuszek. Zapinam go ponownie i wiem, że gdy założę sukienkę, ten klucz będzie leżał pod materiałem.

– Powiesz mi w końcu, co tu dzisiaj robisz?

– Pracuję w sądzie dla prokuratora jako asystentka jego asystenta. Nic ciekawego, tylko...

Otwiera oczy i nachyla się nade mną niepewnie. Znowu stara się coś ze mnie wyczytać, ale nie mam pojęcia, co chce znaleźć.

– Kontynuuj.

– Grzegorza poznałam w pracy, dużo mi pomaga, więc gdy poprosił, bym z nim tutaj przyszła, zgodziłam się. To tylko bankiet, dlaczego jesteś zły?

– Tylko bankiet? Więc myślisz, że dlaczego ja tutaj jestem?

Nie podoba mi się, że traktuje mnie jak idiotkę, do której nic nie dociera, choć wszystkie informacje są podane na tacy. Cóż, nie zauważam niczego większego w zwykłym przyjęciu!

Gdy chcę się spod niego wydostać, przygniata mnie swoim ciałem, by uniemożliwić ucieczkę. Kładzie się między moimi nogami i przyjemnie dociska mnie do kanapy. Z ust wrywa mi się cichy pomruk.

– Mela, nie wiem, co ten typ ci powiedział, ale to spotkanie w celu ustalenia strategii. To oni rozpoczęli grę i wciągnęli mnie w sam środek. I to oni ją skończą. Wszyscy ci ludzie.

– Co? – pytam tępo.

Kuba odrywa się od mojego ciała i patrzy mi w oczy.

– Melania... To oni stoją za tym wszystkim, Grzegorz również.

– Co on ma z tym wszystkim wspólnego? – Właściwie nie wiem, czy chcę znać odpowiedź.

Czy jest na tyle zły, by brać udział w tym wszystkim od samego początku? Czy może odpowiadać za porwanie matki Costury?

– Lubisz go? – Kuba wyrywa mnie z zamyślenia.

– Gdybym go nie lubiła, to myślisz, że przyszedłbym tutaj? Pracujemy razem, wprowadza mnie w temat.

– A mnie lubisz? – Uśmiecha się niepewnie, zupełnie jak nie on. Zawsze wszystko wiedział, a w tej chwili odnoszę wrażenie, że boi się odpowiedzi.

Denerwuję się. Serce bije mi jeszcze szybciej, a motyle zdają się nie znikać z brzucha. Co więcej, mnożą się i orają mój żołądek, a mnie skręca z niepewności.

– Czy gdybym cię nie lubiła, leżelibyśmy teraz w tej pozycji? – odpowiadam pytaniem na pytanie, a Kuba się śmieje.

– No nie wiem, nie znałaś mnie, a już w pierwszym tygodniu rzuciłaś się na mnie w gabinecie.

– Zamknij się. – Od razu się czerwienię.

– Pytam poważnie.

– Nie wiem. – Unoszę lekko kąciki ust.

Kuba znów całuje mnie z ogromną pasją i pożądaniem, co czuję między nogami. Ale nie możemy. Muszę wracać na dół, najlepiej do domu. Mimo to chcę jeszcze z nim poleżeć, czuję się wreszcie bezpieczna i spokojna. Przy nim.

Chowa głowę w zagłębieniu mojej szyi, a ja bawię się jego włosami. Głaskam jego plecy, wyczuwam ślady po paznokciach i kolejny raz się uśmiecham, ponieważ go naznaczyłam. A Kuba bezwstydnie mnie maca.

– Przepraszam. – Całuje moje ramię.

– Za co?

– Za to, co ci zrobili. Gdybym zareagował...

– To nie twoja wina. Nie wiedziałeś.

– Wiedziałem.

Sztywnieję i automatycznie zabieram dłonie z jego ciała. Odpycham go w popłochu. Wiercę się pod nim, przebieram nogami. Pozwala mi wysunąć się spod siebie. Czuję się jeszcze gorzej, niż gdybym naprawdę dostała w twarz.

– Co takiego?

– Melania... – Siada na kanapie, a ja pospiesznie wdziewam sukienkę. – Myślałem, że kłamie. Powiedzieli mi, że cię mają, ale następnego dnia cię zobaczyłem i myślałem, że mnie okłamali. Obserwowałem cię, zachowywałaś się normalnie. Chcieli mnie wyciągnąć samego, nie sądziłem, że naprawdę cię mają!

Powstrzymuję łzy, więc żadna nie spływa. Uginają się pode mną kolana. Trzymam się stolika kawowego, gdy zakładam buty. Na trzęsących się nogach sięgam do spodni Kuby, wyciągam klucz i otwieram drzwi.

– Przez jeden dzień może się wiele wydarzyć.

Wychodzę. Chcę odnaleźć Grzegorza, ale najpierw muszę się ogarnąć. Nie mogę zejść na dół, tak wyglądając.

Wyglądając jak porażka, kolejny raz zdradzona i pozostawiona na pastwę losu.

ROZDZIAŁ 10

Życie płata nam różne figle, raz się uśmiecha i pomaga tylko po to, by za chwilę kopnąć w tyłek i drwić. Czasem jednak nasz pech jest o wiele gorszy, niż można przypuszczać.

Seria niefortunnych zdarzeń, złe miejsce i czas, za co trzeba słono płacić, zupełnie tak, jak teraz. Nigdy nie myślałam, że w tym budynku mogę spotkać tego, przez kogo zaznałam największego bólu i cierpienia. Myślałam, że zostawił mnie w spokoju, skończył ze mną. Nie miałam od niego żadnych informacji od ponad miesiąca. Ale nie, jest tutaj i uśmiecha się do kilku elegantów. Oni także się śmieją.

Skorpion mnie zauważa, staje w miejscu i taksuje spojrzeniem. Widzi, że nie potrafię się ruszyć. Grzegorz, jakby zaalarmowany całą sytuacją, spogląda na mnie z troską w oczach. Staram się otrząsnąć, ale nie umiem i wgapiam się w Adriana przerażona. Kolejny raz tego wieczoru łzy pojawiają się z moich oczach. Grzegorz ujmuję moją dłoń i ciągnie – nie mam pojęcia dokąd. Poddaję się i pozwalam odprowadzić się na wiotkich nogach do samochodu.

Znów mnie to wszystko rusza, znów do głowy dochodzi każde wspomnienie. Chcę uciec, nie pokazywać emocji temu mężczyźnie, by nie zobaczył, jak słaba i żalosna jestem, ale mi nie pozwala. Trzęsę się z przerażenia, a on to dostrzega i obejmuje mnie mocno, jakby nie wiedział, jak inaczej się zachować. Odwzajemniam uścisk, potrzebuję go. Potrzebuję kogoś, kto mnie zrozumie bez słów i wesprze, a nie kogoś, kto uzna mnie za histeryczkę. Wiem, co facet o mnie myśli, wiem, że nie jest to nic dobrego.

Chwilę chłonę jego zapach. Zaczynam panikować, że zaraz na jego ubraniu pojawią się czarne smugi po tuszu do rzęs albo podkład się odbije. Nie chciałabym mu sprawić jeszcze większego kłopotu. Ale on wydaje się nie zwracać na to uwagi. Trzyma mnie mocno, dopóki się nie uspokajam pod wpływem rytmicznego bicia jego serca. Przymykam oczy i oddycham głęboko.

– Już się uspokoiłam, przepraszam.

Rozluźnia uchwyt, ale pozostawia dłonie na moich ramionach i uważnie sprawdza, czy mówię prawdę.

– Co się stało, Melania?

Kręcę głową w odpowiedzi, ponieważ zaschło mi w gardle i mam wrażenie, że nie potrafiłabym składnie czegokolwiek z siebie wydusić. Przelykam ślinę. Nie umiem na niego spojrzeć. Boję się, co ujrzę w błękitnych tęczęwkach.

– Skąd znasz Adriana? – pyta, a ja momentalnie się spinam i odsuwam.

Skąd ja go znam? Raczej skąd Grzegorz go zna?

On wie. Wie wszystko, inaczej nazwałby go Danielem, jak każdy; Skorpion przedstawia się tym imieniem, nie prawdziwym.

To ponownie wprawia mnie w zdenerwowanie. Chcę uciec, przemyśleć to wszystko, nie mieć z tym człowiekiem nic wspólnego. Domagam się jednak wyjaśnień. Tylko to sprawia, że

stoję w miejscu. Słowa Kuby również dają mi do myślenia. Zastanawiam się, czy Grzegorz kiedykolwiek był ze mną szczerzy. Nigdy nie złapałam go na kłamstwie. Owszem, sprawa jego klienta jest skomplikowana, ale nie kłamał. To pozwala go wysłuchać.

Otwiera mi drzwi samochodu. Dostrzegam w jego oczach troskę. Mówi coś, że musimy porozmawiać, ale nawet gdyby nic nie powiedział, i tak bym wsiadła. Nie mam innego wyboru, chcę tylko jak najszybciej wrócić do domu.

Mężczyzna wyciąga ze schowka małe opakowanie chusteczek i wystawia je w moją stronę. Biorę dwie, a ekran telefonu służy mi za prowizoryczne lustro. Wycieram rozmazany makijaż. Ogarniam się na tyle, na ile to możliwe, i nieelegancko pociągam nosem.

– Wiesz, kim jest Kuba – szepczę, zwracając na siebie jego uwagę, gdy mknie po autostradzie. – Wiesz, kim jest Adrian. – Wypatruję jakiegokolwiek reakcji, a Grzegorz tylko kiwa głową. – Wiesz, kim jestem ja?

Spogląda na mnie i wzdycha głośno. Milczy. Nie odpowiada. Odnoszę jednak wrażenie, że chce coś powiedzieć. Nic nie będzie odpowiednie. Nie w tej sytuacji.

Grzegorz zatrzymuje samochód na parkingu przed jakimś barem i gasi silnik. Odwraca się w moją stronę i opiera łokieć o zagłówek, palce wplątuje w jasne włosy. W innych okolicznościach oddałabym wszystko, by znajdować się z nim sam na sam w środku nocy.

– Od początku wiedziałem, kim jesteś. Myślałem, że dalej dla niego pracujesz i wykorzystuje cię do grzebania w sprawach. Dlatego wziąłem cię do siebie. Żeby się dowiedzieć, co planuje.

Serce przyspiesza mi do galopu, myśli w głowie szaleją. Huragan uczuć przechodzi przez moje wnętrze i pieką mnie policzki.

– Kitek o wszystkim mi powiedział. Ponieważ twoja matka prowadzi sprawę Kuby, zna tylko jego ksywę. Kitek zgłosił się do nas po tym, jak dość mocno oberwał od Krzyśka. Chyba poczuł się zraniony – rzuca lekko i się uśmiecha.

– Wiesz o wszystkim?

Nie mam pojęcia, na co się przygotować. Jeszcze bardziej się denerwuję. Jeśli wie, to cała sytuacja dzisiaj powinna wyglądać inaczej. Przede wszystkim nie powinien zostawiać mnie z Costurą na parkiecie.

– Znam tylko jego wersję.

– Więć mi ją opowiedz – proszę cicho.

– Wiem tyle, że spłacałaś dług brata. Potem byłaś świadkiem paru nieprzyjemnych rzeczy, postrzeliłaś Kubę i... – Kaszle znacząco, jakby nie wiedział, jak odpowiednio ubrać w słowa to, co zamierza powiedzieć. – Wiesz, musiałaś...

Nie kończy. Nie musi. Wiem dokładnie, co ma na myśli. Że musiałam robić za dziwkę, by mnie nie zabili. Boli mnie jednak, że właśnie takie ma o mnie zdanie. Myślałam, że zaczynam z czystą kartą.

Skoro to niby on jest we wszystko zamieszany, potrzebuje informacji, by zapanować nad Costurą i mieć nad nim jeszcze większą przewagę. Nieważne, jak bardzo Cosa mnie teraz zranił, nie pozwolę się wykorzystać do chorej gry. Mieć z nią jeszcze więcej wspólnego, niż powinnam.

Prycham pod nosem. Mam wielką ochotę powiedzieć mu prawdę, ale nie robię tego. Udaję, że się tym nie przejmuję, chociaż w rzeczywistości coś ściska mnie z bólu.

– Dlaczego udawałaś, że nie wiesz, że ja i Kuba się znamy? Dlaczego mnie z nim tam zostawiłaś, skoro podobno wiesz o wszystkim?

– Nie miałem pojęcia, że dzisiaj będzie. Zaskoczył mnie, a nie mogłem pozwolić, by ominęło mnie tak ważne spotkanie.

Chcę wyjść. Wiem, że nie jestem nic warta, ale myślałam, że Grzegorz sprawi, że poczuje się inaczej. Rozważałam nawet, czy mam u niego szansę. Cholera, jeszcze kilka godzin temu zastanawiałam się, jak całuje!

Nie mogę otworzyć drzwi. Zablokował je. Przysięgam sobie w duchu, że jeśli będę musiała, to zdejmę buta i wybiję szpilką tę szybę. Albo tę szpilkę wsadzę Grzegorzowi prosto w oko!

Ponawiam próbę, a Grzegorz wypuszcza nerwowo powietrze. Poza tym nie robi nic.

– Melania, wiem, że czujesz się oszukana, ale nie okłamałem cię ani razu. To, że wiem, kim jesteś, nie oznacza, że miałem się chwalić tymi informacjami.

Odpuszczam. To, co mówi, może jest logiczne, jednakże denerwuje mnie, że on wie wszystko – a przynajmniej tak mu się wydaje – a ja nie wiem nic. Postanawiam spróbować.

– Więc kim ty jesteś? – odbijam piłeczkę. – Jaki masz z tym wszystkim związek?

Przymyka oczy, chociaż raczej się tego spodziewał. Nie wie, że Kuba mi powiedział, nie może. Teraz więc okaże się, czy kłamie, czy mówi prawdę.

– Wraz z kilkoma osobami stworzyliśmy projekt poprawy kraju. Dostaliśmy cynk od zaufanej osoby, że Rosja planuje poważne przedsięwzięcie i chce zniszczyć nasz kraj od środka, zalewając ulice nowym narkotykiem. Było to prawie dekadę temu, byłem młody i chciałem w tym uczestniczyć, więc gdy nadarzyła się okazja, skorzystałem z niej. To były początki mojej kariery i... – Zastanawia się chwilę, siada prosto i wpatruje przed siebie. – Po prostu się zgodziłem. Nie myślałem, że wszystko się tak potoczy. Nie mogłem się wycofać, chociaż niejednokrotnie chciałem. Szukaliśmy potencjalnej osoby, odpowiedniej, by wejść w ten brudny świat i nie dać się zabić. Było ciężko, cholera, nie masz pojęcia, jak bardzo. Potem usłyszałem o gościu, który za bardzo się wychyla w wojsku, i postanowiłem to sprawdzić. Stąd wziął się Kuba. Mądry, myślący, z łatwością znajdował rozwiązania, których inni nie potrafili. Wydawał się idealnym kandydatem i cóż... nadal jest.

– Masz pojęcie, że zniszczyłeś mu tym życie? Masz pojęcie, że zniszczyłeś życie mnie i wielu innym osobom?! – Nie powstrzymuję emocji. Złość we mnie buzuje. Zaciskam mocno obie pięści, aż kostki bieleją.

– Wiem, Melania. Każdy z nas ma krew na rękach – rzuca wymownie i patrzy mi prosto w oczy.

– Tak naprawdę nie masz o niczym pojęcia, wiesz?

Nie wie, przez co przeszłam tylko dlatego, że wybrał nieodpowiednią osobę. Jestem przekonana, że nawet jeśli brat miałby problemy, to nie skończyłabym w tym miejscu, gdyby nie Cosa. Pewnie w inny sposób odpracowałabym dług, może nawet tańczyłabym na rurze, ale starałabym się pokazać inne swoje umiejętności. Potrafię dogadać się z ludźmi i nawet gdybym trafiła na starego oblecha, zaproponowałabym śpiew, by umilać pozostałym oblechom pobyt w burdelu.

– A mnie się wydaje, że wiem więcej, niż myślisz.

– Ciekawe – kpię. – Udowodnij.

Stukam paznokciami w tapicerkę i owijam się mocniej płaszczem. Jest chłodno, a samochód szybko się wyziębia.

– Melania, sam nie miałem wyjścia. Może nikt mnie do tego nie zmusił i nie ukrywał matki, ale chciałem się z tego wycofać, zrozum! Nie mogłem, było za późno.

Nie odpowiadam. Chociaż jego słowa brzmią przekonująco, nie potrafię na to wszystko spojrzeć z perspektywy innej niż własna. Za bardzo mnie to dotknęło, odczułam całość na skórze zbyt boleśnie.

– Dobra, to inaczej. Jak myślisz, kto dał znać Kubie, gdzie jesteś, gdy Diego cię wystawił?

Skąd on, do cholery, o tym wie?! Spoglądałam na niego przerażona. Nie mam pojęcia, co myśleć, co na to odpowiedzieć, ale wiem, że na razie gramy w otwarte karty. Wyjawiał, co chciałam. Teraz ja staram się zrozumieć, co nim kierowało. Nie przychodzi mi do głowy, jaki może mieć związek z tym, co Skorpion zrobił mi za pierwszym razem.

– Dlaczego o tym mówisz?

Nie chcę wracać wspomnieniami do tego, jak poniżał mnie w piwnicy. Nie chcę pamiętać, co miało tam miejsce, nie chcę kolejny raz przez to przechodzić. Tego jest zbyt wiele, nie mam sił ponownie mierzyć się z demonami przeszłości. Dwa razy przeszłam przez piekło, wystarczy.

– Nie oczekuję niczego, Melania, ale mam nadzieję, że zrozumiesz. To ja wysłałem Kubie informacje, gdzie jesteś. Nikt inny nie chciał mieć z nim nic wspólnego.

– Jak to? Przecież specjalnie ktoś zostawił tę kartkę, by uzyskać pomoc.

– Nie interesowało ich to. Odcięli się, nie chcieli być w żaden sposób z nim powiązani.

Przełykam z trudem ślinę. Jestem mu wdzięczna, naprawdę, inaczej nie znaleźliby mnie tak szybko. Mimo wszystko... Nie potrafię spojrzeć na niego tak, jak wcześniej. Być może nie chcę rozumieć, a jedynie zostać zamknięta w swoim świecie. Tak jest łatwiej, niż znajdować pozytywy u kolejnej osoby, która może mnie zranić. Lubię Grzegorza, ostatnie miesiące pomagał mi ze wszystkim. Teraz jednak wiem, dlaczego to robił. Wiedział, kim jestem. Chciał to wykorzystać.

– Jak poznałeś Adriana? – pytam, gdy cisza staje się nie do wytrzymania.

– Nie poznałem go. Po prostu wiem, kim jest. Muszę wiedzieć takie rzeczy.

Wzdycham. Zastanawiam się, czy zdradzić, czego ostatnio chciał. Grzegorz może wiedzieć, kim jest Cracker, i udzielić mi odpowiedzi. Chociaż sam nie powinien mieć z nim związku, nie znalazłam akt ani w jego biurze, ani w komputerze. Przeszukałam wszystko i nie dotarłam nawet do wzmianki, że ktoś taki istnieje.

– Jesteśmy tylko pionkami, Melania. Wszyscy. Nawet my, którzy waszym zdaniem za tym stoimy. To coś więcej.

Zbieram w sobie całą odwagę.

– Ma to związek z Crackerem?

Mężczyzna spina się na tę wzmiankę i drapie po głowie. Odpala silnik, ponieważ jemu chłód także daje się we znaki.

– I tak, i nie. Zależy, z której strony na to spojrzysz.

– Chcę zobaczyć całość, nie strony.

Natychmiastowo milknę pod wpływem jego ostrego spojrzenia. Żałuję, że to powiedziałam. Żałuję, że zgodziłam się na bankiet, że spotkałam Costurę. I przede wszystkim

tego, że z nim spałam. Żałuję, że pozwoliłam sobie na towarzystwo Grzegorza, i żałuję, że teraz siedzę z nim w samochodzie i nie mogę wyjść.

– Nie mieszaj się w to, Melania. Nie chcesz.

Muszę. Nie wiem, czy Skorpion znów sobie o mnie nie przypomni i nie zechce akt. Powinnam zdobyć jak najwięcej informacji, by odnaleźć te dokumenty i zapewnić sobie bezpieczeństwo. Co, jeśli on znów przyjdzie? Co, jeśli kolejny raz mnie skrzywdzi? Nie zniosę tego, nie dam rady.

– Nie rozumiesz, muszę. Ja.. – zacinam się i zastanawiam, jak mu o tym powiedzieć. Czy mogę? Jest ze mną szczerzy, doceniam to, ale jednocześnie zrobiłabym wszystko, by cofnąć czas i nic nie wiedzieć.

– Nie musisz. Adrian dostał już akta.

– Co? Jak to?

Nic nie rozumiem. Nie dałam mu akt, nie ponoszę za to odpowiedzialności. Nie mam pojęcia, co to miało być i do czego mu to potrzebne, ale czuję, że nic dobrego z tego nie wyniknie.

– Dałam mu je. Wiem, że był u ciebie i dlatego.

– Skąd wiesz?

Jego twarz nie wyraża żadnych emocji.

– Odpowiedz.

– Nie musisz wiedzieć wszystkiego. Do tej pory tylko ja mówiłem, a chciałbym dowiedzieć się czegoś od ciebie. Twoja kolej, Melania.

Milczę. Schodzi ze mnie całe ciśnienie, chociaż nie zamierzam mu się zwierzać. Nie zrozumie, co się stało, przez co przesłam. On ma kolorowe życie i nawet jeśli nie na wszystko ma wpływ, nie musiał patrzeć, jak ktoś umiera na jego rękach. Nie musiał poświęcać się dla innych i przede wszystkim nie musiał wchodzić w narkotyki dla jakiejś bandy polityków na samej górze.

Jednocześnie nie chcę, by uważał mnie za dziwkę, tak jak każdy w podziemiu. Chcę, by wiedział, jak było naprawdę. Że nie spałam z Costurą z przymusu albo dla widzimisie jego ludzi, bo domagali się dla mnie kary. Chciałabym, by wiedział, że nie jestem taka zła, jak prawdopodobnie myśli, i chciałabym mu podziękować. W całym tym zamieszaniu stanął za mną, sam się wplątał w sprawę Skorpiona i uchronił mnie przed kolejnym spotkaniem z nim.

Nie do końca jednak wiem, czyja wersja jest prawdziwa i jak mam na to wszystko spojrzeć obiektywnie.

– Dziękuję.

Podrywa głowę i spogląda mi w oczy. Zupełnie tak, jak zawsze, przed tym całym zamieszaniem i szczerą rozmową, którą właśnie odbyliśmy.

– Chciałabym wyjaśnić jeszcze pewną kwestię. – Mam nadzieję, że nijak nie wykorzystasz tej informacji. – Costura nic nie zrobił z tym, że go postrzeliłam. Po prostu odpuścił i do niczego mnie nie zmusił – dodaję szeptem i wyczuwam jego zainteresowanie tematem.

Sama powinnam wiedzieć, komu mogę zaufać, a komu nie. Chociaż nie chcę wierzyć Grzegorzowi, wierzę. W jakiś sposób wydaje się szczerzy. Mimo że się boję, chcę mu zaufać. Nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, jak bardzo mi pomógł tym, że sam zajął się Skorpionem.

I tak nie odnalazłabym akt, nie ma szans. Takie sprawy są tajne i przede wszystkim – niedostępne.

Ruszamy z miejsca, jedziemy w milczeniu. Słyszc tylko w radiu przytłumioną piosenkę, której nie rozpoznaję. Po kilkunastu minutach znajduję się przed domem. Na podjeździe nie ma żadnego samochodu, ani jedno światło się nie świeci, ale to pewnie dlatego, że rodzice pojechali w delegację. A Łukasz pewnie gdzieś się szlaja po mieście. W końcu jest weekend.

Czuję się niepewnie. Jak mam się zachować? Po prostu wyjść? Zrozumiałam Costurę, dlaczego siedzi w narkotykach. Nigdy tego nie pochwalałam, ale rozumiałam. Grzegorzowi także powinnam dać szansę, przynajmniej na wyjaśnienia.

– Do poniedziałku? – Otwieram odblokowane drzwi.

– Do poniedziałku. Dobranoc.

ROZDZIAŁ 11

Budzi mnie głośne pukanie do drzwi. Sprawdzam godzinę w telefonie. Serce bije mi szybciej na widok powiadomienia – trzydzieści dwa nieodebrane połączenia od Kuby. Nie słyszałam, jak dzwonił; nie włączyłam dźwięku.

Pukanie staje się coraz głośniejsze i zamienia w uderzenia, jak gdyby intruz walił w nie pięściami. Od razu robię się niespokojna i podrywam do siadu. Przyciągam nogi i nakrywam się mocniej kołdrą. Ostatecznie decyduję się zejść na dół. Nie zamierzam otwierać, tylko sprawdzić, kto to, aby zdecydować, czy w razie czego zadzwonić na policję.

Boję się. Bosymi stopami dotykam zimnych paneli, wzdrygam się i powoli stawiam kroki ku drzwiom.

Uderzenia wciąż są tak samo przerażające. Zastanawiam się, jaka jest możliwość, że intruz wejdzie do domu bez mojego pozwolenia. Serce łomocze mi w piersi, krew wrze w uszach i odczuwam drgania pulsu na szyi. Lewą dłonią odsuwam wizjer i przykładam głowę do oczka. Kamień spada mi z serca, choć jednocześnie w żołądku zawiązuje się ciaśniejszy supeł. Oddycham zdecydowanie zbyt szybko i zbyt głośno. Robię krok w tył, ale podskakuję, gdy do moich uszu dociera, że ponownie wali pięścią w drzwi.

– Melania, otwórz. Porozmawiajmy.

Wydaje mi się, że opiera czoło o drewno, ponieważ słyszę lekkie uderzenie. Kuba przestaje pukać i wzdycha zmęczony. Tym razem stuka paznokciem i dociera do mnie również brzdęk szkła.

– Wiem, że tam jesteś. Słyszałem twój oddech. Proszę.

– Nie mam ci nic do powiedzenia. – Czuję się jeszcze gorzej niż do tej pory.

– To chociaż otwórz te cholerne drzwi. Nie wejdę, jeśli się nie zgodzisz.

Przełykam gulę w gardle. Głos ma udręczony, cierpiący, ale nie chcę go widzieć, bo wtedy sama będę cierpieć. To tak strasznie boli.

– Chcę cię tylko zobaczyć.

Niepewnie podchodzę i zamykam oczy. Nie chcę tego robić, lecz nie potrafię po prostu odejść. Dlaczego? Przecież on odszedł, choć wiedział, co się ze mną dzieje. On, do cholery, o wszystkim wiedział! I nie zrobił nic! Nawet nie zadzwonił, czy jestem w domu, czy wszystko w porządku! Miał to, kurwa, gdzieś!

Mimowolnie odblokowuję drzwi, ganiąc się w myślach za lekkomyślność. Jak jakaś naiwna idiotka ponownie daję się zranić. Jego widok nie przyniesie mi nic poza cierpieniem, ale i tak się na to godzę. Jakbym nie potrafiła funkcjonować bez bólu. Jakby był on moim narkotykiem, a udręka jedynym, co chcę czuć.

Kuba naciska na klamkę, a drzwi uchylają się powoli w moją stronę, przez co robię parę kroków w tył. Opiera się obiema rękami o futrynę, w jednej z nich trzyma alkohol – butelka jest opróżniona do połowy. Jest w garniturze, bez płaszcza i dygocze z zimna.

– Jesteś pijany.

Wolałabym, aby poszedł. Na jego widok serce kłuje jeszcze bardziej. Tylko to, że na mnie patrzy, sprawia, że nie zginam się wpół i nie chwytam za pierś.

– Nie tak bardzo, jak bym chciał.

Łzy pojawiają mi się w oczach. Pragnę je powstrzymać, ale jedna się wydostaje i żałośnie powoli spływa po policzku.

Jakub robi krok w przód i nim się spostrzegam, znajduje się w środku, chociaż obiecał, że nie wejdzie. Kłamał, a ja głupia dałam się nabrać! Wyciąga rękę i kciukiem ściera słońną kropelkę, która znajduje się na wysokości warg.

– Wyjdź. Obiecałeś – szepczę, ale nie wyrrywam się. Stoję w miejscu i pozwalam, by dotykał mojej twarzy. Jego dotyk parzy, a ja upajam się bólem, który tkwi głęboko we mnie i stara się wydostać na powierzchnię.

Cofa się i staje w progu, opiera się ramieniem o framugę. Oddycham z ulgą. Jednak dotrzymuje słowa, choć idzie mu to bardzo opornie.

– Daj mi wytłumaczyć, proszę. – Wzdycha. Odkłada butelkę na ziemię. – Nie wiedziałem, że cię ma. Dostałem jedną głupią wiadomość z informacją, gdzie jesteś i z kim. Przyjechałem tutaj, do twojego domu, ale ten frajer Łukasz powiedział, że wysłałaś mu wiadomość, że nocujesz u dziewczyn. Coś mnie męczyło. Było późno, jeszcze za późno przeczytałem wiadomość, więc następnego dnia pojechałem do Krzyśka. I widziałem, jak cię przytula. Nie wiedziałem, co myśleć. Myślałem, że wy coś...

– Co? Nie! – Nie wiem, dlaczego się tłumaczę. – Krzysiek mi pomógł. Był przy mnie, gdy...

– Gdy mnie nie było.

Przełykam głośno ślinę i obejmuję drzwi, lekko się za nimi chowając. Zmniejszam tym samym dystans między nami, jednakże uniemożliwiam mu dostęp. Drzwi zostawiam tylko lekko uchylone i spoglądam na podłogę.

– Powiedz, że mi wierzysz. Proszę, powiedz, że naprawdę wierzysz w to, co powiedziałem.

Wzruszam ramionami, a ten gest ma mu dać do zrozumienia, że nie wiem, co myślę. To wszystko jest tak skomplikowane... Serce chce wierzyć i wydaje mi się, że wierzy. Rozum również nie gra na moją korzyść, ponieważ dociera do niego, że gdyby Kuba wiedział, nie dopuściłby do tego. Albo jestem naiwna i chcę, by okazało się, że jestem dla kogoś ważna.

– Już? Wystarczy? Coś jeszcze chcesz ode mnie? – Przechodzę do ofensywy, gdy jego spojrzenie się we mnie wwierca. Nie mogę powstrzymać kołatania serca. Biorę kilka głębokich oddechów.

– Nie.

Mimo wszystko czuję zawód. To takie straszne i mylące, że jednocześnie nie chcę mieć z nim nic wspólnego, a z drugiej strony chciałabym, by został. Nie zamierzam go jednak powstrzymać.

Niezdarnie szuka czegoś w kieszeni i wyciąga klucze. Moja dłoń automatycznie kieruje się do mostka, gdzie między piersiami wisi klucz do jego mieszkania. Potem dociera do mnie, że otwiera samochód, a migoczące światła zwiastują powodzenie. On sam schyla się po butelkę

Hennessy i odwraca tyłem. Pociąga z niej ogromny łyk, a ja mam w głowie same czarne scenariusze. Przecież jest pijany.

– Oszalałeś?! Jechałeś w tym stanie samochodem? – Wychodzę z ciepłego domu, nie fatygując się nawet, by zamknąć za sobą drzwi.

Chłód owiewa moje ciało, obejmuję się. Mam gołe stopy i ramiona, ale wybiegam za Jakubem, gdy już prawie znajduje się przy pojeździe. Nie pozwolę, by wsiadł za kierownicę. Zadzwonię po taksówkę. W tym stanie nie będzie prowadził, sumienie nie pozwala mi przymknąć oczu.

Staję przed Kubą, a on tylko wzrusza ramionami i otwiera drzwi, które od razu z hukiem zamykam. Zostawiam dłoń na szybie. Costura zawiesza na mnie niepewnie wzrok i opiera się bokiem o auto, krzyżuje nogi w kostkach, po czym ogląda klucze jak coś naprawdę niespotykanego. Zabieram mu je z dłoni i zamykam w pięści. Przebieram nogami, bo zamarzają mi palce u stóp, a na rękach pojawia się gęsia skórka.

– Pobawiłaś się już? Mogę? – Wystawia rękę, ale gdy nie oddaję kluczy, znów wzdycha. – Chciałaś, żebym sobie poszedł, więc i ty odejdz.

– Nie puszcze cię w tym stanie – szepczę i wracam do domu. Syczę z bólu, gdy nadeptuję na kamień. – Zamówię taksówkę, chodź.

Nie odwracam się, by sprawdzić, czy idzie za mną, ale słyszę kroki na podjeździe. Kuba odstawia głośno butelkę przed domem i wchodzi po schodach, następnie mija mnie w drzwiach i staje niepewnie, jakby nie miał pojęcia, co dalej. Każę mu ściągnąć buty i zapraszam go do kuchni, gdzie zaczynam szykować herbatę, ale odmawia. Siedzi na krześle i jeszcze bardziej luzuje krawat. Włosy są potargane na wszystkie strony, pod szyją odpięte dwa guziki koszuli, pogniecionej i wyjętej ze spodni. Wygląda jak nieszczęście z prawdziwego zdarzenia, a ja nie znam powodu jego udręki. Tu nie chodzi tylko o mnie. Kuba wie, że ze mną jest okej, przynajmniej tak mu się wydaje, a ja nie zamierzam wyprowadzać go z błędu.

Siadam naprzeciw. Wciąż się trzęsę, ponieważ cienka koszulka i spodenki nie zapewniają mi ciepła. Wyziębiam się na dworze, więc udaję się do pokoju, gdzie w szufladzie szukam grubych skarpet. Siadam na łóżku, zakładam je na lodowate stopy. W momencie, gdy się podnoszę, Jakub stoi w drzwiach. Nim zdążę zaprotestować, rzuca się na materac. Wdycha głośno zapach poduszki, przytula się do niej. Leży na brzuchu, ale głowę odwraca w moją stronę.

– Mogę zostać? Będę spał na podłodze. Tylko wezmę tę poduszkę. Pachnie tobą.

Nie mam pojęcia, co zrobić. Całkowicie zdębiałam i przyłapuję się na tym, że obgryzam z niepewności paznokcie, czego z reguły nie robię. Kuba patrzy wyczekująco, a ja przysiadam na samym brzegu łóżka, chociaż nie wiem, czego tak się boję.

– Przecież cię nie ugryzę – rzuca, a ja mimowolnie się czerwienię. Po przyjściu z bankietu brałam kąpiel i widziałam odbite jego zęby dookoła sutka. Nawet nie zauważyłam, kiedy sprawił mi ból.

Dziękuję sobie w duchu, że zapaliłam jedynie lampkę, dzięki czemu tak bardzo nie widać, że się zawstydziałam. Mimo wszystko kładę się na łóżku, przodem do niego, i nakrywam kołdrą, na której leży. Sam układa się na boku, trzymając w dłoniach poduszkę, a ja zadawałam się miśkiem, którego dałam pod głowę chwilę wcześniej.

Spoglądamy na siebie. Przymykam powieki niepewna, czy mogę pozwolić sobie na sen, czy czegokolwiek oczekiwać. Nie jest najbardziej stabilną osobą, jaką znam. Rozdwojenie jaźni, zespół stresu pourazowego – alkohol prawdopodobnie to potęguje.

– Nie chcę być dzisiaj sam, Melania.

Łamie mi serce tymi słowami. Nieważne, jak ja bym chciała zostać sama, nie umiem go wyrzucić za drzwi. Nie w takim stanie, nawet jeśli jemu ostatnio przyszło to z łatwością. To, co Krzysiek mówił na temat Kuby, to ogromne niedopowiedzenie. Dopiero teraz widzę, jak bardzo z nim źle. Chociaż interesuje mnie, co takiego się stało, to ta rozsądna część mnie woli się nie dowiadywać.

– Dobrze. Zostań. – Ściskam mocniej pluszaka. – Ale zdejmij te ubrania.

Staram się nie spoglądać, gdy guzik po guziku odpina koszulę i zsuwa ją z ramion, następnie odkłada na krzeselko. Stoi do mnie tyłem, więc zauważam kilka świeżych ran na plecach – długie, czerwone linie, które zrobiłam paznokciami jeszcze tej nocy. Mocuje się z paskiem, ale pod wpływem alkoholu idzie mu to niezbyt dobrze. Zasycha mi w gardle na ten widok. Wreszcie mu się udaje i ściąga spodnie. Zostaje w samych bokserkach. Zbliża się do łóżka i bierze poduszkę.

– Nie wygłupiaj się z tą podłogą. Możesz spać w łóżku. Jest duże, zmieścimy się.

Patrzy zaskoczony, ale nie odmawia. Nie czeka także, aż stracę cierpliwość bądź zmienię zdanie. Od razu wchodzi pod kołdrę i kładzie się na boku. Znajdujemy się na tej samej wysokości.

Zastanawiam się, co by było, gdybym nie poznała go w tych okolicznościach. Nie daje mi spokoju myśl, że być może nigdy nie zwróciłby uwagi na gówniarę, która ledwo odstaje od ziemi. Widziałam jego partnerki, w niczym ich nie przypominam.

Costura jest inny, na swój sposób dziwny, cały w tatuażach, po przejściach. Zawieszam wzrok na krzyżach na szyi. Mam wrażenie, że przybyło ich, od dnia, kiedy puścił mnie wolno. Tak, zdecydowanie ich przybyło. Nie wiem, co takiego oznaczają, że co jakiś czas dochodzą nowe. Czy dzieje się coś ważnego w jego życiu?

Kusi, tak bardzo mnie kusi, by spytać, ale nie jestem pewna, czy go tym nie rozzłoszcę. W końcu to jego ciało, jego umysł i bagaż. Mimo wszystko chciałabym poznać tę tajemnicę.

– Wierzysz mi? Proszę, odpowiedz – przerywa ciszę, wypełnioną naszymi oddechami i tykaniem zegara na ścianie. A myślałam, że zasnął.

– Daj mi powód, bym ci uwierzyła.

– Co chcesz, żebym zrobił? Powiedz, a to zrobię. – Wpatruje się we mnie uważnie.

Żałuję, że zostawił butelkę alkoholu na zewnątrz. Mam ogromną ochotę się napić, żeby nie tracić rezonu i spytać o to, o co pragnę. Liczę w myślach do dziesięciu i wypuszczam cicho powietrze. Zakładam włosy za ucho i poprawiam miśka.

– Powiedz mi, co oznaczają krzyże.

Jakub wciąga ostro powietrze. Chyba go rozzłościłam. Ale pytanie padło i chcę poznać odpowiedź. Skoro dużo go kosztuje wyjawienie rozwiązania tej zagadki, to jeśli się odważy, da mi wreszcie dowód, że naprawdę nie wiedział. Może te dwie sprawy szczególnie się ze sobą nie wiążą, lecz dla mnie mają ogromną wartość. Co, jeśli te tatuaże to coś strasznego? Jeśli mi o tym powie, pokaże, że mi ufa. A jeśli mi ufa, to mu zależy.

Kładzie się na plecach, ręce układa na brzuchu. Wpatruje się w sufit. Przymyka oczy, jakby chciał, bym teraz właśnie zniknęła lub odwołała pytanie. Ale ja nie zamierzam robić żadnej z tych rzeczy.

– Co się pod nimi kryje? Co może być z nimi nie tak, że nie chcesz powiedzieć?

– Melania... Po prostu nie.

Myśli, że zakończył rozmowę, ale nie zakończył. Zbyt dużo czasu spędzam w świecie prawników, by dać sobie spokój. Nie zna mnie już w ogóle, zmieniłam się, nie będę potulna. Chcę wiedzieć, a jeśli mi nie powie, to równie dobrze może wyjść.

Siadam, teraz nad nim góruję. Patrzę wyczekująco, ale mężczyzna zasłania ręką twarz, później ściska zbyt mocno nasadę nosa i wzdycha. Jego oddech przyspiesza.

– Kuba. Powiedz mi, to może wtedy ci uwierzę. Może wtedy...

– Mam ci powiedzieć? – Również się podnosi i mierzy mnie wkurzonym wzrokiem. – To nie twoja sprawa, Melka – cedzi przez zaciśnięte zęby.

– Co może być tak strasznego?

– Nie zrobię tego.

Odrzuca kołdrę na bok i wstaje. Rozgląda się, jakby zapomniał, gdzie zostawił ubrania. Łapie spodnie, ale jestem szybsza. Doskakuję do niego i ściskam mocno materiał. Nie pozwalałam mu go wyszarpnąć.

– Co cię to w ogóle interesuje? Myślisz, że powiesz coś i od razu padnę ci do stóp? Nie padnę, Melania. – W ten sposób zrywa jakąkolwiek nić porozumienia, która nas łączyła. Jego słowa ranią mocniej, niż się spodziewałam, ale nie wyjdzie stąd w tym stanie, wciąż pijany i do tego zraniony. Obawiam się, że może zrobić jakąś głupotę. Na przykład zabrać cały alkohol spod domu i wsiąść za kierownicę.

Zamyka się na mnie w momencie, gdy ma szansę się otworzyć. Popełniłam błąd, że tak naciskałam. To nie moja sprawa, a przez swoje wścibstwo jedynie otworzyłam pewne rany, które prawdopodobnie zdążyły się zabiżnić. Nie pomyślałam, jakie konsekwencje mogą nieść za sobą moje słowa.

– Dobra, nie odpowiadaj, ale nie wychodź w tym stanie! – krzyczę, gdy zdaje mi się, że nie słucha. – Pamiętaj, że nic, co powiesz, nie zmieni mojego zdania o tobie.

Wybuchą śmiechem. To przerażające, zwłaszcza że nie przestaje się śmiać, jakbym opowiedziała właśnie dobry kawał. Gdybym go nie znała i nie wiedziała, że jego poczucie humoru graniczy z zerem, również zaczęłabym się zwijać. Ale wiem, dlatego stoję, kompletnie wmurowana w podłogę, i uporczywie trzymam za obie nogawki.

– Chcesz wiedzieć, co one oznaczają? – Dotyka szyi. Naprawdę się wkurzył i teraz boję się, że gdy odpowie, nie będzie już powrotu. Że wszystko, na co pracowaliśmy, każdy skrawek zaufania i sympatii runie.

Puszcza spodnie, więc rzucam je na krzesło. Robi krok w moją stronę, co mnie przeraża. Nic nie poradzę na to, że tak strasznie przypomina Adriana. Są braćmi, podobieństwo między nimi jest ogromne. Staram się oddychać, naprawdę się staram, ale nie potrafię nawet uspokoić serca, które bije jak szalone.

– To wszystkie osoby, które zabiłem. Mniejszy lub większy, w zależności, jaką miał dla mnie wartość.

Nie przeraża mnie znaczenie tatuaży. Przeraża mnie sam Kuba. Stoi nade mną wkurwiony, a w oczach jawi mu się tak ogromny mrok, że czerń przysłania prawie całą tęczę.

Wydusił to wreszcie z siebie, zaufał mi, choć pewnie chciał uzyskać odwrotny skutek. Wyraźnie nie jest pewny, co zrobię, ale zdaje mi się, że specjalnie próbuje mnie zranić. Nie wie jednak, że już bardziej zranić mnie się nie da.

– Wiesz, ile doszło w ciągu ostatnich miesięcy? Myślisz, że jesteś w stanie to udźwignąć?

Nie mam pojęcia, jak reagować. Dać mu czas i przestrzeń czy może wcisnąć się w jego bałagan, póki się otwiera? Czy jestem w ogóle gotowa, by wrócić do tego, co było? Wiem jedno. Jestem zniszczona, on jest zniszczony. Oboje jesteśmy.

– I myślisz, że co teraz? Zacznę się przez tobą trząść ze strachu? Doskonale wiem, kim jesteś, i wiedziałam to równie dobrze, gdy szłam tej cholernej nocy do klubu, by z tobą rozmawiać!

Posyła mi dziwne spojrzenie, jakby nie mógł uwierzyć, że wciąż tu jestem, zamiast uciec z krzykiem. Siada na łóżku, zrezygnowany. Opiera łokcie o kolana, opuszcza głowę. Daję mu chwilę, by ochłonął, bo w pewnym momencie przesadził i wydaje mi się, że on sam też zdaje sobie z tego sprawę.

Materac ugina się pod moim ciężarem, podwijam nogi. Obejmuję je ramionami, a brodę podpieram na kolanie. Kuba jest zmęczony, ale nie tą sytuacją. Samo życie go wykańcza.

Wzdycham. Nie mam pojęcia, co robić, a wtedy pod jego lewym okiem dostrzegam małą krzywkę. Nie chcę ponownie otwierać tej puszkę i znów się kłócić. Przysuwam się powoli. Nie zwraca na mnie uwagi, pochłonięty własnymi myślami. Nie chciałabym znajdować się w jego głowie, ale chcę zrozumieć.

Dotykam tego małego tatuażu, a Kuba wzdryga się nerwowo i przenosi na mnie uwagę. Nic nie mówię, nie oczekuję wyjaśnień, ale sam mi je daje:

– Ten oznacza mojego ojca.

Serce pęka mi na kolejne części. Chciałabym zabrać ten ból i zobaczyć, jaki Kuba jest naprawdę. Bez tego całego szaleństwa dookoła, bez morderstw. Jaki był, zanim stracił wszystkich w wypadku i zanim został wplątany w wir narkotyków.

Układam się na swoim miejscu w poprzedniej pozycji i jego proszę o to samo. Odczuwam ulgę, gdy się zgadza i nie przybiera maski. Jego emocje są widoczne. Czytam z niego, ale to, co widzę, przeraża. To zagubiony chłopiec, który musiał dorosnąć. Jednocześnie jest mordercą, a ja jestem taka sama, ponieważ nie robię z tym faktem nic. Jestem nawet gorsza, bo on przynajmniej tego nie akceptuje i męczy się w środku, a ja... Ja widzę to, co chcę widzieć. Przeraża mnie świadomość, kim byłam zaledwie rok temu i kim się stałam. Ogarnia mnie panika, że się z tego nie wyplączę, chociaż sama nie wiem, czy tego chcę. Kłamałam, mówiąc, że odczuwam spokój. Zaznaję go dopiero teraz, przy tym człowieku.

Łza spływa mi po policzku z bezradności. Nigdy nie chciałam być złym człowiekiem, a takim właśnie jestem.

Kuba nie wie, co siedzi w mojej głowie. Z pewnością wydaje mu się, że płacę przez niego. Wyciera moją twarz i zbliża się. Dzieli nas zaledwie milimetry, czuję jego oddech. Pachnie miętą, papierosami i drogim alkoholem. Przełykam ślinę i w końcu otwieram oczy,

które zaciskałam kurczowo. Zapewniam, że to nie przez niego. Przynajmniej nie to, co się dzieje teraz.

– Co z bankietem? – pytam, gdy niezręczna cisza staje się nie do wytrzymania. Mój głos nie brzmi pewnie, ale słabo i płacząco, za co przeklinam się w myślach.

– Porozmawiamy jutro.

Kiwam lekko głową, układam się na brzuchu i jedną rękę kładę za sobą. Właściwie odwracam się od niego, ale nie celowo. To moja ulubiona pozycja. Lewą nogę wyciągam prosto, prawą zginam, a wolną ręką ściskam kołdrę, przytulając się do niej.

Odpływam, zmęczona po całym wieczorze i nocy. Ciężkie powieki same się zamykają, ale tuż przed zaśnięciem wyczuwam, że Costura również zmienia pozycję i nakrywa swoją dłońią moją. Zaplata je razem i gładzi kciukiem moje palce, co sprawia, że zaznaję spokoju. Pozwalam mu, by mnie trzymał i po prostu usypiam.

ROZDZIAŁ 12

Większość ludzi nawet nie stara się zrozumieć. Tak jest łatwiej. Z trudem przychodzi rzucenie dłuższego spojrzenia, by zauważyć o wiele więcej niż to, co widoczne za pierwszym razem. Oceniamy, bo sami jesteśmy oceniani. Taka już ludzka natura, nic nie można na to poradzić. A gdyby tak zatrzymać się na moment? Postarać się zrozumieć, co czuje druga osoba, co przechodzi i kim naprawdę jest?

Tak było z Kubą. Siedział na szpitalnym łóżku w Warszawskim szpitalu, gdy dowiedział się o śmierci ojca. Samotny, przygarbiony. Schował twarz w dłoniach i miał ochotę płakać. To był jednak tylko wierzchołek góry lodowej.

Lekarze go oceniali. Nie zwracali uwagi na to, że dziecko właśnie straciło całą rodzinę. Byli świadomi, co się stało, ponieważ Kuba złożył szczegółowe zeznania ledwie chwilę temu, ale wciąż patrzyli na niego jak na winnego. I mają rację, pomyślał. Był winny tego, że rozbił własną rodzinę, ponieważ nie uważał. Stracił panowanie nad samochodem i ponosił tego skutki.

Bolało, cholernie bolało go serce, które popękało na tysiące kawałków. Ciągłe odnosił wrażenie, że każdy odlamek również się kruszy. Odczuwał wszystko zbyt mocno, chociaż na wojnie przeżył wiele i nie myślał, że kiedykolwiek może poczuć się tak okropnie źle. Emocje go zabijały, ale nie chciał przestać czuć.

Chciał przestać ranić.

Miał świadomość, że wszystko, co stało się ostatnimi czasy, to jego wina. Śmierć Sophie, śmierć ojca i śpiączka matki i brata. Zalamany i zdruzgotany nie wiedział, jak przyjdzie mu żyć z samym sobą. Nie chciał żyć, skoro ich stracił. Nie widział w tym sensu. Jediną nadzieją została matka. Miała duże szanse, by wydobrzeć. Przechodziła poważną operację, zdecydowanie kosztowną, i chociaż nie wiedział, jak za nią zapłaci, nie rezygnował. Musiał coś zrobić. Wymyślić cokolwiek.

Potem zjawili się ludzie, którzy zapłacili za operację. Szantażowali go. Trzymali mamę w garści, a Kuba nie potrafił nic zrobić. Nie miał pieniędzy, więc gdy zaproponowali mu wejście w biznes narkotykowy, zgodził się. Nie miał wyboru. Nie wahał się, dla matki zrobiłby wszystko. Nie miał wtedy pojęcia, że to wcale nie był wypadek. Nie przyszło mu do głowy, że ktoś mógł to wszystko zaaranżować.

Kierowcę drugiego pojazdu także szantażowano. Więzień, którego odwiedzili wysoko postawieni ludzie, przyjął ofertę nie do odrzucenia. Jako były skazaniec i tak nie miał życia, nawet jeśli wyszedł po kilku latach na wolność. Zniszczył własną rodzinę. Żona i dzieci zostały bez domu i środków do życia, skazani na tułaczkę po ulicach i grzebanie w śmieciach. Mieli dostać wszystko, czego tylko zapragną. Jeśli wykona zadanie. Dostali mieszkanie w dobrej i spokojnej okolicy. Papiery były kompletne, nikt nie mógł ich stamtąd wyrzucić. Dzieciakom opłacono szkoły i zapewniono dobrą przyszłość oraz pieniądze na dalszą edukację. One jednak nie wiedziały o poświęceniu ojca, nie utrzymywały z nim kontaktu.

Dla polityków nie stanowiło problemu wydanie kilkuset tysięcy na zapewnienie komuś przyszłości. Czymże to było w porównaniu do ratowania kraju przed Rosją? Niczym, zaledwie kroplą w morzu. Nie dostrzegali, że ratując jedną rodzinę i dając im szansę na lepsze jutro, niszczą drugą rodzinę, która kochała się ponad wszystko. Czymże jednak była śmierć dwójki ludzi w porównaniu do śmierci prawie trzydziestu ośmiu milionów Polaków? Drugą kroplą w morzu.

Wszystko zostało zaplanowane. Chociaż kierowca nie zginął w wypadku, postarali się, by umarł w szpitalu. Nie potrzebowali świadków, kogoś, kto znał ich plan. Nie mogli sobie pozwolić na taki wyciek i zdemaskowanie; w końcu chodziło o dobro całego państwa.

Matka Kuby była pod stałą obserwacją i co rusz musiała przechodzić kolejne kosztowne zabiegi, badania. Chłopak ją odwiedzał, pozwalali mu na to. Korzystał z tego i raz w miesiącu spędzał dzień z matką. Rozmawiał z nią, chociaż bardziej prowadził osobisty monolog, opowiadał, co leży mu na sercu, którego z każdym dniem miał coraz mniej. Zamieniało się ono w kamień, z każdym morderstwem stawał się gorszym człowiekiem. Nie oczekiwał, że mama kiedykolwiek mu odpowie. Pikania maszyny były wręcz nie do wytrzymania, ale już tylko ten dźwięk trzymał go przy zdrowych zmysłach.

Pierwsze cztery miesiące były najgorsze, gdy był nikim w podziemiu i musiał zostać zauważony, by móc wybić się na sam szczyt. Stał się bezlitosny, ale robił wszystko, by to na jego koncie rosła liczba ofiar, nie na kontach jego przyjaciół. Nigdy nie prosił ich o pomoc, trwali przy nim z własnej woli. Jako bracia nie chcieli zostawić jednego z nich z tyłu. Jakub nie potrafił wynagrodzić im zmarnowanego czasu.

Miesiące się ciągnęły, ofiar przybywało, a chłopacy pogrążali się w mroku. Kuba to widział i nie chciał, by oni też musieli się z tym mierzyć. Starał się ich ratować. Udawało mu się to, dopóki sam nie zaczął tracić duszy. Zabijał, bezwzględnie mordował. I wyłączył uczucia, udało mu się to. Ale był zmęczony. Miał dość poświęcania się dla innych. Nie wiedział, jak długo będzie musiał udawać, że na niczym mu nie zależy. Przybierał maskę, starał się być kimś. Nikt nie wiedział, jak wiele go to kosztowało. Zmęczyła go walka o innych. Chronienie przyjaciół, brata i matki. Przeżywał chwile zwątpienia i załamania.

Usiadł na szpitalnym korytarzu. Postanowił sprawdzić, kto zawałczy o niego, ale minuty mijały i nic się nie działo. Jakby każdy był pochłonięty własnymi sprawami, jedynie przechodni mijali go i oceniali. Tatuaze przyciągały wzrok. Wiedział, co o nim myśleli, ale bardzo się co do niego mylili. Nie był kryminalistą, walczył w imię większego dobra. Ratował ludzi na wojnie. A jedyne, co dostawał w zamian, to pogardliwe spojrzenia. Chciał im wykrzyczeć wszystko w twarz. Nigdy tego nie zrobił.

Pomodliłby się, ale nie wierzył w Boga. Gdy stracił Sophie, wyzbył się wszystkich złudzeń, że mógłby istnieć. Ta kobieta była dla niego całym światem. Wątpił, by kiedykolwiek mógł pokochać kogoś tak jak właśnie ją. Tylko jej wizja ratowała go przed całkowitym zatraceniem się w mroku i udręczeniu duszy. Tonął, wciągał łapczywie powietrze i ledwo unosił się na powierzchnię.

To było to. Nie chciał żyć. Z tą myślą wstał spokojnie z łóżka przed salą. Jeśli zakończy swoje życie, to tym samym zakończy życie matki i brata, ale będzie im lepiej gdzieś tam w niebie. Śpiączka różniła się od śmierci, ale dla niego oznaczała to samo. Nie chciał więcej tego znosić i mordować ludzi. Nawet jeśli jego bliscy by się obudzili, znienawidziliby go za to, kim się stał.

Zaczął odchodzić. Chciał się rzucić do Wisły – to było jedyne rozwiązanie. Przystanie cierpieć i wreszcie utonie.

Wtedy usłyszał śmiech. Sztuczny, wymuszony. A pod nim kryła się udręka i zmęczenie. Odwrócił głowę w tamtym kierunku i zauważył dziewczynę na łóżku wystawionym na korytarz. Z jej postawy i rozmowy z lekarzem wywnioskował, że to nastolatka, ale wyglądała jak dziecko. Drobna postura, długie blond włosy i delikatny głos, przyjemny dla uszu. Gips na nodze, którą machała, był świeży, a dwie kule – zbyt duże.

– Jak przyjadą rodzice, niech przyjadą po wypis. – Lekarz zanotował coś na kartce.

– Mówiłam, że nie przyjadą, bo mają mnie w dupie! – Rzuciła jedną kulą w faceta, który uchylił się przed atakiem. – Sama się wypisuję!

– Jeśli się nie uspokoisz, to zostaniesz na oddziale, ale zamkniętym – powiedział i odszedł.

Kuba patrzył na nią i zastanawiał się, dlaczego rodzice mieliby po nią nie przyjeżdżać. Przecież to ich dziecko, prawda? Jego matka rzuciłaby wszystko, by mu pomóc.

Jednak ludzie byli różni, okrutni. Nie dostrzegali, co mieli tuż przed nosem. Jakub chciał potrząsnąć tymi zwyrodnialcami, ponieważ nie potrafili docenić tego, że mają córkę. Ile on by dał, by wrócić do dawnego życia. Ile by dał, by mieć takie problemy.

– Co się gapisz, też chcesz dostać z kuli? – Zmierzyła go poważnym wzrokiem, ale wyglądała bardziej jak zezłoszczony, słodki kociak.

Zbyt długo się gapił, ale nie mógł przestać. Coś w niej go przyciągało. Szybko się skarcił i potrząsnął głową, a ona chyba odebrała to jako odmowę. Może to i dobrze, bo widział w jej oczach ochotę na atak. Nie mogła mieć więcej niż piętnaście lat.

Dziewczyna w tym okresie przeżywała zbyt dużo. Pierwsze odrzucenie przez miłość, odrzucenie przez rodziców na rzecz brata, za którego zawsze musiała brać odpowiedzialność, i wreszcie bunt, który skończył się wylądowaniem na pogotowiu ze złamaną nogą. Melania Skierniawska miała mroczny czas w swoim życiu. Nieważne, jak bardzo chciała zwrócić na siebie uwagę rodziców, nie potrafiła. Szlag ją trafiał, bo zawsze mieli ją gdzieś, poza tymi razami, gdy dostawała szlaban na wszystko, na co się dało.

Miała dość. Czuliła się, jakby była pod wodą i nie potrafiła oddychać. Jakby nie potrafiła się wynurzyć na powierzchnię. Miała dopiero naście lat, ale nigdy nie zaznała prawdziwej, bezgranicznej miłości rodzicielskiej.

Nie tęskniła za tym uczuciem. Bo skoro go nie znała, to jak mogła tęsknić?

Wiedziała, że ten typ obok ją oceniał, nawet jeśli spojrzela na niego tylko raz. Był jakiś stary i miała wrażenie, że niebezpieczny. Sama starała się unikać szufladkowania, bo zbyt wiele razy ktoś osądzał ją, a to było krzywdzące. Nie chciała oceniać, ale to robiła. Wystarczyło jedno spojrzenie, by zrozumiała, że on także tonął. Dostrzegła to w ciągu tego ułamka sekundy, gdy mu zagroziła. On wciąż się gapił, a ona zasłoniła twarz włosami i spuściła głowę. Była taka sama jak on – smutna, samotna.

Znajdowała w nim coś dziwnego. Zrozumienie. Nie potrafiła tego wyjaśnić, ale w momencie, gdy usiadł obok, poczuła się spokojna i bezpieczna. Milczeli, ale cisza nie była niezręczna. Była normalna. Po raz pierwszy w życiu poczuła, że ktoś rozumie jej ból i cierpienie, chociaż ich sytuacje na pewno się różniły. Oni się od siebie różnili.

Kubę także ogarnął spokój. Nie wiedział, co tej dziewczynie chodziło po głowie, nie chciał wiedzieć, ale wmurowało go w ziemię, gdy się odezwała. A to, co mówiła, było cholernie prawdziwe.

– Życie mnie przeraża, wiesz? Boję się śmierci, samotności i tego, że zostanę sama gdzieś daleko w tyle. Boję się jutra.

Nie wiedziała, dlaczego to powiedziała. Poczula się wyzwolona, jakby zrzucała z siebie niewidzialny ciężar. Lubiła mówić, robiła to często, ale nigdy tak szczerze. W tym obcym facecie było coś takiego, że chciała podzielić się swoimi obawami.

Kuba natomiast zamarł. Czuł dokładnie to samo. Ogromny strach przed światem. Bał się, co będzie jutro, i tego, czy przeżyje.

– Chciałabym uciec, mimo że nie jest to rozwiązanie, tylko chwilowy odpoczynek od rzeczywistości.

Cholera, miał wrażenie, jakby mówiła o nim – to wzbudzało w nim lęk. Chciał uciec od problemów i wiedział, jak to zakończyć. W pierwszej chwili dodała mu tym odwagi, w następnej poczuł przekaz tych słów.

Spojrzała na niego, ale natychmiast naciągnął czapkę z daszkiem bardziej na twarz. Nie chciał, by wiedziała, kim jest. Popęłnił błąd, że usiadł obok niej, zamiast odejść. Coś się zaczęło w tej rozmowie zmieniać.

Melania widziała, że wyglądał podejrzanie, ale obiecała sobie, że nie będzie oceniać. Zdziwiło ją jego zachowanie. Próbowwała mu się bardziej przyjrzeć, ale widziała tylko czarny golf, czarną czapkę i pełny zarost.

– Przeżywamy piekło, ale pomyśl, co będzie, jeśli już je przeżyjemy? Czy się oplaca? Czy tam dalej czeka na nas coś pięknego? Może świat potrafi być wspaniały?

Nie wiedział. Nie potrafił odpowiedzieć dziewczynie na te pytania, chociaż mówiła tak dorosłe. Chciał sprawdzić, czy się oplaca. Chciał się tego dowiedzieć i chciał jej podziękować, ale nie wiedział jak. Wolał nie wdawać się w rozmowę, nie odsłaniać się i nie kalać jej pięknej duszy. Nie mógł jej poznać. Charakter miała silny i ostry. Była również mądra. Jeszcze chwilę temu myślał, by przestać żyć, a ona przywróciła mu wiarę. Nieświadomie.

Po prostu wstał i odszedł, chcąc żyć, a nie tylko przeżyć.

ROZDZIAŁ 13

Każdy z nas boryka się z samotnością. Czy to codziennie, kiedy wstaje z łóżka bez chęci do życia, czy od czasu do czasu, tak losowo. Brakuje tej jednej osoby, którą chcesz widywać codziennie, brakuje miłości, bliskości. Chcesz poczuć cokolwiek, ale nie chodzi o samo ciało. Chodzi o zrozumienie, wzajemne poznanie i świadomość, że druga osoba zna cię lepiej niż ty sam siebie. Możesz mieć wszystko, starać się o lepsze jutro, ale tak naprawdę, kto z nas jest w pełni szczęśliwy?

Staram się odpowiedzieć na to pytanie, gdy siedzę przy toalecie w pokoju, a w odbiciu lustra widzę, że Kuba jeszcze śpi. Nakładam krem na twarz. Mokre włosy opadają mi na ramiona. Jestem poruszona tym, jak wszystko niebezpiecznie galopuje i jak pędzi czas. Pędzą także uczucia, gonią mnie, są zbyt blisko, a ja nie potrafię się przed nimi uchronić. Im dłużej się opieram, tym mocniejsze się stają. Ta sytuacja zaczyna mnie przerażać.

Powinłam się go bać, nienawidzić, w końcu jest złym człowiekiem, do cholery. Mam pełną świadomość, co robił i z pewnością robi dalej, w końcu sama musiałam na to patrzeć. Żałuję tego, kim się stałam w ciągu ostatniego roku. Jednocześnie uwierzyłam mu, gdy wczoraj wyjaśniał całą sytuację. Cholera, nie wiem dlaczego. Może trzymam się nadziei, że chociaż jemu zależy? Nie wierzę w to, że sam z siebie pozwolił Skorpionowi mnie skrzywdzić. Gdyby mógł cofnąć czas, bez wątpienia by to zrobił. Chcę, żeby był w moim życiu, i ogarnia mnie przerażenie, bo nie chcę, by odszedł.

Patrzę wciąż na niego, na jego spokojną twarz. Nie pozwolę mu teraz uciec. Zresztą musimy porozmawiać o bankiecie, o tajemnicy, którą wyjawiał. Wczoraj zastanawiałam się, co zrobię. Teraz wiem, że wepchem się z butami w jego życie, jeśli tylko mi na to pozwoli. Chcę jego w moim życiu.

Automatycznie moja dłoń kieruje się do naszyjnika. Obracam klucz w palcach. Spoglądam na przedmiot w odbiciu lustra. To zbyt duży gest, zbyt zobowiązujący, ale nie chcę go oddawać. Chcę wskoczyć do tej rzeki i dać się porwać, płynąć z prądem i zobaczyć, do czego to wszystko nas doprowadzi. Chcę pomóc mu wygrać i wydaje mi się, że mam nawet pomysł, co zrobić.

Wierzę także Grzegorzowi, który jak dotąd jest naszym jedynym łącznikiem z pozostałymi graczami, którzy bawią się naszym krajem i ustawiają nas na planszy jak pionki. Nie wiem tylko, czy jakoś go przekonam, by nam pomógł, zminimalizował straty i...

Trzęsę głową. Moje myśli uciekają. Nie. Nie chcę mieć z tym nic wspólnego. To zbyt chaotyczne, mylące, choć jednocześnie przerażające i ekscytujące. Sama nie wiem, czego chcę.

Odkładam wszystko na bok i idę do pokoju Łukasza po czyste rzeczy, by Kuba mógł się przebrać, gdy wstanie. Potem kieruję się do kuchni i przygotowuję kawę oraz śniadanie.

Długo udawało mi się ignorować uczucia, chociaż coraz gorzej na tym wychodziłam, łamałam sobie serce. Powoli pękam. Nie chcę do tego dopuścić, ponieważ wtedy przepadnę.

Gdy Kuba schodzi po schodach, patrzę przez okno. Stoję tak już od dłuższego czasu i teraz też nie przestaję. Dopijam kawę i trzymam kubek w obu dłoniach. Szuranie po płytkach i odgłos poduszki wypuszczającej powietrze wskazują, że usiadł na krześle. Wzdycha, jakby chciał coś powiedzieć, ale ostatecznie nie mówi nic. Milczenie nie jest dla mnie żadną nowością – często spędzaliśmy razem czas, nie zamieniając słowa. Zazwyczaj dopóki ja pierwsza się nie odezwałam.

Słońce, przebijające się przez ciężkie, szare chmury, zwiastuje nowy, piękny dzień. Przynajmniej taki bym chciała, w końcu mamy początek kwietnia i wszystko na zewnątrz rozkwita.

Uwielbiam wiosnę. Kocham patrzeć na to, jak odżywają rośliny, ale... nie czuję tego, co zawsze. Kiedyś towarzyszyła mi radość na widok cudnych, kolorowych barw. A teraz? Teraz jest okej, ale bez tego czegoś wyjątkowego, gdy spoglądam na słonecznie rozpoczynający się dzień.

Ogarniam się szybko i szykuję kawę. Staram się unikać wzroku Jakuba, żeby znów nie załaty mnie wspomnienia i zwątpienie. Nie chcę czuć, że nie mogę ufać już nikomu.

Ile jeszcze razy mu wybaczę, nawet jeśli na to nie zasłuży, tylko po to, by go nie stracić? Przeraża mnie myśl, że świat znów będzie niekompletny, ale nie boję się, że ta relacja mnie zniszczy. Bo ja już jestem zniszczona, nie tylko na zewnątrz. Wewnątrz również. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz szczerze się uśmiechnęłam.

Wyczuwam na sobie wzrok Kuby. Peszę się w obawie, że zmienił zdanie, że wszystko przemyślał i poczuł do mnie niechęć. Wczoraj mówił tak szczerze... Ale może wynikało to z poczucia winy i żalu? Albo powiedział to pod wpływem chwili? Musiał coś powiedzieć, bo tak wypadło? Brzmiał tak przekonująco, że mu uwierzyłam.

Podaję mu gorący napój. Przyjmuje kubek i wrzuca do kawy dwie białe kostki cukru. Miesza delikatnie łyżeczką, oblizuje ją i odkłada na blat stołu. Głowę ma spuszczoną, wpatruje się w swoje palce, którymi obraca kubek. Jeszcze dokładniej dostrzegam zmęczenie i znudzenie całym światem, jakby zupełnie uszło z niego życie. O tym, że żyje, świadczy tylko to, że się porusza. Jest ciałem, ale duch kompletnie z niego uleciał.

Siadam cicho naprzeciw i przypadkiem głośno uderzam swoim kubkiem o stół. Kuba podrywa głowę i wpatruje się we mnie. Być może myśli, że zaraz wyrzucę go z domu, ale się myli. Nie zamierzam. Chcę dowiedzieć się wszystkiego, kolejne informacje nie zrobią mi różnicy, prawda?

Wmawiam sobie, że pytam z ciekawości, ale to nieprawda. Pytam, bo chcę zrozumieć i chcę, by on wiedział, że ktoś go wspiera. Pewnie po tym wszystkim znów wyjdzie i zacznie mordować, bezlitośnie strzeli komuś w serce, ale tym razem nie zrobi to na mnie wrażenia. Tym razem już mam to gdzieś. Nie zamierzam go zmieniać, bo wiem, o jaką stawkę toczy się gra. Mnie samej w życiu nie starczyłoby sił, by wytrzymać. Mimo wszystko go podziwiam. Przeszedł piekło, choć nic nie wskazywało na to, że mu się uda. Wojna, ratowanie

niewinnych i poświęcenie się dla ludzi. Spotkanie ze śmiercią we własnej osobie. Kuba jest odważny, to trzeba przyznać. Wkroczył w mroczny świat, chociaż boję się, że po wszystkim nie będzie potrafił z niego wyjść. Przyzwyczajenia zostają. Obawiam się, jak to wpłynie na jego psychikę – już jest mocno zszargana. Jak po tylu latach wróci do normalności? Czym tak właściwie jest normalność?

– Co się stało na bankiecie? – przełamuję ciszę i niezręczność.

– Widziałem go, Melania. I nie mogłem nic zrobić, rozumiesz?

Od razu domyślam się, że mówi o Adrianie. W końcu to jego brat, nie mogę sobie wyobrazić, co czuje.

– Nic, kurwa, nie mogłem zrobić. Po tym wszystkim, co on zrobił. Tobie.

Odrzucam te okropne myśli. Nie chcę do tego wracać. Wystarczy, że śni mi się to po nocach. Codziennie wyglądam jak widmo i już nawet makijaż nie zakrywa szarych worów pod oczami. Nie umiem normalnie funkcjonować.

– I nie widziałem jej od miesiący, wiesz? – Jego dłoń lekko się trzęsie, ale zamykam ją w mocnym uścisku. Nie rozumiem, ale chcę, by powiedział mi wszystko. – Nie wiem, co z mamą. Nie pozwalają mi jej zobaczyć. Boję się, że może nie żyć. Nie mam żadnego znaku, czy wszystko z nią w porządku, czy wystarcza pieniędzy na jej utrzymanie i na operacje. Albo czy kolejne zabiegi idą pomyślnie. Nic nie wiem i to zaczyna mnie przerażać, do tego...

– Hej, Kuba – rzucam pospiesznie i puszczam jego dłoń tylko po to, by obejść stół i znaleźć się tuż przed nim. Odwraca się do mnie i siedzi załamany, a ja nie myślę długo i po prostu go przytulam. Takie gesty naprawdę dużo pomagają, zapewniają, że nie jesteśmy sami.

Jakub przyjmuje wsparcie i układa głowę na moim mostku. Obejmuje mnie rękami w pasie. Przesuwam dłońmi po jego ramionach i plecach, tam i z powrotem. Schodzi z niego napięcie i powoli się rozluźnia.

– Melania... wiesz, że jeśli chciałabyś porozmawiać o tym, co się stało, to cię wysłucham? – Spogląda mi w oczy i przybiera maskę. Znow się zamyka, cholernik jeden. Jak mogę pomóc, skoro ciągle się odcina? Zdaję sobie sprawę, że chce być silny, ale chwila słabości nikomu nic złego nie zrobiła.

Dotyka ręką mojej twarzy, kciukiem jeździ po policzku. Opieram dłonie na jego barkach. Nie, nie chcę o tym rozmawiać. Stało się, nic więcej nie zrobię. On także. Zamknęłam ten rozdział. Mam nadzieję.

Kręcę głową. Wydaje mi się, że Kuba rozumie.

Wstaje, wplata rękę w moje włosy, przyciąga mnie bliżej siebie i całuje w czoło, czym wprawia mnie w osłupienie. Po moim ciele rozchodzi się ciepło i spokój. Czuję się tak bardzo bezpiecznie w jego objęciach, że nie mam ochoty się z nich wydostawać. Tymczasem Kuba szepcze, że musi już iść. Gdy tylko zabiera wszystkie swoje rzeczy, wychodzi z domu, a ja stoję w tym samym miejscu, co pięć minut temu. I nie potrafię się ruszyć.

ROZDZIAŁ 14

W życiu bywają takie chwile, że nie wiesz, co zrobić, by było dobrze. Jak ułatwić sobie życie? Czy trzeba się na wszystko godzić i przyjmować na barki przeciwności losu? Dlaczego martwimy się o sprawy, na które nie mamy wpływu?

W głowie mam tysiące myśli, pytań i pomysłów. Jestem niepewna siebie i tego, co zamierzam. Boję się. Widzę wszystko, co może się wydarzyć, i ogarnia mnie przerażenie, gdy nie znajduję dobrego zakończenia. Nie potrafię wyobrazić sobie życia bez tego zamieszania, bez strachu i paniki, bez bólu. Tak jakbym się do tego przyzwyczaiła i nie oczekiwała więcej. Być może ma to swoje podłoże w psychice, a może po prostu zwariowałam.

Wpadam do biura Grzegorza. Dalej jestem poruszona tym, co Kuba powiedział mi o swojej mamie. Nie umiem trzymać się z dala, przestać do wszystkiego mieszać. Rozglądam się, nie widzę mężczyzny. Zostaję i czekam, musi mi wyjaśnić jeszcze kilka spraw. Siadam na fotelu przy biurku i staram się uspokoić, lecz ciśnienie nie chce ze mnie zejść. Serce bije mi mocno w piersi; przykładam do niego rękę, jakbym potrafiła je spowolnić. Nie potrafię.

Grzegorz wchodzi do środka. W jednej ręce trzyma kubek z parującą kawą, w drugiej – paczkę z logo restauracji, a od niej unosi się zapach jedzenia. Jego niezwykle dobry humor mnie niepokoi, ale nic nie mówię. Zdecydowanie zaraz popsuję mu nastrój, niech się nim nacieszy, póki ma czym.

Zauważam teraz, że na barku ma telefon, a do telefonu przyłożone ucho i słucha. Odpowiada coś zdawkowo, śmieje się. Rzuca mi szybkie spojrzenie, marszczy brwi i kiwa głową na powitanie. Odkłada przedmioty na biurko, chwytając komórkę do ręki i kończy rozmowę. Nie mam pojęcia, jak odbiera moją wizytę, ale gdy ostatnio się zegnaliśmy, rozeszliśmy się w pokoju. Teraz mam mieszane uczucia. Chowa telefon do kieszeni granatowych spodni, po czym siada w fotelu i skupia na mnie wzrok. Zakładam ręce na piersi, robię wdech i zaczynam:

– Musicie pozwolić Kubie spotkać się z matką.

Momentalnie jego oczy robią się wielkie. Ucisza mnie ręką, ale ja nie zamierzam przestać. Jeśli to pomoże Costurze, by chociaż w jakimś stopniu stał się normalniejszy, proszę bardzo. Nie mogę dłużej patrzeć na niego w tym stanie. Boli mnie to, że jego boli.

– Nie oczekuj, że będę cicho po tym, jak sam mi wszystko wyjaśniłeś! Grzegorz, cholera jasna, nie możecie go odseparować od matki, to nienormalne!

– Nie mam pojęcia, o czym mówisz. I wyjdź, zaraz mam spotkanie. – Wzrok ma wymowny, jakby chciał mi przekazać coś innego, niż mówi. Nie rozumiem go i nawet nie próbuję zrozumieć. Przyszłam po coś, więc to zdobędę.

– Daj mi namiary na szpital, w którym się znajduje, a dam ci spokój. Niedługo wszystko się skończy!

Podchodzi do mnie zdenerwowany i zamyka mi usta dłonią. Naprawdę się wkurzył, ale nie wiem dlaczego. Może nie do końca poprosiłam, jednakże nie dał mi wyboru. Odebranie matki to jedno, ale brak możliwości widywania jej i brak wiedzy o stanie zdrowia to drugie.

Grzegorz porusza ustami. Nie wydobywa się z nich dźwięk. Rozczytuję z nich: „cicho”. Potem zabiera dłoń z moich ust i przykłada palec wskazujący do swoich warg. Stoję nieruchomo, jakbym właśnie nadepnęła na minę, i czekam. Cierpliwość nie jest moją mocną stroną, lecz się staram. Mężczyzna odchodzi ode mnie i pisze coś na białej kartce. Unosi ją. „Podśluch”. Cofam się o kilka kroków.

– Wyjdź, dobrze ci radzę. I więcej nie poruszaj tego tematu. Nic nie wiesz, nic.

Niepewnie wychodzę, jeszcze bardziej zła, ale na siebie. Zamykam drzwi i oddycham mocno. Wychodzę na dwór, na schodach przed budynkiem odpalam papierosa. Palę szluga za szlugiem, a ludzie omiatają mnie dziwnymi spojrzeniami. Wzdrygam się, gdy Grzegorz przychodzi do mnie i odciąga na bok tak, by nikt nas nie słyszał.

– Cholera, Melania, myśl, zanim cokolwiek powiesz, dobra? To, że ci coś mówię, nie znaczy, że możesz tak o sobie wchodzić i stawiać żądania. Nie mam pojęcia, czy ktoś zarejestruje tę rozmowę, ale lepiej dla ciebie, jeśli tego nie zrobią.

– Jak to?

– Lepiej, żeby się tobą nie zainteresowali. Ci ludzie są niebezpieczni.

– Przepraszam, nie wiedziałam. Kuba...

– Uwolnij się od niego, masz jeszcze czas. Uznaj to za dobrą radę. –Zabiera ode mnie papierosa i sam pali.

– Co tu się dzieje? Dlaczego jesteś na podsłuchu?

Wzdycha. Zauważam, że nie zamierza oddać papierosa, więc odpalam kolejnego. Milczymy tylko przez chwilę, ponieważ nie potrafimy nie kontynuować.

– Jeśli chcecie, żeby wszystko poszło gładko, to dajcie mu zobaczyć mamę. Jest w takim stanie, że nie zdziwiłabym się, gdyby tym wszystkim pierdolnął. On nawet nie wie, czy jego matka dalej żyje! – krzyczę szeptem. Przechodzą mnie dreszcze z zimna.

– Bronisz go. Po tym wszystkim – rzuca przez śmiech, może nawet drwi.

– Nie bronię. Rozumiem.

Ściąga brwi i uważnie mnie obserwuje. Wyrzuca peta, zapina marynarkę i wchodzi do środka. Zostawia mnie samą. Nie czekam długo, wracam do pracy. Czeka mnie ciężki tydzień.

Śnię. Przynajmniej tak mi się wydaje. Dłoń na moim brzuchu zdaje się jak najbardziej realna i prawdziwa, zamroczone przez sen nie mam jednak siły jej dotknąć. Nie sprawdzam, czy rzeczywiście śpię. Pozwalam, by drugie ciało ułożyło się obok i mnie ogrzało. Ale drugie ciało jest zimne. Mruży do ucha, szepcze niezrozumiałe słowa. Ogarnia mnie błoga przyjemność.

Potrzebuję tego dotyku. Od tygodnia towarzyszy mi każdej nocy. Zbyt zmęczona po całych dniach nie doszukuję się, czy jest prawdziwy. To takie przyjemne. Przestać spędzać

samotnie noce i mieć świadomość, że ktoś leży obok i się mną opiekuje. Czuwa. Dzięki temu czuję się bezpiecznie. Odpędza koszmary i w końcu potrafię spać. Śnię. Śnię o jego pocałunkach, dłoniach na moim ciele i o zielonych oczach.

Przełamuję się. Ostatnimi resztkami silnej woli błagam się w myślach, bym otworzyła oczy, żebym wreszcie poznała prawdę. Muszę wiedzieć, że to nie jest tylko moja wyobraźnia.

Kuba dotyka mnie bezwstydnie. Zatrzymuje się na biodrze i palcami zahacza o materiał bielizny, jakby oczekiwał. Zastanawia się. Wargi na mojej szyi mnie pobudzają, odzyskuję kontrolę nad sobą. Zmieniam pozycję, odwracam się przodem do mężczyzny. Uchylam niepewnie powieki, dotykam zarostu na twarzy, ale nie jest taki długi jak ostatnio. Chcę wplątać palce w miękkie włosy, ale także są ścięte. Wyczuwam papierosy, gdy owiewa mnie jego oddech, i nie pragnę w tym momencie niczego innego, jak go pocałować.

Robię to, odnajduję ustami jego usta. Nie protestuje. Pozwala mi na tak czuły gest. Przyciąga mnie bliżej. Gładzi moje plecy pod koszulką, a ja nie odczuwam niczego negatywnego, choć jeszcze dzisiaj tego doświadczałam, gdy ktoś nieświadomie trafił na wrażliwe miejsce. Jeździ opuszkami po bliznach, jakby doskonale wiedział, gdzie się one znajdują. Przechodzą mnie dreszcze, jestem spragniona. Dociskam mocniej usta i językiem sunę po jego wargach. Uchyła je delikatnie, pozwala mi się wdrapać i przejąć kontrolę. Poglębiam pocałunek, Kuba wychodzi mi naprzeciw.

Przeciąga mnie na siebie, układam nogi po obu stronach jego pasa. Nie zmierza do niczego więcej, chociaż chcę mu się oddać. On tylko mnie całuje, obejmuje, pieści i szepcze. Wciąż nie rozumiem, co mówi, wyrwane z kontekstu słowa gubią znaczenie. Podobają mi się. Wiem, że jest prawdziwy i szczery. Przy mnie. Być może świadomość tego gubi mnie jeszcze bardziej. Zwykle ukrywa się pod maską. Chcę poznać każdą tajemnicę, choć tak samo mocno tego nie chcę.

Przy nim trafiam do miejsca zupełnie mi nieznanego. Dopuszczam się rzeczy, których normalnie bym nie zrobiła, ale podoba mi się to. A jego inność mnie fascynuje.

Ujmuje moją twarz obiema dłońmi, całkowicie skupia się na mnie i na pocałunkach, którymi go obdarzam. Może rzeczywiście śnię, ale nie chcę się budzić. Przysysa się do obojczyka, a ja zamykam oczy. Trwamy tak nieskończoność, aż wargi zaczynają mnie boleć. Lubię ten ból. Jest słodki.

Kuba odkłada mnie tam, skąd zabrał, i leżymy do siebie przodem. Nos przy nosie. Chcę się uśmiechnąć, ale nie potrafię. Usypiam, chociaż nie chcę. Poddaję się i zasypiam w jego objęciach, wsłuchując się jego oddech i bicie serca.

Mijają kolejne dni, a ja ani razu nie budzę się w ramionach Kuby. Żadna niespodzianka. Przychodzi każdej nocy, by tak po prostu się przytulić. Nie chce być sam, ja również nie chcę. Zdążyłam się przyzwyczać do Jakuba w moim łóżku. Nigdy nie doszło do niczego więcej, chociaż sama nie wiem, czy tego pragnęłam.

Za pierwszym razem przyszedł po tym, jak dostał namiary na szpital, w którym przebywa jego mama. Mógł ją odwiedzić. Słyszałam radość w jego głosie, choć myślałam, że to wyobraźnia płata mi figle. Rano jednak dostałam od niego wiadomość z emoji kwiatka. Jedna stokrotka. Drugiej nocy wyjaśnił, że lubi leżeć obok i patrzeć, jak śpię. Tyle zrozumiałam z jego słów. Jego szept stał się miodem dla moich uszu.

Kolejne noce to już rutyna. Gdy robisz coś często, wchodzi w nawyk.

Nie spytałam nigdy, jak wchodzi do domu. Dla mnie to bez różnicy, mógł nawet wślizgiwać się kominem. Był, tylko to się liczyło.

Nowa wiadomość burzy naszą konwersację z kwiatkami. Właściwie to jego wiadomości, nigdy na żadną nie odpisałam.

Szef największego gangu narkotykowego

Zechcesz mi towarzyszyć na przyjęciu? Potrzebuję kogoś zaufanego.

Ufa mi, jedynie to przebija się do mojego mózgu. Automatycznie się zgadzam. Ekscytuję się. Mam jednak nadzieję, że to nie to samo przyjęcie, co ostatnio. Kolejny raz nie zniosę widoku Adriana.

Szef największego gangu narkotykowego

Odbiorę Cię jutro o 21.



Tym razem odpisuję. Wysyłam tę samą wiadomość:



ROZDZIAŁ 15

– No, dalej, cieniasie! Dasz jeszcze radę! – Krzysiek pochylił się nad Jakubem, asekurowując ćwiczenia. – Moja babcia więcej wycisnie na klatę.

Obaj parsknęli śmiechem. Kuba jednak zmotywował się do działania. Zacisnął szczękę, wyprostował ramiona. Podniósł wyżej prowizoryczną sztangę – pręt z dwoma baniakami wypełnionymi wodą. Ostrożnie opuścił ciężar i powtórzył ćwiczenie jeszcze dwa razy.

Pot lał mu się po czole i plecach, kilkukilometrowy bieg też dał się we znaki. Choć noga się zagoiła, to dyskomfort pozostał i Kuba przyłapywał się na dokładnym oglądaniu blizny.

Przywołał w umyśle twarz wdzięcznej dziewczynki. Aby dalej pomagać, musiał ćwiczyć i być w tym dobry. To wszystko dla nich, dla niewinnych ofiar.

W obozie nie odbywały się szkolenia, wszystkie przeszli pomyślnie w Polsce, ale chcieli być lepsi. Musieli być.

– Dzisiaj mam randkę – oznajmił Krzysiek, na co Bartek parsknął śmiechem, a Kuba o mało nie zadławił się wodą. – Kurwa, nie pamiętam, kiedy ostatni raz kogoś zaliczyłem. Aż mnie nosi, muszę ją dobrze zbajerować.

– Stary, jakaś kolacja, wino i jest twoja. – Bartek położył się na ławce. Przyjaciele asekurowali go, gdy zaczął ćwiczyć.

– Gdzie ja ją, kurwa, zabiorę tu na kolację? – prychnął. – Widziałeś to zadupie?

– Wystarczy spacer wieczorem – dodał Kuba.

– Tylko się za dużo nie odzywaj, bo swoją błyskotliwą gadką prędzej ją odstraszysz – dorzucił swoje trzy grosze Bartosz i wraz z Kubą zaczęli się nabijać z przyjaciela.

Chłopak skończył ćwiczenia i zdjął jeden z baniaków ze sztangi. Odkręcił kurek i wylał na siebie dużą ilość wody. Później zaczął pić, by przygasić pragnienie.

– Kurwa, a jak nie będzie chciała?

– To mnie nie zaskoczy – ironizował Bartek.

– Jak się będzie opierać, to trochę ją rozluźnię i się uda – szepnął Krzysztof bardziej sam do siebie.

– Kobiety nie są przedmiotami – rzucił oschle Kuba. Nie lubił, gdy przyjaciele do tych spraw podchodzili tak protekcyjnie, uważał, że każdemu należy się szacunek.

– Ha, kurwa. Pogadamy, jak ci Anka robi odwyk. Wtedy się, kurwa, wypowiadaj.

Kuba głośno odłożył wodę, wstał poddenerwowany. Lubiał Ankę, była normalna, łączyła ich luźna relacja oparta na szczerości. Stanął naprzeciwko brata, złapał go za brzeg koszulki i szarpnął mocno, gdy ten chciał się wyrwać.

– Wiesz, że nigdy nie żartuję. Ogarnij się.

– Kurwa, stary, o czym ty myślisz? – bronił się Krzysiek, wpatrując się w zimne oczy Jakuba. – Nie będzie chciała, to jej nie zmuszę. Będzie chciała, to wykorzystam okazję.

Puścił go. Odszedł kilka kroków, wziął trzy głębokie wdechy i pokręcił głową. Gdyby chłopak nie był jego bratem, już dawno by mu przyjechał za takie pierdolenie. Nienawidził, gdy tematy spadały na kobiety, bo zawsze miał inne zdanie. Tak jak tym razem.

Chciał wyjść, ponieważ mógłby się nie powstrzymać, gdyby znowu usłyszał podobne wyrażenia. Wtedy zauważył, że Martin schodzi do piwniczki z talerzem kanapek.

– Ktoś sznitkę?

Spokojna i melancholijna melodia rozbrzmiewa dookoła. Dziesiątki par butów stukają o drewnianą posadzkę, a ludzie sprawnie manewrują między sobą, pogrążeni w tańcu. Kelnerzy chodzą z tacami z szampanem, Kuba podkrada dwa kieliszki i podaje mi jeden. Ogromna sala olśniewa, a duży, diamentowy żyrandol nad naszymi głowami oszałamia. Co chwilę na niego spoglądam.

Stoimy pośrodku pomieszczenia przy szklanym stoliku. Kątem oka dostrzegam Krzysztofa. Podrywa kobiety. Początkowo mnie to denerwowało, ponieważ mężczyzna umawia się z Wera, postanowiłam mu jednak zaufać. Później wytłumaczył, że naprawdę mu na niej zależy, ale musi zachować pozory. Ufam mu, udowodnił swoją lojalność, gdy pomógł mi w potrzebie.

Kuba stuka kieliszkiem o mój i upija trochę alkoholu. Uśmiecha się pod nosem. Wpatruje się w kogoś za mną, więc automatycznie się odwracam. Dwóch mężczyzn zmierza w naszym kierunku. Niskiemu dałabym pięćdziesiąt lat. Wygląda gustownie w czarnym garniturze i białej koszuli z rozpiętym guzikiem pod szyją. Drugi zaś, pewnie o połowę młodszy, wyróżnia się na tle pozostałych gości. Kolorowa koszula, białe spodnie i niebieska marynarka. Proszę się w myślach, bym się nie zaśmiała.

Mężczyźni wychodzą sobie naprzeciw, ściskają sobie dłonie, a następnie przytulają się lekko na powitanie. Wyraźnie pałają do siebie sympatią, na co młodszy chłopak robi naburmuszoną minę.

– Jacob, miło cię widzieć, *my friend*. – Ten starszy uśmiecha się serdecznie. Mówi z wyraźnym akcentem i zdecydowanie nie pasuje do zachodniej części świata. Spogląda na mnie, a po moim ciele przebiegają dreszcze. Z bliska dostrzegam, że to typ człowieka, którego nie chciałabym nigdy spotkać sam na sam. – A to kto?

Kuba przedstawia mnie fałszywym imieniem:

– Edgar, przyjacielu. To Izabella.

Edgar ujmuje moją dłoń i składa na niej pocałunek, a ja staram się nie wyglądać na zbyt przerażoną.

– Bella, *bella*.

Chichoczę.

Edgar i Kuba rozmawiają. Z tego, co się dowiedziałam od Costury, to Rosjanie i to właśnie z nimi Kuba ma negocjować warunki dotrzymania umowy. Nie wprowadzał mnie konkretnie w to, co ma się stać, ale zapewnił, że wszystko wyjaśni później. Zbyt duża wiedza

wzbudziłaby podejrzenia. Na razie jestem partnerką Kuby, która tylko ładnie wygląda. Mam rzucić od czasu do czasu komplement mężczyźnie czy też po prostu udawać głupią. Żaden problem. Kuba obiecał, że nic mi się nie stanie. A przy okazji mam być jego uszami i oczami. Ufa mi, tak więc i ja ufam jemu.

Dopijam szampana, starając się nie podsłuchiwać. Ten młodszy chłopak mnie obserwuje. Podchodzi niepewnie, również ignorowany. Wyciąga dłoń. Przyjmuję ją. Jest zdecydowanie delikatniejsza i subtelniejsza od mojej.

– Timon.

– Izabella.

Nie mam zielonego pojęcia, o czym z nim porozmawiać, dlatego robię to, co wydaje mi się w tej sytuacji najbardziej odpowiednie. Milczę. Nie chcę palnąć czegoś głupiego. Zauważam kelnera z tacą, zabieram mu dwa kieliszki i jeden podaję Timonowi. Patrzy na mnie sceptycznie, ale wymownie unoszę brwi i odsłaniam zęby w uśmiechu. Poprawiam różową sukienkę.

Mam wrażenie, że jeszcze chwila i usnę na stojąco. Timon jest nudny, małowówny i nie ma głowy do picia. Trzymam w dłoni szkło. Gdy Kuba owija ramię wokół mojej talii, czuję przyjemne dreszcze.

– Może teraz zatańczymy? – pytam Costurę. On kręci głową, a ja wzdycham niezadowolona.

– *Please*, zatańcz ze mną, Bella – wtrąca się Edgar, a ja ponownie wzdycham, tym razem przejęta i zadowolona.

Ujmuję jego ramię, a drugą rękę kładę mu na piersi.

– Z takim mężczyzną to zaszczyt! – Ciągnę go do tłumu.

Edgar trzyma ręce niebezpiecznie blisko moich pośladków. Staram się uspokoić. Kuba opowiadał o tych ludziach. Mili na pokaz, w środku bezwzględni. Jedni z najgroźniejszych przemytników w Rosji. Odpowiedzialni za wiele rozbojów i przede wszystkim za dostarczanie narkotyków na rynek. Domyślam się więc, że z Kubą robią podobne interesy. Nowy narkotyk, rozwalenie biznesu od środka? Brzmi bardzo prawdopodobnie.

Ciekawi mnie, w jaki sposób do siebie dotarli. Jeszcze kilka lat temu Costura był w podziemiu nikim. Czy to dzięki temu, że zajął miejsce na podium, udało mu się dobić targu z Rosją?

– Ile ci płaci, *my love*? Zapłacę więcej – mówi nagle, a ja wytrzeszczam oczy. Całe szczęście nie zauważa mojego szoku, bo wgapia się w moje piersi. Co także nie pociesza.

– Nie jestem na sprzedaż – mówię zalotnie, starając się wybrnąć jakoś z tej sytuacji. Trzepoczę rzęsami, na co się uśmiecha. – Poza tym Kuba nie lubi się dzielić. – Wskazuję Costurę, a Edgar wybucha śmiechem. Nie chcę go rozzłościć, więc dotykam jego ramion. Pokazuję mu tym, że chciałabym z nim iść, ale jednocześnie odmawiam. Modlę się, by odpuścił.

– Zobaczymy. – Ciągnie mnie do mężczyzn, którzy rozmawiają.

Cosa uważnie patrzy to na mnie, to na obcokrajowca. Kiwam mu głową, że jest okej, ale chyba dostrzega w moich oczach strach, bo wyciąga rękę i przyciąga mnie do siebie. Uspokajam się w jego ramionach i opieram o niego plecami, gdy mnie przytula. Nie wiem, czy to na pokaz, czy nie, ale jego dotyk działa kojąco. Gdy kąsa mnie w szyję, piszczę cicho i

udaję, że chcę się odgonić, ale gdybyśmy znajdowali się gdzie indziej, już bym się na niego rzuciła. Te tygodnie, które spędzał w moim łóżku, dają o sobie znać. Jestem spragniona. Jego.

– Jacob, *my friend*. Pożyczysz piękną Bellę, prawda?

– Po co ci ona?

– Chciałbym wypić z Bellą drinka na górze.

– Możesz to zrobić tutaj – wskazuje ręką podłużny bar – nie na górze.

– Jacob – cedzi Edgar Garik, a Timon ledwo powstrzymuje złość. Tego akurat kompletnie nie rozumiem.

– Nie. To moje ostatnie słowo – warczy Kuba i luzuje chwyt.

– Chyba nie chcemy, by transakcja nie doszła do skutku.

Spinam się momentalnie. Drży mi dłoń. Nie jestem pewna, co za chwilę się wydarzy, ale wiem jedno: koniec gry jest dla Kuby najważniejszy. Boję się, że tym razem także okaże się ważniejszy niż ja. Niż jedna głupia dziewczyna, która stoi na przeszkodzie do odzyskania matki i wolności.

Nie chcę poczuć, jak moje serce się łamie. Nie chcę kolejny raz zostać zawiedziona. Chociaż wiem, jaką decyzję podejmie Costura, nie chcę tego usłyszeć. Nie z jego ust, które jeszcze niedawno całowałam z pasją. To zbyt bolesne i obawiam się, że się posypię. Jeśli usłyszę od niego, że mam iść, pęknie mi serce.

Rozglądam się w niemym poszukiwaniu pomocy. Nie ucieknę, nie mam szans. Znajduję się na obcym terenie; prędzej mnie zabiją, niż pozwolą odejść. Dlatego wydobywam się z objęć i robię pierwszy krok w stronę Rosjanina. To nieuniknione, nie mam wyboru.

Kuba ciągnie mnie mocno w tył. W tym geście wyczuwam zdenerwowanie, a potwierdzają je słowa:

– Co ty, kurwa, myślisz, że robisz? – szepcze mi do ucha ostro. – Powiedziałem „nie”, to znaczy „nie” – dodaje głośno. Sam podchodzi parę kroków bliżej Edgara. – Moich kobiet się nie rusza, a jeśli w dalszym ciągu nie pojmujesz lekcji, może powinienem to wyjaśnić inaczej niż ostatnim razem. – Bierze mnie za rękę, zaplata razem nasze palce. Prowadzi na parkiet. Układam dłonie na jego ramionach. Milczymy. Nie wiem, jak spytać, czy wszystko będzie dobrze, tym bardziej że jednocześnie wolę nie znać odpowiedzi. Jak tamten człowiek to odbierze? Czy wszystko się popsuje?

Ujmuję jego twarz w dłonie i pochylam go ku sobie. Dotykam wargami jego ust i składam lekki pocałunek w wyrazie podziękowania. Możliwe, że dla niego tamta scena nie znaczyła zbyt wiele i nie chciał pokazać, że Edgar Garik może mu zabrać, co tylko chce. Dla mnie to jednak coś znaczyło, ponieważ pierwszy raz w życiu jestem ważniejsza niż cokolwiek innego. Znaczą coś, właśnie to pokazał, gdy nie pozwolił mi odejść. Nigdy w życiu nie czułam się tak dobrze ze świadomością, że nie zostałam zepchnięta na dalszy plan niczym zepsuta zabawka. Podoba mi się to uczucie. Ogarnia mnie cała, rozchodzi się po organizmie niczym łyk gorącej kawy o poranku.

Jakub odwzajemnia pocałunek, pogłębia go, ale jest wrażliwy i drażni zmysły. Łagodnie smakujemy siebie nawzajem. Czuję jego dłonie na łopatkach, czasem wbija w nie palce. Jest głodny, ale się powstrzymuje. Uśmiecham się, ponieważ wiem, że w tej chwili pragnie mnie równie mocno jak ja jego.

Gdybyśmy stąd teraz wyszli, z pewnością wylądowalibyśmy w jakimś schowku czy pokoju. Możliwe nawet, że w toalecie, nie przeszkadza mi to. Kochalibyśmy się trzy razy. Za pierwszym razem mocno i szybko, by przygasić płomień, który w nas buzuje i odbiera zmysły. Kuba nie byłby dla mnie delikatny, nie tym razem. Traktowałby mnie jak własność, a ja zdecydowanie bym się na to godziła. Poczulałabym jego siłę i złość, że byłam na tyle głupia, by iść z tym obcym człowiekiem. Ma rację, że jest zły – czuję to właśnie teraz, gdy mocno przygryza mi wargę i ją zasysa.

Za drugim razem wciąż byśmy się pożerali, nienasyчени. Zmienialibyśmy miejsca, pozycje, aż oboje osiągnęlibyśmy spełnienie, dotarli na sam szczyt.

Za trzecim razem dalibyśmy sobie chwilę dla siebie, pieścili się, leniwie oddawali rozkoszy. Dłońmi poznawalibyśmy się jeszcze lepiej i zatracilibyśmy się w pocałunkach, odbierających jasność myśli. Tak właśnie Kuba na mnie działa.

Podaję decyzję, chociaż nie jestem pewna tego, co zamierzam. Chcę wreszcie cieszyć się jego obecnością i dotykiem. Potrzebuję tego. Nie dlatego, że wokół nas panuje śmierć, jak za pierwszym razem, czy też dlatego, że cierpię – jak ostatnio. Byliśmy dla siebie z poczucia obowiązku, niechęci pozostawienia drugiej osoby czy nawet z litości. Oboje w tamtych momentach cierpielibyśmy. Zastanawiam się, jak to będzie wreszcie zrobić to, ponieważ mamy ochotę.

Wyciągam go z sali. Idzie za mną posłusznie, zupełnie jakby nie wiedział dokąd. Jego źrenice rozszerzają się, gdy odnajdujemy prywatny kącik, jakiś schowek na miotły. Szybko zamykam drzwi na klucz. Znajduję włącznik światła. Moim oczom ukazuje bardzo wygodna ściana, stary fotel i rozwalający się stół. W kącie stoi wiadro z miotłami i mopami, szafki są zardzewiałe, a dookoła unosi się kurz.

Jest idealnie. Dokładnie tak, jak myślałam. Za pierwszym, drugim i trzecim razem.

Powrót do rzeczywistości nie jest łatwy. Wracam na salę lekko zdyszana. Mam nadzieję, że zdążyłam się w miarę ogarnąć. Kuba poszedł załatwić sprawy i opanować Garika, zanim ten zrobiłby coś głupiego. Ja zaś się modlę, by nikt mnie więcej nie zaczepiał.

Wciąż czuję na sobie gorące wargi Kuby. Na całym ciele.

Jest mi duszno. Wachluję się dłonią i oglądam, jak pary na parkiecie wirują szybko do oryginalnej, mistrzowsko dopasowanej muzyki.

– Jak się bawisz? – Słyszę głos Krzysztofa i odwracam się do niego przodem. Chwilę taksuje mnie spojrzeniem, po chwili wytrzeszcza oczy, a na koniec zaczyna się śmiać, jakby odkrył coś istotnego. – Dobra, nie odpowiadaj. Wygląd mówi sam za siebie.

W popłochu przyklepuję włosy, by wyglądały normalnie. Niestety nie zabrałam żadnych kosmetyków czy choćby małej szczotki do włosów, ale myślałam, że nikt się nie zorientuje. Jest mi wstyd, że nas przyłapał. Nie komentuję tego, nie mam po co się wykręcać, skoro wszystko widać.

– Dwa tygodnie. – Głos Kuby sprawia, że się wzdrygam. Wszyscy troje spoglądamy na siebie, choć nie wiem, o co chodzi.

– Wreszcie, stary. Gdzie?

Staram się nie przeszkadzać, nie wtrącać, ale trudno stać na uboczu, być świadkiem znaczącej rozmowy i nie ogarniać.

– Co się stanie za dwa tygodnie?

Obaj przenoszą na mnie wzrok. Czekam na wyjaśnienie, mam prawo.

– Za dwa tygodnie odzyskamy nasze życie, Melka – szepcze Krzysiek zachwycony. Widać, że dopiero z tym zdaniem dochodzi do niego sens.

– Co się stanie za dwa tygodnie? Cholera, Kuba, możesz mi to wreszcie wyjaśnić?

– Chodź na dwór, tam będzie bezpiecznie. – Bierze mnie za rękę.

– Kurwa, ale nie zgubcie się w schowku na kolejną godzinę, dobra?! – krzyczy Krzysztof za nami, a ja nie dość, że od razu się czerwienię, to wybucham śmiechem. Pokazuję mu język i środkowy palec na odchodne.

Na dworze owiewa mnie zimne powietrze, przez co drzę. Zakładam płaszcz, owijam się nim szczelnie, a z kieszeni wyciągam papierosy. Kuba również pali. Koło nas przewija się mnóstwo osób, zdecydowana większość to obcokrajowcy. Nie czuję się pośród nich dobrze. Jakbym znajdowała się między wilkami, które tylko czekają, by mnie rozszarpać. To nie moje towarzystwo, Kuby także nie. Spina się, gdy ktoś ściska mu rękę na powitanie i rzuca dziwne zdanie. To jakiś kod dilerów? Bardzo możliwe.

Dużo osób wygląda, jakby nie umiało się tu odnaleźć. Może to wina kraju, może tego, że Edgar Garik wychodzi na dwór i rzuca piorunami na wszystkie strony.

– Uważaj na niego, jest wkurwiony. Kilka spraw mu nie poszło i chociaż mamy wszystko dopięte, może w ostatniej chwili zmienić zdanie. – Kuba wzdycha. Przeciera ręką oczy i wypuszcza głośno powietrze. – Nie mogę go dzisiaj więcej rozdrażnić. Cholera jasna! – krzyczy, ale na tyle cicho, że tylko ja to słyszę.

– Wytłumaczysz wreszcie, o co chodzi?

Rozglądam się. Timon dołącza do Edgara. Mówi mu coś w pośpiechu i obaj wracają do środka. Schodzi ze mnie ciśnienie. Patrzą na Kubę, a on tylko ciągnie mnie z dala od tłumu.

– Za dwa tygodnie na starej stacji kolejowej zrobimy wymianę. Pieniądze za nowy narkotyk. Jest silnie uzależniający i dla uzależnionych nie kończy się to dobrze.

– Co? I co dalej? Po prostu tyle i co, koniec? – panikuję.

Skoro nowy narkotyk jest tak silny, jak mówi, to przecież nie może się znaleźć w naszym kraju!

Czekam, aż Kuba wyjaśni, i staram się nie wchodzić mu w słowa. Co jakiś czas się rozglądamy, by sprawdzić, czy możemy swobodnie rozmawiać.

– Wzbudzenie zaufania tych ludzi zajęło mi kilka lat. Wydaje mi się, że się udało, ale nie do końca. Garik to paranoik, szuka dziury w całym i sądzi, że każdy chce go wykiwać.

Prycham. Kuba na początku zachowywał się dokładnie tak samo. Czasami nawet gorzej.

– To oni mieli mnie znaleźć. Wzbudziłoby podejrzenia, gdybym sam się z nimi skontaktował. Więc czekałem i wspinałem się na szczyt. Zresztą wiesz. Kilka spotkań, kilka drinków i polowania. Nie mogłem okazać słabości, więc gdy kazał mi zabijać jego wrogów w Rosji, robiłem to. Zapraszał mnie do siebie, niby w gościnę, ale wykorzystywał mnie do

wyrównania rachunków ze zdrajcami. Musiałem, Melania – dodaje na widok przerażenia na mojej twarzy.

Wiem, ile musiał robić w tamtym okresie życia, ile nadal robi. Wydawało mi się, że nie wyrzuci to już na mnie większego wrażenia. Myliłam się. Myślę o wszystkich zamordowanych osobach i spoglądam na krzyże na jego szyi. Jest ich mnóstwo.

Pociera kark, speszony.

Niepewnie cofam się o krok. Nie umyka to Kubie. Jest zawiedziony, ale nie poradzę nic na to, że mam ochotę uciec. Sama doświadczyłam jego złości, napadów agresji i wahań zaufania, to w jakimś stopniu wciąż mnie przeraża, chociaż ostatnimi czasy wcale się nad tym nie zastanawiałam.

– Kontynuuj, proszę. Domyślam się, że to dopiero początek. – Zakładam ręce na piersi.

– Co mam ci powiedzieć? Doskonale wiesz, kim jestem.

– Chcę się dowiedzieć reszty o grze.

Wzdycha.

– Podczas wymiany dam znać rządowi, gdzie się znajdujemy. Oni przejmą sprawę i załatwią wszystko.

– Załatwią wszystko? Co masz na myśli?

– Po sprzątają cały bałagan. Nikt poza mną i Krzyśkiem nie wyjdzie stamtąd żywy.

– Jak to? Kuba, cholera jasna, tam może być mnóstwo ludzi, zamierzasz po prostu pozwolić ich zabić?!

– Nie mam na to wpływu.

Trzęsę się i szybko odpalam kolejnego papierosa. Milczę. Nie mogę się z tym tak po prostu pogodzić i denerwuje mnie, że Kuba tak swobodnie o tym mówi. Kurwa mać, tu chodzi o życie niewinnych ludzi! A nawet jeśli są winni, to nie zasługują na taką śmierć i zapomnienie. To niesprawiedliwe.

– Musimy porozmawiać. – Słyszę tak dobrze znany mi głos. To właśnie on był ze mną w pierwszych złych chwilach, jego właściciel sprawiał, że czułam się dobrze i bezpiecznie. Teraz wprawia mnie w osłupienie i strach.

Odwracam się, by potwierdzić domysły, a gdy zauważam Bartka, przed oczami mam wszystko, co mi się przydarzyło. To, jak wystawił mnie ot tak Skorpionowi, oraz to, co Adrian mi zrobił. Auto-matycznie moja prawa ręka ucieka pod pachę i zaczynam drapać blizny. Nie umiem się ruszyć. Tylko gapię się na Bartka, karmię się bólem, który mi sprawił.

Serce bije mi szybciej. Obawiam się, że Cader ponownie może coś takiego zrobić. Uciekam. Muszę ochłonać. Wbiegam po schodach i wchodzę do pierwszego lepszego pokoju, by pomyśleć. I trochę popłakać, tylko troszkę.

Nie jest mi to dane. Słyszę za drzwiami podniesione głosy i rozpoznaję Edgara Garika. Panikuję. Odnajduję szafę i zamykam się w niej, by mnie nie zauważyli. Nie mam pojęcia, dlaczego to robię, skoro mogę wyjść. Pamiętam jednak słowa Kuby, by nie drażnić więcej Rosjanina.

Za pamięci wyciszam telefon i zatykam usta dłonią, by przypadkowo nie wydać z siebie pisku.

Drzwi się otwierają. Nie widzę nic ani nikogo, ale słyszę głos Garika. Mówi po rosyjsku. Po nim wtrąca się Timon, później kolejna osoba. Wyróżniam trzy nowe postacie. Nie

rozumiem ich języka, ale po chwili przechodzą na angielski. To musi oznaczać, że nowe osoby nie są z Rosji, wtedy swobodnie posługiwaliby się językiem ojczystym.

Dokładnie rozumiem, co mówią. Koniec gry, przemyt. Dostarczenie narkotyków samolotami, na koniec śmierć Costury. Serce zamiera mi w piersi. Chcą zabrać pieniądze i rozprowdzić prochy, a później wstawić na miejsce Cosy swojego zaufanego człowieka. Obawiam się tego, obawiam się o Kubę.

Garik wydaje się naprawdę bezwzględny. Gdy ktoś się burzy i sprzeciwia, mężczyzna wyciąga broń i go zabija. Dzięki tłumikowi nie słyhać wystrzału.

Zaciskam mocno oczy. Chociaż nic nie widzę, moja wyobraźnia podsuwa mi wszystkie obrazy.

ROZDZIAŁ 16

Spokój nigdy nie był mocną stroną Jakuba Dobrzańskiego. Przynajmniej nie ostatnio. Nie kontrolował siebie ani swoich uczuć, gdy Melania powiedziała mu prawdę. Już nie chodzi o to, że Garik chce go zabić, bo Edgar nie przeżyje końca, z tym że teraz sam o to zadba. Bardziej chodzi o to, że Mela została skrzywdzona za sprawą Bartka. Za pierwszym i za drugim razem.

Szuka go, chodzi jak w amoku, taranuje kogoś, nie fatyguje się nawet, by przeprosić. Zaczepia gości, by dowiedzieć się, gdzie znajduje się ten skurwiel, zwany wcześniej jego bratem i przyjacielem. Bartek sam zapewniał Kubę, że zależy mu na dziewczynie, dlatego nie ingerował w ich związek, nie miał powodu. Byli dorośli, mogli robić, co chcieli, jego zresztą i tak to nie interesowało. Nie interesowało go nic, co dotyczyło tej dziewczyny, do momentu, gdy ją zabrali. Wtedy pierwszy raz od paru lat poczuł strach. Bał się o nią, w jakiś niewytłumaczalny sposób zaczął odczuwać ludzkie emocje, i to przeraziło go najbardziej.

Była denerwująca. Miał jej dość, ale wypełniła pustkę w biurze, w którym spędzał całe dnie, czasem nawet noce. We własnym mieszkaniu przebywał sporadycznie, nie chciał być sam. Miał dom, ale nie miał z kim go dzielić. Samotność go wykańczała, odbierała zmysły, przez nią popadał w szaleństwo. Wariował. Zatracał się, gubił we własnych myślach.

Znajduje go w palarni w towarzystwie kilku mężczyzn, którzy zaciągają się drogimi cygarami. Nie chce robić scen, ale wkurwienie odbiera mu rozum. Przed oczami ma jej plecy, całe w bliznach, i wyobraża sobie jej krzyk. Bolało, musiało boleć. Nikt nie wytrzymałby takich tortur. A to wszystko przez Cadera, człowieka, którego kochał równie mocno jak brata czy matkę.

Rozumie, dlaczego dołączył do Skorpiona, tę kwestię zdążyli wyjaśnić, ale nie rozumie, jak mógł tak potwornie skrzywdzić Melanię. Sam krzywdził ludzi, nawet ją. Jednak nie w ten sposób. Ona jest zbyt delikatna, zbyt niewinna. Nie pasuje do tego świata, wie to, ale nie potrafi zostawić jej w spokoju. Nie potrafi jej uwolnić. Nie chce tego robić, to właśnie ona trzyma go w ryzach.

Jak wielki z niego egoista. Nawet wtedy, gdy puścił ją wolno, wiedział o wszystkim, co robiła. Śledził ją, zachowywał się jak psychopata polujący na ofiarę. Wtedy jednak miał świadomość, że jest bezpieczna. Potem wszystko zaczęło się sypać, a Kuba tracił ochotę, by wychodzić z łóżka. Pochłaniał go alkohol i narkotyki. Potem przyszła do jego apartamentu i kolejny raz uratowała go przed samym sobą.

Podchodzi do Bartka, zaciska dłoń w pięść, robi zamach i uderza w jego twarz. Pozostali się burzą, ale Kuba ma to gdzieś. Nie może się powstrzymać i uderza po raz kolejny, gdy tamten się prostuje. Zapłaci za to, co zrobił, myśli. Pożałuje, że kiedykolwiek przyszło mu do głowy, by poświęcić właśnie Melanię. Mógł wziąć sobie kogokolwiek i zrobić, co zechce. Przekroczył granicę i poniesie konsekwencje.

– Co ty, kurwa, robisz? Odpierdala ci znów? – Bartek pluje krwią na ziemię. Ma rozwaloną wargę i przeciętny łuk brwiowy.

– Doskonale wiem, co jej zrobiłeś. – Costura zauważa, że pozostali wychodzą. Zostali sami. Bardzo dobrze, nie potrzebuje widowni.

– Stary, kurwa, musisz mnie posłuchać...

– Nie. Teraz to ty mnie posłuchaj – syczy i łapie go za kołnierz białej koszuli poplamionej krwią. Popycha go na ścianę. – Zbliź się do niej na krok, bądź w tym samym pomieszczeniu albo chociaż spójrz na nią, a cię zabiję. Przysięgam, że to zrobię. – Naprawdę wierzy w swoje słowa. Wie, że byłby do tego zdolny.

– Bracie, do kurwy, musisz mnie wysłuchać, to wszystko nie tak!

– Nie tak?! Więc zaprzecz. Nie oddałeś jej Skorpionowi? No już, powiedz, że to nieprawda!

Bartek milczy. Obaj nic nie mówią, cisza jest bardziej wymowna niż jakakolwiek odpowiedź. Jakuba boli jego własne zachowanie. Boli go, że uderzył brata. Jednak najbardziej bolał go widok blizn Melanii na jej delikatnych plecach.

Dalej jest idealna. Zachowuje się normalnie, być może nawet wypiera pewne fakty, by było jej łatwiej, ale Kuba widzi wszystko. Brak życia w zielonych oczach. Brak radości i uśmiechu właśnie od tamtego momentu. Jej wargi nie drgnęły ani razu. Przynajmniej nie szczerze. Jakby zapomniała, jak się uśmiecha. Jak się żyje.

Jakub chce, by się uśmiechała. Lubi te załamania, gdy Melania nie potrafi przestać się śmiać. Lubi patrzeć, jak twarz jej promienieje, właśnie wtedy do jego serca dochodzi najwięcej ciepła.

Musi wyjść. Musi do niej jechać do niej. Po wszystkim kazała mu zostać, a sama zadzwoniła po taksówkę. Uciekła. Nie powinien jej zostawiać, zwłaszcza po tym, jak stała się świadkiem kolejnego morderstwa. Kuba wie, że pierwsze morderstwo odczuwa się tak samo jak pięćdziesiąte. Ich liczba niczego nie ułatwia. Albo przeżywasz wszystko na nowo, albo psychika ci się psuje i wypierasz uczucia. Spodziewa się, że z Melką dzieje się pierwsza opcja. Nigdy nie uwierzy, że nie obejdzie jej widok śmierci.

Wychodzi z palarni, mija ludzi na korytarzu i szuka Krzyśka. Chce mu powiedzieć, że wychodzi. Musi także pożegnać się z Garikiem. Nie mógłby odejść bez pożegnania, ta zniewaga odbiłaby się na nim prędzej czy później. Rosjan się nie ignoruje.

Przed przyjściem do jej domu musiał się jeszcze ogarnąć. Zmyć z siebie krew i każdą negatywną emocję, która gościła w jego sercu, a którą roztapiała właśnie ona. Nie chce pokazywać się dziewczynie w tym stanie. Miał do załatwienia sprawę, która nie mogła czekać, i tak oto z Krzyśkiem pozbyli się kolejnego ciała. To, że Melania ma na niego ogromny wpływ, nie zmienia jego zachowania. Zabija i będzie zabijał, nie ma innej możliwości. Opuści jednej miernocie, znajdzie się kolejna. A następna spróbuje podważyć jego autorytet, tak więc musiał dokończyć to, co jego ludzie zaczęli.

W ostatnim czasie zaczął odbierać wszystkie długi albo kończył z dłużnikami. Zostało mu niewiele czasu, potrzebuje tyle pieniędzy, ile uda mu się jeszcze zdobyć. Pokażna suma w sejfie i na wielu kontach zagranicznych powinna starczyć, ale nie chce odpuszczać. Sądzi, że musi wyrównać rachunki z każdym skurwielem.

Lubi władzę. Decydowanie o czyimś losie, zabawę w Boga. To siła i potęga, a one razem tworzą niebezpieczny duet. Uzależniają.

Kolejny krzyżyk na ciele nie zrobi mu różnicy. Już w wojsku zaczął zaznaczać na ciele ofiary, ale tylko te istotne, które zginęły przez niego i dla niego. Reszta nie miała znaczenia, poza tym nie pomieściłby setek kolejnych tatuaży. Teraz jednak zaznacza każdą osobę. To nie jest wojna, doskonale zdaje sobie z tego sprawę, więc musi patrzeć, na jakie cierpienia wystawia innych, by on sam nie przestawał cierpieć. Musi, tylko to powstrzymuje go przed destrukcją i utrzymuje zakopane człowieczeństwo. Zdobędzie się na odwagę i wyciągnie je dopiero wtedy, gdy odzyska matkę. Wtedy na spokojnie upora się ze wszystkim, co zrobił.

Da radę, przynajmniej tak mu się wydaje.

Otwiera białe drzwi do pokoju Meli. Dziewczyna śpi. Oddycha miarowo, jej klatka piersiowa unosi się i opada rytmicznie. Zawiesza wzrok na jej piersiach, zakrytych cienką, fioletową halczką – i tak wszystko jest widoczne. Działa na wyobraźnię i mężczyzna musi poprawić spodnie, bo zaczyna brakować w nich miejsca.

Jest piękna. Zwłaszcza, gdy leży na lewym boku z jedną ręką nad głową, a drugą trzyma koldrę. Jest odkryta. Widzi jej smukłe nogi i pośladki. Dostrzega cienki materiał czarnej bielizny. Luzuje trochę pasek w spodniach.

Nie myśli długo. Rozbiera się i w bokserkach układa obok pięknej kobiety, o której nie ma nawet prawa marzyć. Ale marzy. Opuszkami palców jeździ po jej ramieniu, biodrze i zatrzymuje się na nodze. Podwija halkę i tym razem pieści ją całą dłonią. Słyszy pomruk, uwielbia ten dźwięk. Odgarnia jej włosy z karku i składa na nim pocałunek. Jej skóra, taka gorąca i delikatna...

Melania zaczyna się budzić pod wpływem dotyku i obraca się przodem do Jakuba. Lewą dłoń układa na jego policzku, jakby doskonale wiedziała, gdzie jest, a Kuba czuje, jak serce ponownie oblewa gorąc. Tak właśnie na niego działa zwykły dotyk. Palcami delikatnie odgarnia blond kosmyki opadające na okrągłą twarz, a dziewczyna ponownie mruczy.

Melania dociska swoje wargi do jego, pławi się w spokojnym pocałunku. Lubi czuć jego usta na sobie, więc gdy mężczyzna przenosi je na jej kark, ona układa się wygodnie na plecach i rękami jeździ po jego ciele. Kuba z uwielbieniem patrzy na jej skąpe, cholernie seksowne ubranie i ledwo się powstrzymuje. Już wcześniej dał jej wycisk, nie mniejszy niż ona jemu. Od samego początku nie bała się pokazać mu nago, a im częściej praktykowali, tym odważniejsza się stawała. Widział w jej oczach zapal i pragnienie.

Zwalnia. Niechętnie zachowuje dystans, bo niedługo musi iść. Zostało kilka godzin nocy, a potrzebuje snu. Kładzie się na plecach, ręce zakłada za głowę, a Melania wspina się na niego niespodziewanie. Siada mu na kolanach, pochyla się, ukazuje piersi w całej okazałości. Układa głowę na jego klatce, a on wplata palce w jej włosy. Ma ochotę za nie pociągnąć. Mocno, by wiedziała, że należy tylko do niego.

Ujmuje jej twarz, zbliża do siebie i skrada pocałunek. Zakłada jej za ucho włosy i po raz pierwszy od dłuższego czasu widzi u niej zmianę – uśmiecha się delikatnie, zawstydzona.

Żadne z nich nie jest przyzwyczajone do takich czułości. Podoba mu się, gdy ocierają o siebie nosami.

Melania skrada mu pocałunek. Chichocze cicho, a Kuba ma wrażenie, że serce mu promienieje. Biję zdecydowanie zbyt szybko w jej towarzystwie. Zachowują się jak zakochane dzieciaki. Podciąga ją wyżej i dyszy, gdy dziewczyna ociera się o niego. Melka ujmuje jego twarz w obie dłonie i drażni zarost paznokciami. Ponownie go smakuje, powoli, delikatnie. Przygryza język, ciągnie dolną wargę, a Kuba ma wrażenie, że za chwilę oszaleje. Łapie ją za kark i przyciąga jeszcze bliżej.

– Muszę iść.

– Dlaczego?

– Potrzebuję snu, przepraszam. Nie spałem od paru dni.

– Śpij tutaj, nie ma nikogo w domu.

Costura się uśmiecha i prycha. Tak, tutaj, z nią w tej kurewsko pociągającej koszulce. Na pewno.

– No dobra, to ja trzymam rączki przy sobie. – Dziewczyna zsuwa się na swoją połowę łóżka i całkowicie odgradza od mężczyzny. – Nawet cię nie dotknę, obiecuję.

Jak mówi, tak robi. Leży na plecach przykryta pod samą szyję kołdrą. Stara się zasnąć. Kuba także próbuje, ale nie potrafi trzymać się z dala. Przytula się z wargami przy jej uchu i obejmuje ją ręką w talii. Często tak sypiali, ale Kubie to nie wystarcza. Drażni jej ucho językiem, a z ust Melanii wydobywa się jęk. Przyspiesza jej oddech. To wystarcza, by pobudzić go jeszcze bardziej. Nie ma pojęcia, co robi, ale gdy gładzi jej brzuch i palcami zahacza o majtki, odbiera mu rozum.

Dłonią zjeżdża niżej, a ona rozsuwa nogi. Dlaczego musi to robić? Dlaczego mu na to pozwala? Dlaczego musi być gotowa? Gdyby tylko nie chciała i nie pozwoliła mu na ten gest, odpuściłby, a tak sama go zachęca. Cholerna prowokatorka. Jakub nigdy nie potrafiłby jej nie ulec, za bardzo na niego działa. Nie tylko na ciało, także na serce.

Zaczyna ją pieścić. Zatrzymuje jej ręce, gdy sama chce zdjąć halkę. Dziś ma ochotę na ten kawałek materiału i przeklina się w myślach. Miał spać, ale mu się to nie uda. Jej także. Chce ją mieć w pełni, tylko dla siebie, do końca świata.

Uśmiecha się, gdy słyszy jej jęki. Uwielbia ten dźwięk. Uwielbia patrzeć w jej oczy, gdy jest blisko. Uwielbia, gdy dyszy mu do ucha, co rusz wydając cichy krzyk. Uwielbia, gdy prowadzi i jest na górze, może wtedy w pełni nacieszyć się jej widokiem. Uwielbia, gdy drapie paznokciami jego plecy i tym samym daje mu do zrozumienia, jak cholernie dobrze jej jest. Uwielbia zatapiać się w jej ciele raz po raz, doprowadzać dziewczynę na skraj szaleństwa.

On już oszalał. Przez nią, dzięki niej. Myśli tylko o tym, by była zadowolona, co w jego przypadku nie zdarzało się często. Zawsze myślał o sobie, o swoich potrzebach. Samo to, że przebywa w jej towarzystwie, napawa go szczęściem. Bo ma właśnie ją. Tu i teraz, przy sobie.

Kuba zastanawia się, co robić. Myśli huczą w jego głowie i coraz bardziej nie podoba mu się tor, po którym zmierzają wprost do świadomości. Ma na końcu języka parę pytań, które chciałby zadać Melanii, lecz boi się odpowiedzi. Tak kurewsko się boi, że odpowie nie tak, jak on zakłada. Chociaż zresztą sam nie wie, na co liczy. Po raz pierwszy od dłuższego czasu brakuje mu pewności siebie. To go wykańcza.

– Melania, musimy porozmawiać – szepcze, a ona ponownie mruczy coś niezrozumiale i wplata dłoń w jego ciemne włosy. Kuba podrywa się do siadu i zapala lampkę nocną. – To ważne, proszę, skup się.

Coraz bardziej denerwuje go ta sytuacja. Co mu odpierdala, by robić takie cyrki? Serce mało nie wyskakuje z piersi, a Melania się budzi, przeciera oczy i zerka na niego zaniepokojona. Ziewa, nie zwracając uwagi na to, by zasłonić usta, i przeciąga się leniwie na łóżku niczym kot. Cholernie seksowny kot. W cholernie seksownej halce.

Siada i wbija w niego zaspany wzrok.

Ale ze mnie kretyn, myśli mężczyzna i ma ochotę wyjść. Niepotrzebnie zaczynał temat i niepotrzebnie ją budził. Mógł po prostu położyć się obok i pospać kilka godzin. Lubi mieć ją obok i ogrzewać się jej gorącym ciałem. Wiosna nadciąga wielkimi krokami, ale poranki i noce nadal są mroźne, co odczuwał doskonale, gdy wkradał się do jej domu. To weszło mu w nawyk, coś jak poranna kawa, mycie zębów. Jeśli przyzwyczaisz się do takiego stanu rzeczy, ciężko później to zmienić. A on nie chciał zmieniać niczego, chociaż w tym momencie sam pod sobą kopie dół. Nie chce do niego wpadać, ma nadzieję, że Melania wyciągnie go na powierzchnię.

– Co się stało, Kuba? – szepcze. Ma ochotę ująć ręką jego ramię, ale się powstrzymuje.

– Powiedz mi, tylko szczerze, Mela, dobra? Obiecuj, że będziesz ze mną szczerą.

Zauważa na jej twarzy niepokój. Dziewczyna przelęka głośno ślinę. Wygląda, jakby tylko czekała na jego agresywny ruch, powód do ucieczki. Zawsze, gdy Kuba mówił tym tonem, później działo się coś, czego żalowali oboje. Wzbudza w niej strach, ale Melania wie, że jej nie skrzywdzi. Te czasy minęły już dawno temu.

Dziewczyna kiwa głową i bez wahania utrzymuje jego spojrzenie.

– Melania. – Kuba przymyka oczy. – Za dwa tygodnie wszystko się skończy i muszę wiedzieć. – Otwiera oczy i wwierca w nią uważny wzrok.

Dziewczyna się peszy, policzki rumieniają się jej ze zdenerwowania. Nie ma pojęcia, o co takiego Kuba może spytać. Na co powinna się przygotować?

– Czy to ma szansę? – Jakub wskazuje dłonią to na nią, to na siebie. Jest zakłopotany, w życiu nie robił niczego podobnego. – Muszę wiedzieć, zanim stąd wyjdę.

Czego właściwie oczekiwał? Że rzuci się na niego i będą... Właśnie, co będą? Żyli długo i szczęśliwie? Jest mordercą, a ona jest niewinna. Niepotrzebnie pytał. Niepotrzebnie przychodził. Niepotrzebnie został.

Melania nie odpowiada. Siedzi ze spuszczoną głową i bawi się rąbkiem kołdry. Spod halki widać stojące sutki. Kuba nic nie może poradzić na to, że się w nie wpatruje. Później przenosi wzrok na delikatną twarz okoloną włosami mokrymi od potu.

Nie dzieje się nic. Ona jest zbyt zaskoczona, by powiedzieć cokolwiek, on – zbyt zawiedziony, by zostać w jej łóżku. Ubiera się i wychodzi, to jedyne rozwiązanie.

Krzyki, jęki, strzały. Popłoch, odgłosy broni palnej i upadających ciał. W samym środku bitwy ciężko było im się połapać, lecz Kuba co rusz szukał wzrokiem swoich braci, znajdujących się w tym samym miejscu. W Piekle. Inaczej nie był w stanie nazwać płonącego sierocińca.

Płomienie buchały im w twarz, to ich jednak nie odstraszyło. Strzelali do wrogów uciekających z pułapki w akompaniamencie płaczu małego dziecka. Jakub szukał go wzrokiem, szedł w stronę donośnego i łamiącego serce dźwięku.

Zdawało się, że przyzwyczaił się do strachu, mało co wywierało na nim większe wrażenie. Poruszał się spokojnie, cierpliwie. Dokładnie sprawdzał teren, przygotowany, by w każdej chwili nacisnąć spust. Broń miał wycelowaną przed sobą.

Przeszedł na korytarz. Wymienił porozumiewawcze spojrzenie z Martinem, który z pewnością także poszukiwał zagubionego dzieciaka. Całe szczęście udało im się wszystkich wydostać z budynku na zewnątrz, musieli jednak sprawdzić go ponownie. Jego oddział był wyszkolony, więc wcale się nie zdziwił, gdy na odgłos przeładowanej broni Sznita odwrócił się do tyłu. Za plecami miał nastoletniego chłopca. Kuba poczuł ulgę, kamień spadł mu z serca, że nastolatek się odnalazł.

Szybko zrozumiał swój błąd.

Tamten także miał broń. I celował do Martina.

Kubie zmroziło krew w żyłach. Stał jak zamurowany, pierwszy raz od dłuższego czasu nie miał pojęcia, co zrobić. Przyjaciel również mierzył do dzieciaka, ale bardziej z przyzwyczajenia, niż chęci wyrządzenia mu krzywdy. Żaden z nich nie byłby w stanie tego zrobić.

To był wybór. Młody chłopiec nie wykazywał skruchy, w oczach miał szaleństwo. Był pewny siebie i tego, co chciał zrobić. Wiedział, że mężczyźni nie strzelą, w tym miał przewagę. Jakub trzymał go na muszce, odruchowo w niego wycelował i modlił się, by młody opuścił broń. Nie zrobił tego. Był zdeterminowany, a Jakub nie miał pojęcia, dlaczego wrogowie trenują tak młode istoty.

To dzieci, do kurwy, pomyślał i zaczął głęboko oddychać. Zatrzęsła mu się dłoń i miał wrażenie, jakby mu ona ciążyła, ważyła zdecydowanie zbyt dużo. Wraz z bratem opuścili ramiona, pokazując tym samym, że nie zamierzają skrzywdzić nastolatka. Mówili po angielsku, z nadzieją, że chłopak zrozumie, że go ochronią.

Albo nie rozumiał, albo miał to gdzieś. W jego ślepiach pojawiły się ogniki, dym dostawał się do płuc, zaczął się krztusić. Nie odpuścił. Ponownie wycelował i gdy już był o krok od naciśnięcia spustu, Kuba okazał się szybszy.

Ciało dzieciaka upadło bezwładnie na ziemię.

ROZDZIAŁ 17

Czasem sytuacja sprawia, że coś w nas pęka. Nie panujemy nad sobą i emocjami, a dowodem na to są słone kropelki wydobywające się spod naszych powiek.

Łzy.

Zwykle nie mamy nad nimi kontroli. Staramy się je w sobie zatrzymać, ale coraz rzadziej się to udaje. Poddajemy się i płacemy.

Płacz nie sprawia, że schodzi ze mnie ciśnienie, nie tym razem. Potęguje każdą negatywną emocję. Zaczynam się trząść. Nakrywam się mocniej kołdrą, ale podświadomie wiem, o co mi chodzi. O kogo. O to, jak się ostatnimi czasy zachowywałam. Miałam klapki na oczach. Jego obecność mnie zaślepiała.

To nie tak, że nic do niego nie czuję – czuję chyba nawet zbyt dużo. Nie wiem jednak, co konkretnie. Chodzi także o to, że się boję, że okażę się niewystarczająca. Co, jeśli się mną znudzi? Nasz układ w zupełności mi wystarczał. Teraz ziemia osuwa się pod moimi stopami i mam wrażenie, że spadam. W przepaść, w otchłań. Lawiruję między wszystkim, co wydarzyło się między mną a Kubą.

On nie jest typem człowieka, który odpuszcza. Dąży do celu, nie zwracając uwagi na nic i nikogo. Nawet na konsekwencje. Zdziwiło mnie, gdy tak po prostu wyszedł. Dlaczego to zrobił? Czyżby żałował, że zapytał? Nie miałam nawet okazji, by pomyśleć. Nie chciałam od razu palnąć czegoś, czego oboje byśmy żalowali. Powinnam najpierw poukładać swoje życie, które diametralnie się zmienia.

Wyszedł, czyli żałuje.

To zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. On – gruba ryba. Ludzie trzęsą portkami na samą wzmiankę jego ksywy. Ma na każdą okazję inną panienkę. Przystojny, bogaty, inteligentny.

Uszkodzony, złamany, skrzywdzony.

Coś w środku mówi mi o jego wadach, ale wcale tak tego nie postrzegam. Przeszedł zbyt dużo, wyrządził ludziom masę cierpienia, sam cierpi. Jest nieszczęśliwy, widać to w zielonych oczach, zawsze smutnych i przygaszonych. Zmęczonych od nadmiaru informacji, presji podwładnych i przyjaciół. Zmęczonych z tęsknoty za rodziną, za matką.

Nie przy mnie. Widzę, jak na mój widok błąka się w nich cień radości i ogniki pożądania. Jak dotyka z umiłowaniem każdy kawałek mojego ciała. Jak całuje mnie z pasją i namiętnością. Już odczuwam jego brak, choć wyszedł niespełna godzinę temu. Nie mam pojęcia, co znajduje się w jego głowie, ale wiem, że jeśli naprawdę miał na myśli to, co mówił, to jest zraniony. Nie dostał odpowiedzi, nie ma pojęcia, co sędzę naprawdę. A gdy jest zraniony, popełnia głupie i przewidywalne błędy.

Nie mogę mu na to pozwolić.

Wstaję, biorę szybki prysznic i ubieram się ciepło. Zamykam drzwi na klucz i udaję się w jedyne miejsce, gdzie na pewno go znajdę. Do jego apartamentu, jego domu wypełnionego pustką i żalem. Brakiem ludzi. Zdecydowanie będzie chciał odreagować.

Ledwo Kuba wyszedł z domu Melanii, od razu chciał do niego wrócić. Kilkakrotnie był tuż przed drzwiami, ale odchodził. Nie wrócił. Odpuścił, chociaż wszystko w środku wołało, by dał jej czas. Każda cząstka ciała pragnęła położyć się obok tej niewinnej dziewczyny, zadowalać się jej obecnością i delikatnym zapachem perfum.

Jak wielki z niego tchórz. A niby taki odważny. Ale gdy chodzi o uczucia, każdy boi się reakcji. Może nawet nie tego, co druga osoba odpowie. Tylko co dalej. Czy się poddać i zobaczyć, co z tego wyniknie, czy trzymać się na dystans i odizolować od społeczeństwa, jak dotychczas? Jak żyć między ludźmi, skoro każdy element ciała wie, że nie pasujesz? Jak się wtopić, skoro nie rozumiesz ludzi i ich życia? Jak być człowiekiem, skoro nim nie jesteś?

Słyszał wiele opinii na swój temat. Początkowo podobało mu się, że każdy się boi. Drży na samą myśl o przypadkowym spotkaniu. W Warszawie znają go ci na górze, i ci na dole. Żadna warstwa społeczna go nie akceptuje, ale choć udawał, że go to nie rusza, to ruszało. W wielu osobach wzbudza także pewnego rodzaju fascynację, ale i tak wszyscy czują to samo.

Obrzydzenie, strach.

Wiedzą, kim jest, co robi. Boją się. Schodzą mu z drogi, obrzucają pogardliwymi spojrzeniami.

Poza nią.

Robił wszystko, by go znienawidziła, ale gdy postanowił przestać, bo myślał, że może jako jedyna go zrozumie, powtarzał błąd za błędem. Efekt domina – jeden zły ruch i posypało się wszystko.

Naiwnie sądził, że Melania go lubi. A przecież nikt nie mógłby go polubić, nie mówiąc o czymś więcej. Wszystkie chciały tego samego: seksu i pieniędzy. Drogich ciuchów, dodatków. Dawał im to, z nadzieją, że dostrzegą jego drugą naturę. Lubił rozmawiać, spędzać wieczory przy dobrym winie i słuchać czyjegoś zdania. Nie doczekał się tego. Kobiety mieszały mu w głowie, sprawiły, że sam zaczął myśleć powierzchownie i traktował je z wzajemnością.

Melania jest taka sama. Dawała mu fałszywe znaki, choć otwierał się przed nią powoli i zdradzał jej tajemnice. Przypominała butelkę dobrej whiskey, przy której mógł rozmawiać. Nie oceniała, słuchała. Działała na niego odurzająco, a jej dłuższa obecność pozwalała mu się rozluźnić. Uzależniała niczym alkohol i lubił ją smakować.

Potem wylała mu na głowę wiadro zimnej wody, czy tam pomyj, i przejrzał na oczy. Pracuje dla Grzegorza Bentkowskiego, jednej z osób, przez które spierdoliło się jego życie. Jak mógł nawet nie pomyśleć, że ona też może być w to wszystko zamieszana? Donosił. To ona zapewniła im tak ogromną przewagę. Pewnie to także ona wymyśliła, by odseparować go od matki. W końcu widział ją jakiś czas temu, był szczęśliwy, a teraz znów nie pozwalają mu jej zobaczyć.

To wszystko wina Melanii. Przed nią kilka takich dziewczyn, dla niego pracowao. Tamte zabił, jej nie potrafił. Czy to wtedy odnaleźli jego słaby punkt? Sama się zgodziła czy siedziała w tym od początku? Ile jej zapłacili, by owinęła go sobie wokół palca? Ile jej płacą za informacje? Ile jej płacą, by z nim sypiała?!

Wciąż i wciąż nim manipulowała. Wciąż i wciąż kręciła, mąciła i udawała. Wciąż i wciąż się z nim kochała.

Dla niego nie był to zwykły seks. Za każdym razem dorzucał garstkę emocji, aż nie wiedzieć kiedy wszystkie uczucia przeniósł właśnie na nią. Nie wiedzieć kiedy omotała go, owinęła wokół cholernego małego palca. A on się poddawał. Chciał coś wreszcie czuć, a teraz czuje o wiele za dużo.

Złość, gniew. Samotność.

Pusta szklanka przelatuje przez pokój. Resztki alkoholu spływają po szarej ścianie, a roztrzaskane kryształki walają się po podłodze. Kuba oddycha głośno i ciężko. Jaki jestem, kurwa, głupi, myśli i chodzi z miejsca na miejsce. Wiedział doskonale, że się nim bawi, wiedział to, wszystko układało się w logiczną całość, lecz ona miała coś wyjątkowego w oczach. Chciał myśleć, że okaże się inna, a okazała się taką samą zdzirą jak pozostałe. Nienawidzi jej i wreszcie zaczyna się cieszyć, że uwolnił się spod jej czaru.

Dźwięk telefonu wrywa go z zamyślenia. Ze złością buzującą w jego organizmie wyciąga urządzenie z kieszeni czarnych spodni. Widzi na ekranie nieznaną numer. Waha się, ale ostatecznie odbiera.

– Halo – buczy zdenerwowany. Emocje wciąż nie opadły i jakże się cieszy, że nie ma w pobliżu tej dziewczuchy, bo nie wie, co by jej zrobił.

– Bracie. Chcę porozmawiać.

Znajomy głos po drugiej stronie sprawia, że Kuba przystaje w miejscu, a jego serce przestaje bić. Najpierw myśli, że to Daniel, ale napomina się w myślach. Jego brat nadal leży w szpitalu. Wypuszcza z sykiem powietrze, gdy dociera do niego, że to Adrian. Osoba, która wyrządziła więcej złego niż on sam. Może za bardzo się nie różnili, ale Kuba nigdy by nie zrobił czegoś tak okrutnego rodzinie. On o nią walczył, nie chciał jej zniszczyć.

– Czego chcesz? – odpowiada chłodno, z dystansem. Wielu jego głos mógłby przerazić.

– Proszę, chcę porozmawiać. Skończmy to, chcę odzyskać rodzinę.

Trawi słowa wypowiedziane przez wroga. Jakub pragnie, by okazały się one prawdą.

– Nie masz nikogo, ja też nie mam nikogo. To dla nas szansa, jesteśmy w końcu rodziną.

Jego argumenty są przekonujące i Kuba chce w nie wierzyć. Bóg mu świadkiem, że naprawdę chce w to wierzyć. Cholera jasna, nie jest głupi, ale skrucha słyszalna w głosie Adriana jest tak wyraźna.

– Dlaczego mam ci wierzyć? Po tym wszystkim, co zrobiłeś?

Kuba odwraca się w stronę drzwi, w których stoi właśnie Melka. Ogarnia go złość, kolejna fala wkurwienia. Ma ochotę rozszarpać dziewczynę. Nie, nie pozwoli kolejny raz sobą manipulować. Złapała go, tylko o to przecież jej chodziło. O wszystkim mówi Grzegorzowi i ich organizacji, dlatego tak łatwo nim sterowali. Jakim cudem nie zauważył tego wcześniej? Od samego początku miał wątpliwości! Dlaczego sam siebie nie posłuchał?

– Adrian. Nie mogę teraz rozmawiać.

Dziewczyna wzdryga się na to imię. Kto wie, co siedzi w jej manipulanckiej głowie? Podchodzi kilka kroków i zatrzymuje się, gdy dostrzega szaleństwo w oczach Kuby. Przerazona nie wie, co się dzieje. Jak w tak krótkim czasie mógł się tak bardzo zmienić? Jak w ciągu zaledwie dwóch godzin mógł zapomnieć, jak kochali się w nocy i na bankiecie? Jak pytał, czy są dla niego szanse? Jak w ciągu kilkadziesiąt minut z normalnego człowieka na powrót stał się niezrównoważony?

– Bracie, proszę. Tylko chwila rozmowy, daj mi szansę!

W tym samym czasie w umyśle Kuby odgrywa się istny armagedon. Nie ma pojęcia, co zrobić, czy Skorpion kłamie, po co przyszła Melania. Nie interesuje go nic poza tym, że przyszła, być może po to, aby jeszcze bardziej go dobić albo wyśmiać. Nie jest głupia i wie, że Kuba nie zrobi jej krzywdy, że mu zależy. Wykorzystuje to, tak bezczelnie. A jemu znów serce bije szaleńczo w piersi. Spogląda na nią i widzi całą swoją porażkę.

– Podaj mi adres, zaraz będę – rzuca rozwścieczony do słuchawki i zapisuje dane na bloczku z karteczkami. Rozłącza się i odrywa karteczkę, po czym wkłada ją do spodni.

– Kuba, co ty robisz? Nie możesz tam iść, wiesz, kim jest Skorpion i co zrobił! – odzywa się wreszcie dziewczyna.

– Jakby cię to obchodziło.

Łamie jej tymi słowami serce, zupełnie nieświadomie. Mężczyzna wie, że nie skrzywdzi jej fizycznie, nie stać go na to po tym wszystkim, co przeżyła. Nie dopuściłby się takiego bestialstwa. Ale słowa także potrafią ranić. Bardziej niż czyny.

– Kuba, cholera jasna, powiedz mi, co się dzieje!

– Odejdź. Mam spotkanie.

– Tak, ze Skorpionem! Nie możesz iść, wiesz o tym! On cię zabije!

Jakub mierzy ją wzrokiem i widzi zmartwienie wypisane na jej twarzy. Ponownie się na to nie nabierze. Może i Adrian kłamie, może nie kłamie, ale jeśli Kuba zginie, to wreszcie odzyska święty spokój. Nie chce żyć, stracił całą wiarę w sens istnienia. Przestaje mu zależeć, chociaż gdzieś tam w sercu tli się promyk nadziei przeznaczony dla matki.

Wie, że jego brat może prowadzić go wprost w pułapkę, ale w tym momencie ma ochotę zrobić tej dziewczynie na złość. Chce odejść, by i ona poczuła smak goryczy i odrzucenia. Chociaż jeśli jej nie zależy, to niczego nie poczuje. Być może od razu po jego wyjściu da pozostałym znać, co on zamierza? A oni mu przeszkodzą. Nie może na to pozwolić. Sam musi raz na zawsze wyjaśnić sprawę z Adrianem.

Podchodzi do Melanii i zaczyna ją przeszukiwać. Dziewczyna odpędza się od niego, jak tylko może. Jakub nie zwraca uwagi na jej protesty, przewiska i dotyka jej w poszukiwaniu telefonu dłużej, niż powinien. Wie doskonale, w której kieszeni trzyma smartfona, bo zawsze nosi go z tyłu, i niewidocznie ostatni raz zaciąga się słodkim zapachem perfum. Łamie mu to serce, ale co z tego, skoro i tak jest złamane?

– Przestań, co ty robisz?

Melania zauważa komórkę w jego dłoni, która następnie przelatuje przez pomieszczenie i rozbija się na drzwiach wejściowych. Dziewczyna patrzy niedowierzająco i kręci głową z bezsilności. Kuba zyskał teraz pewność, że Mela z nikim się nie skontaktuje.

Chce przejść, ale dziewczyna go zatrzymuje, choć w jej oczach i postawie widać strach. Typowe dla niej. Udaje, tak kurewsko wszystko udaje i myśli, że go złapie. Nie tym razem,

nigdy więcej.

– Zostań tu i się stąd nie ruszaj! – rozkazuje z nadzieją, że go posłucha. Nie potrzebuje, by zniszczyła mu plany. W ogóle jej nie potrzebuje, chce wymazać ją z głowy i zapomnieć. – Nie chcę cię dzisiaj więcej oglądać, więc nie wchodź mi w drogę.

– Kuba, cholera jasna! Idziesz na spotkanie z kimś, kto chciał mnie zabić?!

– Szkoda, że tego nie zrobił – odpowiada tak, jakby prowadzili luźną konwersację. Wychodzi, zamyka drzwi na klucz i odjeżdża.

Mam wrażenie, że to wszystko to jedynie zły sen. Z oczu płyną mi jednak łzy, a moje serce zostało roztrzaskane na milion kawałków. Upadam na ziemię. Trzymam się za pierś i zanoszę szloch. Kolana uderzają z impetem o posadzkę, ale nic nie równa się z bólem, który właśnie zadał mi Kuba. Co tu się stało? Dlaczego tak się zachował?

Podchodzę do drzwi i ciągnę za klamkę, ale są zamknięte. Opieram się o nie czołem. Zsuwam się po nich. Nienawidzę go. Tak bardzo go nienawidzę!

Uderzam z pięści w ścianę. Mam ochotę krzyczeć i kopać. Nie mogę poukladać tego, co się wydarzyło. Jakim cudem stał się taki zimny?

Nie wiem, jak długo siedzę i wgapiam się pustym wzrokiem przed siebie. Nie mam pojęcia, jak długo zginam się wpół, ale zaczynają mnie boleć plecy od jednej pozycji, tak więc podnoszę się i prostuję na trzęsących się nogach. Powoli udaję się do kuchni, gdzie zamierzam zaparzyć kawę i w jakimś stopniu się uspokoić. Nic teraz nie sprawi, że poczuję się lepiej i przestanę płakać, użalać się nad sobą i czekać, aż wróci. Boję się, co może się wydarzyć. Skorpion jest nieobliczalny i szalony, Costura jest zły i zraniony. To się nie skończy dobrze.

Na blacie widzę plik kartek, na których pisał adres. Od razu w głowie mam wszystkie sceny z filmów, więc biegam po mieszkaniu i szukam ołówka, którym następnie cieniuję kartę, a moim oczom ukazuje się to, co mężczyzna zapisał przed wyjściem. Wiem doskonale, gdzie się udał. Biegnę do drzwi, uderzam w nie pięściami, nie poddaję się, chociaż prawą rękę mam rozwaloną do krwi.

To nic nie daje.

Myśl, oddychaj, myśl.

Rozglądam się po jego mieszkaniu, wchodzę do pokoju. Przeszukuję go, w półce znajduję broń. Ujmuję w dłonie łańcuszek, który mam zawieszony na szyi. Sięgam do niego i widzę klucz. Uśmiecham się pod nosem i wydostaję na zewnątrz.

ROZDZIAŁ 18

Gdy Kuba wychodzi z mieszkania, ponownie rozbrzmiewa jego telefon. Odbiera dopiero, gdy urządzenie któryś raz z kolei wydaje z siebie te denerwujące dźwięki.

– Czego? – Otwiera samochód pilotem i wsiada. Przypadkowo zbyt mocno trzaska drzwiami, przez co od razu z jego ust wychodzi ciche przekleństwo.

– Posłuchaj mnie teraz uważnie – głos Bartka jest rzeczowy i zdystansowany – i się nie rozłączaj. Nie wiem, co planuje Skorpion, ale nie jest to nic dobrego.

Jakbym nie wiedział, myśli Kuba i wzdycha. Wciąż ma uraz do Cadera i najchętniej ponownie dałby mu w ryj.

– Przyjeżdż bez broni. Adrian pomyśli, że masz dobre intencje...

– Chyba cię popierdoliło. – Kuba zaczyna się śmiać, bynajmniej nie z zadowolenia. – I co jeszcze, może od razu wpakuję sobie kulkę w łeb?

– Oddam ci moją, stary. Będę cię osłaniał, jak zawsze.

Kuba ponownie prycha. Po ostatnich wydarzeniach nie ufa nikomu. Taki już jest, każde nadszarpnięte zaufanie i każda wątpliwość potęguje się w jego głowie i nasila. Ma pojęcie, że jest z nim ciężko i naprawdę powinien zacząć się leczyć, ale myślał, że w tym pomoże mu Melania.

– Czy kiedykolwiek cię zawiodłem, stary? – Bartek również się denerwuje. Gdyby wciąż nie pracował dla przyjaciela, miałby to wszystko gdzieś. Nie ryzykowałby własnego życia.

– Serio pytasz po tym, co zrobiłeś Melce?! – Costura nie wytrzymuje. Prawie krzyczy, chociaż wie, że nie ma to teraz znaczenia. Przecież nie powinno go to już interesować. A jednak interesuje. Zaciska mocno rękę na kierownicy. Ta dziewczyna go wykończy. Nie może przestać o niej myśleć. Przecież powinien. Kurwa mać.

– To, co jej się stało, było najlepszym wyjściem. Masz pojęcie, co ten pojeb chciał jej zrobić? Czy ty, kurwa, masz pojęcie, jakie rzeczy wygadywał? – Cader podnosi głos. Słysząc w nim drżenie, udrękę i złość. – Więc teraz ci, kurwa, wyjaśnię.

Gdy Bartek opowiada Kubie, co takiego mogło przydarzyć się Melce, ten zielenieje na twarzy. Krew odpływa mu z mózgu, wytrzeszcza oczy. Wciąż słucha. Nie potrafi sobie wyobrazić, co wtedy mogłaby przeżyć Melania, chociaż tego by nie przeżyła. Nikt by nie przeżył. Katorga, upokorzenie i psychika skrzywiona do końca życia. Prędzej sama by je sobie odebrała, niż zgodziła się na taki los. Kubę zaczyna boleć serce, gdy wszystko sobie wyobraża.

Są gorsze rzeczy niż śmierć.

Kiedyś te słowa nie robiły na nim wrażenia, lecz teraz odbijają się w głowie echem. Ich prawdziwość przeraża. To, co zrobili dziewczynie, to nic w porównaniu z tym, co mogli jej zrobić. Kuba sam torturował ludzi, wiedział, jak to jest zabnąć za daleko. Jak łatwo się w tym zatracić i nie słyszeć ostatnich oddechów wydawanych przez jeńców. Robił okropne rzeczy na

wojnie. Chciałby o wszystkim zapomnieć, ale to się nie uda. Mógł zamknąć te wspomnienia za drzwiami, ale koniec końców przyjdzie mu zmierzyć się ze swoimi demonami.

Cader skończył się z każdym cackać. Ma dość tego, że wciąż i wciąż spada na niego wina, a każdy czyn traktowany jest jako zdrada. Robi wszystko, by przeżyli. Oni wszyscy. Może nie w taki sposób, w jaki powinien, może udałoby się uniknąć pewnych sytuacji, wtedy jednak wszystko by się posypało, straciłby kontrolę, a na to nie mógł sobie pozwolić.

Skorpion zaczyna mu ufać, tylko to się liczy. Opowiada o swoich planach nie dlatego, by się zwierzyć, ale dlatego, by się pochwalić. Bartek zyskał szansę, by pomóc bratu, więc skorzystał z okazji i od tamtej pory grał na dwa fronty. Melania mu w tym tylko przeszkadzała, wcale nie chciał jej krzywdzić i przede wszystkim nie on wymyślił tortury. Nie komentował słów Skorpiona, nie podważał jego zdania, nie mógł. Chociaż nienawidzi Adriana za to, co ten mówi i robi, to musi pogodzić się z tym, że dziewczyna jest nastawiona przeciwko niemu.

Cierpiał. Nigdy w życiu w czyichś oczach nie widział tyle bólu i zawodu co wtedy, gdy wyciągał ją z piwnicy. Nic nie mógł zrobić, jedynie modlił się, by przeżyła. Chociaż dla niego nie były to jakieś wyszukane metody, to uważał, że paralizator, pobicie i poharatane plecy są lepszą opcją niż wielokrotne gwałty, skalpowanie i podpalenie. Na wojnie widział dużo, kobiety nie miały tam łatwo i teraz zdaje mu się, że Adrian żyje w kompletnie innym świecie. Jakby sam myślał, że jest na wojnie bez zasad, a moralność i sumienie nie istnieją. Skorpion zachowuje się, jakby to właśnie on to wszystko przeżył, choć tak naprawdę ten facet nie przeżył nic. Jedynie znalazł dzienniki Daniela, który opisywał w nich wszystkie swoje przeżycia.

Bartek kochał Melanię, w tym jednym nigdy nie skłamał. Dalej ją kocha i dlatego tak cholernie boli go świadomość, że ona już nie kocha jego. Pozwolił się znienawidzić. Nigdy nie chciał, by stało jej się coś tak strasznego, lecz nie miał wyboru. Mógł albo pozwolić, by się nad nią znęcali jeszcze bardziej, albo od razu wpakować kulkę między oczy. Tak czy inaczej by nie przeżyła, więc wybrał furtkę numer trzy, chociaż wcale nie była ona lepsza.

Kuba postąpił cholernie nieodpowiedzialnie, gdy pozwolił jej odejść, pozostawiając ją bez opieki czy ochrony. Cader wkurwił się na Cosę, jak jeszcze nigdy w życiu. Tak samo jest teraz, ponieważ wie, że Kubę i Melanię coś łączy. Nie chciał tego przyznać, zbyt długo wypierał to ze świadomości, ale ostatni wybuch Kuby dał mu do myślenia. Dużo. Bolał go widok przyjaciela i Melanii, gdy całowali się na bankiecie. Chciał być wtedy na miejscu Kuby. Ile by oddał, by znaleźć się na jego miejscu! Ma złamane serce, a ten widok łamał je na jeszcze mniejsze kawałki.

– Więc? Zawiodłem cię kiedyś? – dopytuje wyraźnie zniecierpliwiony.

– Nie. – Kuba odpala silnik.

– Więc zrób, jak mówię. Przy najbliższej okazji dam ci broń i dzisiaj się go pozbędziemy. To jedyna okazja. Nie spierdølmy tego.

Costura odklada telefon i odjeżdża spod bloku z ostatnimi słowami Cadera w głowie. Czy naprawdę jest takim potworem, by zabić własnego brata? Wie, co on zrobił, ale świadomość, że ma pozbawić życia Adriana go przytłacza. To jego brat, do cholery, płynie w nich ta sama krew i...

Potrząsa głową i łapie się prawą dłonią za skronie. Masuje je i oddycha głęboko. Wyciąga broń ze schowka, obraca ją w ręce i intensywnie myśli. Nie ma pojęcia, co tam na niego czeka, czego się spodziewać, ale z pewnością ma grać. Nie wierzy w to całe pojednanie, odzyskanie rodziny i miłą otoczkę. Nie wierzy w całe to pierdolenie i jedynie ma nadzieję, że obejdzie się bez większych komplikacji.

Biegnę. Wsiadłam z taksówki i gnam, ile sił w nogach, z nadzieją, że nie jest za późno. Nie mam pojęcia, jaką pułapkę Skorpion zastawił na Kubę. Wcześniej zdążyłam się skontaktować z Werą, bo to jeden z trzech numerów, który znam na pamięć. Miała przekazać Krzyśkowi moją wiadomość. Modłę się, by wszystko poszło dobrze.

Stare opuszczone magazyny to nie jest dobre miejsce na pogodzenie się z bratem, więc od razu wiadomo, o co tak naprawdę tutaj chodzi. A ten kretyn udał się prosto w paszczę lwa. Ogarnia mnie przerażenie tak silne, że tracę zmysły. Robię się nieostrożna i karcę się w myślach, gdy nadeptuję butem na połamaną gałąź.

Rozglądam się w popłochu i przechodzę między zniszczonymi budynkami. W garażach znajdują się różnorakie pojazdy, stare i nowe, dziwne maszyny. Automatycznie poprawiam pistolet w wewnętrznej kieszeni kurtki. W pewnym sensie mnie to uspokaja. W razie czego się obronię. Nie wiem, na co się przygotować. W głowie mam same czarne scenariusze.

– No proszę, czekaliśmy na ciebie. – Słyszę za sobą nieprzyjemny głos.

Przechodzą mnie dreszcze. Odwracam się w stronę obcego mężczyzny. Trzyma w ręce broń, podchodzi do mnie szybko i ujmuje pod ramię. Chcę się wyszarpać, ale przykładą pistolet do mojej skroni i gdzieś ciągnie. Idę razem z nim, nie mam wyboru. Nogi mi się trzęsą. Przyciągam bliżej kurtkę z nadzieją, że nie przyjdzie mu do głowy, by mnie przeszukać.

Dreptam powoli, za co mi się obrywa. Niepewnie stawiam kolejne kroki. Przełykam głośno ślinę, gdy wchodzimy do metalowego garażu. Stęchlizna unosi się nieprzyjemnie w powietrzu. Przechodzimy przez zbutwiałe drzwi i kierujemy się ciemnym korytarzem do kolejnych. Tam owiewa mnie już przyjemniejsze powietrze. Biorę głęboki oddech do płuc. Natychmiast zaczynam kaszleć, gdy widzę, że Kuba po prostu rozmawia z Adrianem.

Miejsce należy do tych, w których nigdy nie chciałabym się znaleźć. Kilka stolików, na blatach rozsypane narkotyki i strzykawki z przeróżnymi substancjami. Stare, poniszczone szafki, kilka krzeseł. Całość wygląda jak melina, zlot narkomanów, a osoby leżące przy stolikach utwierdzają mnie w moich przypuszczeniach.

Wzrok wszystkich zainteresowanych spada na nas. Kuba trzyma przy ustach szklankę i na mój widok omal się nie krztusi. Szybko jednak maskuje emocje, idealnie wychodzi mu pokerowa twarz. Sam każe mnie przeszukać, skądś wyłania się Bartek.

Im bliżej jest, tym bardziej się denerwuję. Chce mi się płakać, ponieważ znajdzie broń. Choć pewnie i tak nie potrafiłabym strzelić. Raz, że nie umiem, dwa, że...

– No już, przeszukaj ją. Nie chcemy niespodzianek. – Kuba patrzy chłodno w moje oczy. Nie wyrażają kompletnie nic. Zupełnie jak wtedy, gdy go poznałam.

Bartek jest coraz bliżej, nie potrafię na niego spojrzeć. Serce bije mi szaleńczo w piersi, zaciskam dłonie w pięści. Drzę, gdy mnie dotyka. Czuję na sobie jego wzrok i chociaż jeszcze kilka miesięcy temu szalałam na jego punkcie, teraz chcę o tym zapomnieć.

– Jak będziesz miała okazję, uciekaj i nie oglądaj się za siebie – szepcze Cader tak cicho, że sama ledwo rozumiem. Mój policzek owiewa jego oddech i przechodzą mnie dreszcze. Bynajmniej nie te przyjemne. Rękoma sunie po moim ciele w poszukiwaniu ukrytych przedmiotów. – A teraz stawiaj opór. – Potrzęsa mną mocniej. Nic nie rozumiem. Doskonale wyczuwa broń i zaczyna rozpinąć suwak. Stoję jak sparaliżowana. Zresztą nie wiem, dlaczego każe mi uciekać, skoro sam teraz zachowuje się tak dziwnie.

– Zaczynaj się szarpać, no już! – krzyczy szeptem i popycha mnie do tyłu. Ledwo utrzymuję się na nogach, ale odganiem jego dłonie.

Robi zamieszanie. Jest zbyt brutalny. Przepychamy się, Bartek trzyma mnie cierpliwie, chcąc wyszarpać pistolet, ale ostatnimi gramami rozsądku mu na to nie pozwalam. Nie interesuje mnie, co powiedział ani co chce, bym zrobiła. Nie będę kolejny raz marionetką w jego rękach i nie pozwolę sobą kierować. Nie nabiorę się kolejny raz!

Upadam na zimny beton, uderzając o niego łokciem. Syczę z bólu, patrzę z nienawiścią w oczy Bartka, a on odsuwa się o krok. W prawej dłoni trzyma broń. Automatycznie dotykam miejsca, w którym miałam schowany pistolet. Nie zabrał mi go. Macha swoim i zbliża się do wyraźnie zmieszanego Cosy. Kuba na mnie nie patrzy, unika mojego wzroku jak ognia.

– Lepiej pilnuj swoich zabawek! – Bartek uderza bronią o tors Kuby. Ten wgapia się w nią i chyba dociera do niego, że to nie jego pistolet.

Co tu się właściwie dzieje?!

Adrian kiwa z uznaniem w stronę Cadera. Sam podchodzi do mnie i brutalnie pomaga mi wstać. Odgarnia mi kosmyki z twarzy, bawi włosami i zbliża nos do szyi. Zaciąga się zapachem, a ja pragnę zniknąć. Chcę się odsunąć. Nie pozwala mi na to. Wspomnienia bołą, świadomość, co przeżyłam i co może się stać ponownie. Drzę. Boję się, bo Jakub nie reaguje, pozwala na to, chociaż doskonale o wszystkim wie. Widział każdą bliznę, ślad i uszczerbek na pokrzywdzonej psychice. Wie, ile przeszłam. Zdaje sobie sprawę, że nie musiałam tu przychodzić, a jednak ma to gdzieś! Nie liczę się już dla niego. Opuszczam głowę. Zakładam ręce na piersi, gdy Adrian mnie puszcza. Nie mam sił, by się przeciwstawiać.

Do pomieszczenia wchodzi jakiś mężczyzna, prosi Skorpiona na chwilę i przekazuje mu jakieś informacje. Adrian uśmiecha się szyderczo, zdecydowanie zbyt zadowolony, i mam wrażenie, że układa jakiś plan. Znowu podchodzi do mnie i patrzy wyzywająco na Kubę.

– Podzieliś się panną, co nie, bracie? W końcu mamy wszystko ustalone.

– To, że zgodziłem się rozmawiać, nie oznacza, że o wszystkim zapomnę – wtrąca chłodno.

– Bracie, rozmawialiśmy. Przeprosiłem, a ty powiedziałaś, że w końcu jesteśmy rodziną. To było niespełna piętnaście minut temu, do kurwy! – Adrian chodzi z miejsca na miejsce. – Dopóki nie zjawiała się ona. To o to chodzi, tak? Ta mała kurewka jest ważniejsza niż ja?! – Wskazuje palcem na mnie, później na siebie.

– Adrian, nie rób z siebie rozkapryszonej nastolatki. Wypuść ją i porozmawiamy.

Widzę, że Kuba stara się zachować spokój. Spina się. Poznałam go na tyle, że dostrzegam te najmniejsze, minimalne zmiany w jego zachowaniu. Nawet w sposobie, w jaki patrzy. Nie

jestem mu wcale obojętna. W sercu przebija się nadzieja i w pewnym sensie ekscytacja, ponieważ wcale go nie straciłam.

– Mam pomysł!

Albo mi się wydaje, albo ktoś nacisnął przełącznik w mózgu Skorpiona i włączył opcję szaleństwo.

– Zabijemy ją razem. Ja i ty, bracie, co ty na to?

Oddycham mocniej. Robię kilka kroków w tył, ale ten psychol to dostrzega i tylko grozi mi palcem, cmokając przy tym niezgrabnie.

– Z Sophie nam się nie udało. Tylko ja miałem tę przyjemność, lecz tym razem się podzielę.

Zapada grobowa cisza; nikt nie waży się odezwać nawet słowem. Stoimy tak kilka chwil, może dłużej. Powietrze gęstnieje. Zerkam na każdego z kolei, Bartek opuszcza głowę, kręcąc nią na boki. Obcy chłopak wraz z kolegą usuwają się w cień, a ich ręce kierują się ku pistoletom. Sam Kuba zdaje się oazą spokoju, ale wiem, że w tym momencie jest tykającą bombą. Nie mam pojęcia, kiedy wybuchnie, ale myślę, że nastąpi to całkiem niedługo.

– Nie wiedziałeś? Myślałem, że ta szmata ci już powiedziała. Bo wiesz, dużo kiedyś rozmawialiśmy. Trochę mogłem się zwierzyć, jak to Sophie zawróciła mi w głowie i przesadziłem. Kolejna suka nie widziała nikogo poza tobą!

– Co takiego? – Costura wyciąga zza paska broń. Celuje w Skorpiona, a jego oczy napełniają się nienawiścią i determinacją. – Wiedziałaś?! – zwraca się do mnie po raz pierwszy.

Ból, nienawiść. Moje serce pęka na kolejne części. Właśnie dlatego trzymałam to tak długo w sobie, nie chciałam, by cierpiał.

– To znaczy nie ja, ja, tylko ja, Daniel – tłumaczy, trochę się gubiąc w wypowiedzi. –

Wiesz, łatwiej przyjąć jego tożsamość, niż być nikim. Nikt mnie nie znał, nikt nie miał pojęcia, że istnieję! – wybucha. – I odłóż, kurwa, tę zabawkę. Chcesz się prac? To załatwmy to jak faceci.

Kuba odkłada broń, ściąga czarny płaszcz i zrzuca go na ziemię. Podchodzi do brata i uderza go z pięści w twarz. Skorpion pluje krwią. Uśmiecha się szyderczo, ukazuje zakrwawione zęby i oddaje cios. Okładają się pięściami, szarpia, aż lądują na ziemi. Co rusz góruje ktoś inny.

Cader daje mi jakiś znak i szepcze: „Uciekaj!”, a mnie nie trzeba dwa razy powtarzać. Biorę nogi za pas, chociaż się niepokoję. Biegnę tam, skąd przyszłam. Zatykam nos, czując odór stęchlizny i rozkładających się substancji, lecz nie zwalniam. Odbijam się od ścian, odpycham rękoma. Chyba nie trafiłam tam, gdzie powinnam.

Nie oglądam się, w popłochu nie zwracam na nic uwagi. Gdy czuję szarpnięcie za rękę, bronię się. Odpędzam od siebie intruza, ale łapie mnie za tył głowy i uderza o ścianę. Przez chwilę widzę gwiazdki przed oczami. Zadaje mi cios w brzuch. Zginam się wpół i syczę z bólu. Sплюwam na ziemię – ślina jest czerwona. Typ mnie podnosi, trzyma za włosy i prowadzi z powrotem.

Wracamy. Facet rzuca mnie na ziemię. Siedzę skulona. Bartek przeklina pod nosem i widzę zmartwienie na jego twarzy. Po policzku coś mi płynie. Dotykam się ręką, zostaje na niej krew. Wzdrygam się.

Obserwuję Costurę i Skorpiona. Panikuję. Tak cholernie się boję. Płaczę. Oko Kuby robi się fioletowe i puchnie. Costura ma rozciętą wargę, brew i pewnie złamany nos. Adrian wygląda podobnie.

Kuba zyskuje przewagę, siada na Skorpionie, łapie go za szyję i dusi. Pęka mi serce. To bracia, do cholery, tak być nie może!

– Ostatnie słowo? – Kuba już wie, że wygrał. Wszyscy to wiemy. Przeraza mnie tylko, co się z nim stanie, gdy zabije Adriana. Nie wróci już z tej otchłani, mroku. Nie naprawi tego błędu i nigdy nie poskłada się do kupy.

– Wejść! – charczy Skorpion, a w progu pojawia się ogromny facet przypominający goryla. Trzyma Krzyśka. Chłopak ledwo oddycha. – A teraz mnie zostaw, jeśli nie chcesz, żeby zginął.

Kuba odpuszcza. Niechętnie zostawia Adriana w spokoju. Oddycha głośno i głęboko. Wstaje. Spogląda na Krzysztofa, ja również. Pobity, zakrwawiony. Kraje mi się serce. Jeszcze niedawno uratował mi życie i pomógł się pozbierać, a teraz sam cierpi. Chociaż ostatnimi czasami nie mieliśmy dużego kontaktu, to traktuję go jak przyjaciela. Teraz wygląda nie lepiej niż Kuba czy Adrian, ale z nich trzech to właśnie on trzyma się najgorzej. Ledwo oddycha, a na nogach stoi tylko dlatego, że trzyma go tamten mężczyzna. Podwładny Skorpiona także jest poturbowany. Krzysztof na pewno nie poddał się bez walki.

Adrian wstaje, ściąga koszulkę i wyciera się z krwi. Podchodzi do Kuby, uderza go z pięści w twarz. Costura spluwa krwią i ociera usta nadgarstkiem. Skorpion się śmieje. Wskazuje na ćpunów leżących po kątach i mówi coś w stylu, że nie będziemy im przeszkadzać. Zaprasza wszystkich na zewnątrz. Podchodzi do mnie Bartek. Ujmuje mnie za ramię i niby chamsko popycha, ale coś w jego dotyku sprawia, że przestaję się go bać, przynajmniej w takim stopniu jak wcześniej. Kompletnie nie potrafię się przygotować na następne wydarzenia, nie mogę zrozumieć, dlaczego tak się właśnie zachowuje.

– Krzysiek uczył cię chwytów, tak? Więc teraz to na mnie wykorzystasz i uciekniesz.

Po moim ciele przechodzi fala dreszczy.

– Nie potrafię – odpowiadam szczerze, roztrzęsiona.

Wychodzimy na dwór, a goryl uderza Krzyśka w kolana, przez co chłopak upada.

– Masz broń, więc jej użyj – szepcze mi do ucha.

Na zewnątrz wciąż świeci słońce, choć otacza nas lekka, szara mgła. Każdy podmuch wiatru sprawia, że drzewa szumią. Głęboko zaczerpuję powietrza. Kaszlę z powodu bólu w żebrach. Rozglądam się dookoła, moje myśli wędrują w zupełnie dziwnym kierunku. Za dwa tygodnie mam urodziny. Zawsze spędzałam je z przyjaciółkami, od których się odcięłam. Wciąż nie mogę im o niczym powiedzieć, ale mam nadzieję, że jeszcze uda nam się wrócić do tego, co między nami było. Nie wiem, czy po wszystkim nadal będą chciały się ze mną przyjaźnić, za bardzo je zraniłam. Ranię każdego, teraz widzę to doskonale.

Skorpion wydaje jakiś rozkaz Bartkowi, a ten tylko przeklina. Uderzam z impetem o ziemię. Podchodzi do nas jeszcze jeden typ i szarpie mnie za włosy. Piszcze z bólu. Przystawia mi broń do skroni, a we mnie buzuje adrenalina. Zasycha mi w gardle i ciężko przełykam ślinę. Przymykam powieki.

Krzysiek znajduje się w tej samej pozycji idealnie naprzeciwko mnie. Krzyżujemy spojrzenia i z ruchu jego warg rozczytuję „przepraszam”. Ale to ja zawiodłam jego, nie mogę

pozwolić, by coś mu zrobili.

– Wybieraj.

Kuba spogląda to na mnie, to na przyjaciela. Z jego twarzy znika maska i widać szok. Zupełnie nie wie, co robić. Prerażony spogląda w moje oczy i dokładnie w tym momencie rozumiem. Miałam rację, dalej mu zależy, tak cholernie mu zależy, że kolejny raz brzydzę się sama sobą, że do tego dopuściłam. Mogłam go zatrzymać w domu, powiedzieć cokolwiek! Chociaż jedno głupie słowo, zamiast zostawiać go bez niczego, samego!

Zdaję sobie sprawę, co czuje. Wiem teraz i wiedziałam to wtedy. Mogłam się domyślić, co zrobi. Że znowu się zamknie w sobie, nie wpuści do środka nikogo, łącznie ze mną. Kuba emocjonalnie jest dzieckiem w ciele dorosłego faceta, którego zmusili do okropnych rzeczy. Jako głowa rodziny musi o nią walczyć, bez wsparcia. Tak nie powinno być. Nikt nie powinien zostać z dnia na dzień obciążony odpowiedzialnością za istnienie ludzi, w tym najbliższych.

Jedyna osoba, która przy nim była, jest i będzie, to Krzysiek. Wiem to, dlatego wcale nie chcę wymuszać na nim postanowienia. Spuszczam wzrok. Czuję zimną lufę i zaciskam wargi w wąską linię, gdy człowiek znów szarpie mnie za włosy i blokuje mi ręce za plecami.

Nie mam odwagi, by chociaż uchylić powieki. Poddaję się, poddałam się już dawno temu i chociaż wszystko we mnie krzyczy, ciało nie reaguje.

Poznałam dość dobrze relację Kuby i Krzyśka, to przyjaźń, jaka nie zdarza się często. Jedna dusza w dwóch ciałach. Wspierali się od zawsze. Kuba ryzykował własne życie, by uratować Krzyśka. Krzysiek poświęcił siebie, by pomóc przyjacielowi uratować matkę. Być może ma u niego dług, ale zdaję sobie sprawę, że Krzysztof zrobiłby to nawet bezinteresownie. Taka właśnie jest przyjaźń. Szczera, nieskończona, prawdziwa.

Lojalność, bezgraniczna miłość dwóch mężczyzn i zwykła kobieta bez znaczenia. Rachunek jest prosty.

– Zabij mnie – rzuca Kuba. Spoglądam na niego, gdy sam upada na kolana. Jest zmęczony. – Mam wybierać, więc wybieram siebie.

– Nie zrozumiałeś mnie, Romeo. Między nimi masz wybrać. Ty jesteś moim bratem, ciebie nie zabiję.

Chcę się odezwać, powiedzieć, że to jakieś szaleństwo, ale nie potrafię wydać z siebie najmniejszego dźwięku. Bartek. Szukam go wzrokiem. Potrzebuję pomocy, bo skoro kazał mi uciekać, martwił się, to nie jest stracony, prawda? Karcę się w myślach i zdumiewa mnie moja głupota, ale desperaci sięgają do ostatecznych metod. Tak właśnie robię. Daję mu ostatnią szansę. Wylapuję jego wzrok, głową wskazuję na mężczyznę za mną. To może się udać, wyciągnę broń i dam Kubie, on wszystko załatwi. To takie proste!

Gdyby Bartkowi udało się powalić Skorpiona, to nie wszystko stracone. Mam plan, może brzmieć jak lunatyczka, ale, cholera, to jedyna okazja. Pozbywam się skrupułów i sumienia. Gdy mam wolne ramiona, od razu sięgam po broń. Wszyscy skupiają uwagę na nas. Odwracam głowę. Cader mocuje się z moim oprawcą. Krzysiek korzysta z okazji i resztkami sił pozbawia goryla pistoletu. Ten nie spodziewał się tego i stracił czujność. Krzysiek jest silny i wydaje mi się, że nawet oszczędzał się na podobną okazję. Uderza mężczyznę w twarz i sięga po jego broń.

Skorpion podnosi ręce do góry w geście poddania, ktoś wytrąca mu pistolet. Tym razem nie ma szans, żadnego asa w rękawie. Mierzę do niego, przelykam z trudem ślinę. Widzę jego uśmiezek, który śni mi się każdej nocy. Zawsze śnię o jego przeszywających oczach, iskierkach szaleństwa tuż przed tym, jak mnie zranił. Płaczę każdej nocy przez sen, budzę się z krzykiem. To trwa zbyt długo, nie mam siły, by mierzyć się z tym kolejne miesiące. Adrian pozbawił mnie wszystkiego, co było we mnie dobre i co żyło. Bo umarłam wewnątrz. Nie czuję ekscytacji z życia, nie uśmiecham się, a jedyna osoba, która potrafiła mi pomóc, nienawidzi mnie.

Mogłam od razu powiedzieć Kubie o Sophie, oszczędziłabym mu bólu i upokorzenia. Tracę panowanie nad sobą, przestaję logicznie myśleć. Każdy pomysł zlewa się z innymi, nie potrafię ich rozdzielić. Głos rozsądku całkowicie się ulatnia i nie zamierza powrócić, więc zostałam tylko ja z własnymi demonami. Z jednym demonem mogę się teraz rozprawić, resztę zostawię na potem.

– Melania, oddaj mi broń – szepcze Kuba. Powoli się do mnie zbliża. W jego gestach nie ma niczego czulego. Jest zimny, zły, zupełnie jak wtedy, nim postrzeliłam jego. Lekceważy mnie po raz kolejny, nie liczy się ze mną, moim zdaniem i tym, że Skorpion na to zasługuje. – Melania.

Przechodzą mnie dreszcze.

– Chciałam ci powiedzieć o Sophie, naprawdę chciałam!

Dlaczego powracam do tego tematu? Chcę to wyjaśnić, bo być może jutro nigdy nie nadejdzie, nie dla mnie. Po tym, co zamierzam zrobić, spotka mnie odpowiednia kara, w pełni zasłużona. Nie będę uciekać, przyznam się do wszystkiego.

– Nie chciałam, byś cierpiał, przepraszam!

Adrian czeka na mój ruch. Spoglądam w prawo na Bartka, który trzyma mojego oprawcę. Po lewej Krzysiek stoi z bronią nad gorylem. Obok mnie, coraz bliżej, znajduje się Kuba.

Trzęsę się. Czuję dłonie Kuby na swoich, lecz się wyszarpuję i odskakuję kawałek. Nie przeszkodzi mi, mam okazję, by się zemścić za wszystko, co mnie spotkało. Nie zmarnuję takiej okazji! Drzę. Tracę zmysły, rozum przestaje normalnie funkcjonować, ponieważ w głowie mam tylko zakończenie. Skorpion musi umrzeć.

– Melania, nie rób tego! – krzyczy Kuba. Nie martwi się o mnie, po prostu jest zły. – Nie bądź taka jak ja, proszę. Zaraz zjawi się policja, zabiorą go i nie wyjdzie z pierdła do końca życia.

Przymykam powieki na kilka sekund i wciągam powietrze.

– Nie zależy ci na mnie. Nienawidzisz mnie, a mówisz tak tylko dlatego...

– Melka, do cholery!

– Co mam zrobić, byś mi uwierzył? Co mam zrobić, żebyś mi zaufał? – Pękam. Wszystko mi się miesza, nie umiem ocenić sytuacji. Powoli opuszczam wyciągnięte ramiona.

– Oddaj mi broń.

– Powiedz, że to nie koniec. Nie dla nas. Powiedz, że... – urywam.

Nie chcę jego litości. Znam go, Kuba nie wybacza, przynajmniej nie w pełni. Ciągłe będzie miał do mnie żal i pretensje. Z tyłu głowy jakiś głosik będzie nastawiał go przeciwko mnie.

– To nie takie proste. Pracujesz dla Grzegorza, manipulowałaś mną!

– Co? – pytam, choć w na końcu języka mam zupełnie inne pytanie. – Nie, nie rozumiesz. To nie tak, nie pracuję dla niego. Co mam zrobić, żebyś mi wreszcie uwierzył?!

– Nie wiem!

Opuszczam dłonie, żeby przekazać mu broń. Nie mogę tego zrobić, nie mogę zabić Adriana. Nie stać mnie na to, boję się.

Skorpion pochyla się i próbuje dosięgnąć swojej broni. Reaguję szybko, automatycznie, impulsywnie. Strzelam. Kula przecina powietrze, ale nie odnajduje celu. Kolejny raz pociągam za spust, a pocisk trafia w klatkę piersiową Adriana. Jego ciało upada na ziemię. Ma zamknięte oczy, nie widzę ruchu klatki piersiowej i cała się trzęsę.

Cisza. Kilka par oczu gapi się na mnie. Nieruchomieję. Zaczyna brakować mi powietrza. Kręcę głową, lewą rękę wplatam w posklejane włosy. Szarpię mocno, muszę coś poczuć, cokolwiek. Teraz nie czuję nic. Wyprana z emocji. Morderczyni. Zabiłam go.

Co ja zrobiłam?!

Wiotkie nogi powodują, że ląduję na ziemi. Ścieram rękawami łzy i spoglądam na broń. Ledwo utrzymuję ją w dłoniach. Czuję klucie w sercu. Łapię się za nie, zginam wpool i szlocham. Ktoś podchodzi. Wiem, że to Kuba. Jest mi tak cholernie wstyd. Nie chcę widzieć w zielonych oczach zawodu.

Przytuła mnie mocno. Nie zasługuję na to. Poza tym to nic nie znaczy, skoro on nigdy mi nie wybaczy. Kłamałam, nie chciałam go ranić, a jednak zraniłam. Jestem potworem, mordercą. Nie zasługuję na nic i nikogo. Szarpię się, ale on wzmacnia uścisk. Podnosi mnie.

– Co ja zrobiłam, co ja najlepszego zrobiłam? – powtarzam w kółko jak mantrę.

Gdy Kuba mnie puszcza, cofam się o kilka kroków i wyrzucam broń. Upada gdzieś na piach.

Chcę uciec. Muszę uciec. Nie mogę tu zostać, nie teraz, nie po tym, co zrobiłam. Zabiłam go. Strzeliłam. Nie chciałam, chciałam się wycofać. Miałam oddać broń, ale on pierwszy po nią sięgnął. Ktoś z nas na pewno by zginął, nie mogłam na to pozwolić.

Skorpion nie żyje, ale nie czuję ulgi. Wraz z tym strzałem miałam się uwolnić, pozbyć demona przeszłości i zacząć żyć. Nie zaczęłam.

Wszystko wraca. Moralność, wyrzuty sumienia. Zdrowy rozsądek chyba wziął dłuższe wakacje. Boję się. Ogarnia mnie panika, złość i wszystkie inne negatywne emocje. Odchodzę dalej, powoli. Stawiam małe kroki, ale Kuba od razu podchodzi do mnie i łapie za ramiona.

– Spokojnie, Melania. Będzie dobrze, pomogę ci. – Ujmuje moją twarz w dłonie, ściera wodospad łez z policzków.

Odsuwam się od niego, nie potrzebuję współczucia.

Jak mam żyć z tym, co zrobiłam?

Wgapiam się w puste, martwe ciało. Adrian leży nieruchomo. Nie, jest zmiana. Czy mi się wydaje, czy on się rusza? Otwiera oczy. Nikt poza mną tego nie dostrzega. Sięga po broń. Celuje w Kubę. Jestem przerażona. Niech to się skończy, proszę!

Dopadam do Kuby i popycham go z całej siły. Wystrzał mrozi mi krew w żyłach. Jakub jest w szoku i spogląda w dół na brzuch, skąd zaczyna się sączyć krew.

ROZDZIAŁ 19

Czas wlecze się nieubłaganie wolno, ale tym razem to dobrze. Patrę w zielone oczy i dotykam policzka Kuby, nie zwracając na nic i nikogo uwagi. Niech wiedzą, że to, co nas łączy, było i jest prawdziwe, nawet jeśli w pewnym sensie upiorne i patologiczne.

Zranił mnie niezliczoną ilość razy, nie tylko fizycznie i psychicznie. Również emocjonalnie. Nieświadomie dałam się omamić i dopuszczałam do siebie uczucia, których nie powinnam dopuścić. A może świadomie? Czy każda z nas nie chciałaby przeżyć czegoś w rodzaju zakazanej miłości ze złym chłopcem, którego może zmienić? Nasz problem polegał na tym, że Kuby nie dało się zmienić, a ja wcale nie chciałam tego robić. Nienawidzę go z całego serca, choć jednocześnie żywię do niego zupełnie odwrotne uczucia. Akceptuję go takiego, jakim jest. Nie miał wpływu na plan, jaki przygotował dla niego los. Czy gdybym nigdy go nie poznała, wszystko wyglądałoby inaczej, lepiej?

Przeciąga mnie na swoje kolana. Jedną ręką trzyma za moją głowę, jak gdyby kołysał małe dziecko, a drugą dotyka moich warg i ściera z nich krew. Przykłada dłoń do mojego brzucha. Cały jest we krwi. Kaszlę ponownie, pozwalając łzom swobodnie spływać po twarzy. Kuba dociska czoło do mojego, jego ciepły oddech drażni moje zmysły i sprawia, że chcę poczuć jego wargi. To pragnienie jest tak silne, że wplatam mu dłoń we włosy i przyciągam go do siebie z nadzieją, że po tym wszystkim się zgodzi.

– Ten ostatni raz – szepczę.

– Nie odchodź, Melania. Proszę.

Składa na moich wargach delikatny pocałunek. Chcę go zapamiętać do końca życia i jeszcze dłużej. Kolejny raz krztuszę się krwią. Gdy spoglądam na jego piękną twarz, widzę usta czerwone niczym truskawki. Błyszczą się w świetle. Kilka kropel krwi spada Kubie na brodę. Głaszczę mnie po twarzy i włosach, lecz wiem, że nie jest bezpiecznie. Jeszcze nie. Pozostali mogą wybudzić się z amoku. Skorpion nie żyje, to najważniejsze. To obrona własna, tak to sobie tłumaczę, ale żadnego usprawiedliwienia dla morderstwa nie ma. Pozbawiłam człowieka życia. I ze świadomością tego sama zaraz odejdę.

Zaplatam nasze palce ostatni raz. Czuję ciepło jego dłoni, ale marzną. Dygoczę, więc Kuba przytula mnie mocniej. Z ust wypływa mi kolejna dawka krwi. Spływa po ramieniu Kuby, który wciąż głaszczę mnie po plecach, żeby mnie rozgrzać. Doskonale wie, że mnie traci.

Boję się, tak bardzo boję się śmierci i samotności. Że tam dalej nic mnie nie czeka. Że zostanę sama i już nigdy więcej nie spotkam Kuby.

Nie mogę tak po prostu odejść. Ujmuję piękną twarz w obie dłonie, muskam ją opuszkami. Opieramy się o siebie czołami. Czuję jego przyspieszony oddech na ustach i wdycham zapach jego perfum, aby nigdy go nie zapomnieć.

– Obiecaj mi, że wygrasz. Obiecaj, że uratujesz matkę – szepczę. Tylko to teraz powinno się dla niego liczyć i tylko to utrzyma go przy życiu.

– Obiecuję. – Dociska do mnie wargi.

Opadam z sił. Ulatuje ze mnie życie.

– Pamiętasz, jak uciekłaś mi kiedyś na huśtawki? – Uśmiecha się. Szczerze. Odsłania proste zęby, pogrążony we własnym świecie, gdzie nie ma miejsca na ból i śmierć. – Przypomniałaś mi tym, co straciłem. Początkowo byłem zły, że wyzwalaś we mnie jakieś dziwne uczucia. Bez troskę. Dopiero potem uświadomiłem sobie, czego tak naprawdę mi brakowało. Kogoś, kto zatrząsiał całym moim światem i sprawi, że będę znów chciał żyć. Gdy straciłem rodzinę, nie chciałem. Miałem wszystkiego dość. Potem się zatraciłem. Sam już nie wiedziałem, co robię, co jest dobre, a co złe. Trwałem w tym przez kilka lat. Pojawiłaś się, gdy chciałem zastrzelić tego dzieciaka w garażu. Wiesz, Melka, to było dla mnie coś dziwnego. Nagle ogarnęły mnie wyrzuty sumienia, nie czułem ich zdecydowanie zbyt długo. I zacząłem się zastanawiać, jaki to wszystko ma sens, wiesz? Potem zaczęłaś dla mnie pracować. Widziałem, że się mnie nie boisz. Byłaś głupia, Melania, że się nie bałaś. A ja pozwalałem ci się nie bać, właściwie próbowałem cię ignorować, ale jesteś typem osoby, na którą nie można być obojętnym. Tak działasz na ludzi, więc gdy wszystko posunęło się za daleko, popełniłem pierwszy błąd. Później drugi, trzeci, aż koniec końców przestałem je liczyć. Do momentu, gdy wylądowaliśmy tutaj. Ja z tobą na rękach i z coraz większą ilością krwi dookoła. Twojej, bo mnie nie posłuchałaś. Dlaczego, Melania, nie posłuchałaś?

Jeszcze więcej łez wzbiera się w moich oczach i żal ściska serce, chociaż wiem, że nie jest na mnie zły. Nawet jeśli, to bardzo dobrze to ukrywa. Powinnam była zostać w jego mieszkaniu, powinnam była się nie wychylać, ale...

– Nie mogłam znieść myśli, że coś ci się stanie.

– Melania... – Wzdycha, a łza wydostaje się spod jego przymkniętych powiek. – Melania... To wszystko moja wina. Mogłem dać ci spokój. Znowu we wszystko cię wplątałem, a teraz...

– To nie twoja wina, rozumiesz? Kuba, proszę, to nie twoja wina.

Odwraca głowę, nie patrzy na mnie, przez co znów pęka mi serce. Chcę w pełni wykorzystać ostatnie chwile z nim. Chcę, by wiedział.

– Kuba – szepczę i spoglądam w zielone oczy, które emanują dobrocią. – Wybaczam ci.

– Nie. – Przygarnia mnie jeszcze bliżej i ściska mocniej. – Nie chcę, żebyś mi wybaczyła. Nie zasługuję na to.

– Jesteś dobrym człowiekiem, Kuba. – Dotykam jego serca. Bije pospiesznie, zdecydowanie za szybko. – Tutaj. Liczy się tylko to, co czujesz. Ale zblądziłeś. – Ukrywam twarz w zagłębieniu jego szyi i wargami mimowolnie dotykam cieplej skóry.

Czas jakby się zatrzymał. Ostatnią chwilę dzielę z nim, jedyną osobą, która tak naprawdę mnie rozumie. Nie powinnam chcieć umierać w jego ramionach, ale chcę i nie wyobrażam sobie innego miejsca. Kuba mnie ogrzewa i daje tym samym siłę, by jeszcze się nie poddawać. Nie teraz.

– Wybaczam ci, bo tak czuję. I nie robię tego dla ciebie, tylko dla siebie. Chcę, byś wiedział, że naprawdę mi zależało. Naprawdę...

Przykłada wargi do moich włosów. Drży mu szczęka. Gdyby mógł, przyciągnąłby mnie jeszcze bliżej, ale nie może. Wzdycha. Zgarnia mi włosy w taki sposób, w jaki zawsze lubiłam. Zakłada je delikatnie za ucho, tym razem dodatkowo zahacza o wargę i głaszcze policzek. Bada palcami moją twarz, jakby chciał zapamiętać każdy szczegół.

– Czy ciebie też tak boli? – pyta, a mnie kraje się serce.

Przymykam powieki, a mój oddech staje się coraz płytszy.

– Tak – odpowiadam cicho, nie mogąc zaczerpnąć tchu. Charczę, gdy oddycham. – Ale jest... dobrze.

– Melania... – urywa, jakby nie wiedział, jakie słowa będą odpowiednie. – Przepraszam. Za wszystko. Przepraszam.

W oddali słyszę syreny. Dotykam dłonią jego twarzy, spoglądam w te piękne zielone oczy i znów się zatracam. Ostatni raz, tym razem świadomie.

Naprawdę wiem, że coś do mnie czuje, ale nie potrafię tego nazwać. Być może poczucie winy, że wszystko zaczęło się w momencie, gdy zjawiłam się w klubie. Być może żal i wyrzuty sumienia. Być może nawet coś, do czego oboje nie potrafimy się przyznać. Nie mogę przestać się zadrećczać. Chciałabym poznać chociaż raz szczerą odpowiedź. Należy mi się.

– Co ty we mnie widzisz?

– Cały świat. I jeszcze niebo. Waniliowe.

Z uśmiechem na ustach biorę oddech, wiedząc, że to mój ostatni.

Pot lał mu się po plecach. Kontrolnie zerkał na przyjaciół.

Strzelał. Wypuszczał pociski z broni, jeden za drugim, a ciała upadały po kolei. Był obojętny na to, co robił. Miesiące w tym miejscu dawały się we znaki. Zatracił się. Automatycznie wykonywał polecenia. Stał się maszyną do zabijania, jedną z najlepszych, toteż coraz częściej powierzano mu dowództwo nad oddziałem.

Wszystko się zmieniło od zabicia dzieciaka. Chłopak śnił mu się po nocach, czasem odnosił wrażenie, że widzi go obok siebie. Dostrzegał także Johna, który motywował go do działania i wspierał. Kuba myślał, że stracił rozum. Bał się. Choć początkowo długo wszystko analizował, to teraz wiedział, że to bezcelowe.

Robił, co musiał, i nikt nie był w stanie go powstrzymać.

Wygrywali. Ratowali ludzi, mordując innych.

Szukał światełka w tunelu. Nie dostrzegał go.

Odpuścił.

Odrzucił człowieczeństwo i skupił się na misji.

ROZDZIAŁ 20

Dzień, w którym umarła Melania, był dniem, w którym skończyło się także jego życie. Stracił brata, którego nawet nie zdążył poznać, którego nienawidził, a któremu jednocześnie chciał wybaczyć wszystko. Stracił przyjaciela, Martina, i chociaż od tego zdarzenia minęło parę miesięcy, ból wcale nie zelżał. To jednak świadomość, że jedyna osoba, która była naprawdę niewinna i poświęciła się dla niego, jest nie do zniesienia. Tak dręcząca, że niemal wrywa mu serce.

Czy ją kochał? Nie ma pojęcia. Na pewno darzył czymś innym, co przychodziło mu z wielkim trudem. Szacunkiem i zaufaniem.

Każdy winny odpowie przed nim osobiście. W końcu jeszcze jest szefem największego gangu narkotykowego w Polsce, tej całej pierdolonej mafii, ma wszędzie znajomości i musi poprowadzić grę do końca. Obiecał jej to.

Ta śmierć nie pójdzie na marne, myśli i zaczyna opracowywać nowy plan działania, nim pozwoli sobie na żalobę. Tak, zamierza spędzić co najmniej tydzień na rozpacz i posklejaniu się do kupy, ale dopiero po tym, jak wykończy wszystkich winnych, nie bawiąc się w szybką śmierć. Będzie torturował każdego z nich, by wyciągnąć z nich informacje o osobach w to zamieszanych. O każdym, kto pracował dla Adriana.

Tylko Krzysztof trzyma go w ryzach i w duchu mu za to dziękuje. Bez wsparcia brata już dawno by się poddał. Siedzą w tym razem od samego początku i razem doprowadzą to do końca, ponieważ została na ziemi jeszcze jedna najważniejsza dla niego osoba. Jego mama. Kolejne operacje zwiększają ryzyko i dobija go świadomość, że nie ma pojęcia, co się dzieje. Zawsze to on wprawiał ludzi w taki nastrój, bezwzględnie znęcał się nad nimi psychicznie tylko po to, by ją uratować. I wreszcie sam znalazł się na miejscu ofiary.

Dzisiaj wszystko się skończy. W końcu wyzwoli się spod wpływu rządu.

Zostanie tylko tych kilka osób odpowiedzialnych za śmierć Melanii. Była na swój sposób denerwująca, aż czasem miał ochotę wyrzucić ją za drzwi. Nigdy tego nie zrobił, bo już na początku przez parę dni jej nieobecności odczuwał pustkę. Już wtedy lubił patrzeć, jak dziwnie siada w fotelu, trzyma nogi w górze i oblizuje palce, gdy je chrupki. Lubiał, gdy oglądała przy nim filmy, i lubił też to, że nie był sam. Miał się do kogo odezwać. Akceptowała go takiego, jakim był. I rozumiała, nawet jeśli nigdy nie pochwałała jego decyzji. Już wtedy ziemia zaczęła się pod nim trząść i sam sobie kopał dół. Ta dziewczyna pochłonęła go całkowicie, jak jeszcze nikt inny w życiu.

Chciał ją zabić, musiał. Nie potrafił. Gdy wpatrywał się w te przerażone, zielone oczy, po raz pierwszy się zawahał. Chociaż Melka jako jedyna mogłaby zniszczyć jego i cały jego plan, to on nie mógł zniszczyć jej. To z kolei sprawiło, że zaczął czuć coś więcej niż przerażenie, że nie zdąży na czas, strach o stan zdrowia matki i brata i nienawiść do każdego człowieka.

Układ był prosty. Każdy, kto dla niego pracuje, jest bezpieczny. Rodzina i znajomi także. Jednak z końcem obowiązującej umowy, każde idzie w swoją stronę. Ten ktoś jest wolny. I właśnie wtedy, gdy poczuje namiastkę upragnionej wolności, ginie. Takie są reguły w świecie podziemnym, nie ma czasu na wahanie się i myślenie. Jest tylko działanie.

W momencie, gdy przekroczyła próg klubu, wszystko się zmieniło. On się zmienił. W żadnym wypadku nie chciał pozwolić, by go polubiła. Nie chciał tego. Czy się bał? Bardzo możliwe. Chodziło jednak o to, by nie miał żadnej słabości, którą koniec końców Melania się stała.

Wzdycha i przeciera ręką zmęczone oczy. Prycha pod nosem tak, jak zawsze ona to robiła, i uświadamia sobie, że leżąc w jej fotelu w gabinecie, z nogami do góry, faktycznie myśli się lepiej. Łatwiej poskładać wszystko do kupy. Miał opracować strategię i to zrobił, a za dwie godziny wróci do dawnego życia.

Wstaje, wybiera numer Krzyśka, by wyjawić mu swój plan. Może nie jest najlepszy, ale jest, a to już coś.

Dociera na miejsce. Niepewnie rozgląda się po opuszczonej stacji kolejowej, która podczas wojny pełniła funkcję dworca głównego w Warszawie. Stary budynek, zawalony po prawej stronie, porozrzucane wszędzie papiery i roztrzaskane butelki. Kopie jeden kamień ze złości i sprawdza, czy wszystko się zgadza. Lada moment mają się zebrać, więc wysyła pierwszą i ostatnią wiadomość do swoich kolegów z rządu, jak to mówiła Melania, po czym łamie kartę na pół i niszczy telefon. Jego ludzie są na miejscu, niecierpliwie wypatrują gości z Rosji. Gdy tylko podnosi głowę i widzi, jak dwa samoloty znajdują się coraz bliżej, kiwa głową z uznaniem.

Ten plan potrzebował przynajmniej roku na dopracowanie. Czterech lata, by wspiąć się na sam szczyt przemysłu narkotykowego. Pięciu lat zabijania, by wzbudzić respekt. Pięciu lat życia bez matki i brata.

Przysłupuje się na tym, że rozgląda się dookoła, jakby myślał, że nagle przy nim pojawi się ona. Kobieta denerwująca i lekkomyślna, a jednocześnie słodka i seksowna. Jakim był głupcem, że nie dał jej nic powiedzieć! Podświadomie bał się, że Melka czuła to samo, więc uciekł.

Wyciąga z kieszeni spodni papierosy i odpala jednego. Czuje się coraz mniej pewnie. Chociaż wszystko zostało dopięte na ostatni guzik, nie wyobraża sobie tego, co stanie się za chwilę. Wpatruje się w pustą przestrzeń przed sobą i nienawidzi siebie za to, co zaraz będzie musiał zrobić. I kogo poświęcić.

Nie mogą pozwolić im umrzeć, przechodzi mu przez myśl. Wyrzuca niedopałek, wypatruje przyjaciela, towarzysza broni i brata w jednym. To błąd, ale teraz nie ma już wyjścia. Może albo pozwolić na to, by zginęli, albo na to, by żyli, ale ciągle uciekali. Nie ma pojęcia, co gorsze, postanawia jednak, że da im wybór.

Co zrobiłaby Mela? Z pewnością nie pozwoliłaby mu popełnić kolejnego błędu. Wciąż męczyłaby go tymi słowami, wpajała do głowy, że nie powinien poświęcać jeszcze więcej osób. Nawet po śmierci nie daje mu spokoju i jest z nim niczym głos sumienia, który przemawia mu do rozsądku. Wzdycha. Jest tym wszystkim zmęczony, jakby ostatnie pięć lat wyssało z niego życie.

– Zbierz wszystkich i powiedz, że jak zacznie się robić gorąco, mają uciekać – mówi do przyjaciela, kiedy ten się przy nim pojawia.

– Co masz na myśli? – pyta, choć doskonale wie.

– Ona by tego nie chciała.

Krzysiek rozumie. Rozumiał wszystko od samego początku, odkąd spotkał Melanię na korytarzu w klubie. I chociaż z początku śmieszyła go cała sytuacja, potem wszystko nabrało rozmachu i nie mógł powstrzymać przyjaciela przed popełnianiem błędów. I nieważne, jak bardzo Krzysztof kocha przyjaciela, tym razem nie może powiedzieć mu prawdy. To dla jego bezpieczeństwa, bo swoim nawet się nie przejmował. Sam wyrządził dużo krzywd, ale tym razem postanowił zrobić coś prawidłowo. Zapewnić jej święty spokój. Powiedzieli Jakubowi, że Melania zmarła, ale to nieprawda. Dostała szansę na nowe życie.

Krzysiek także odpala papierosa. Czeką, aż Rosjanie zaczną wysiadać z samolotu, a potem wyjaśni swoim ludziom, co mają zrobić. Wymyśli bajeczkę, by odeszli. Jest im to winien za lata współpracy i lojalności. Kuba ma nowe papiery i tożsamość. Zacznie nowe życie z dala od tego wszystkiego. Z matką.

Został jeszcze Daniel. Kuba nie ma pojęcia, co zrobić, skoro to właśnie on zabił jego miłość. Był przekonany, że Daniel zapewni jej bezpieczeństwo. Zawiódł Sophie tak bardzo... Zawiódł Melanię. Obie nie żyją przez niego.

Jak mógł być tak ślepy? Nigdy nie wierzył w to, że historia lubi się powtarzać, ale Soph i Mel były do siebie znacznie podobniejsze, niż przypuszczał. Silne, zranione, skrzywdzone. Obie gotowe poświęcić się dla niego, teraz widzi to doskonale. Popełnił te same błędy. I wtedy, i teraz kazał zostać im w bezpiecznym miejscu, żadna nie posłuchała. Jak mógł niczego się nie nauczyć?

– Na co czekamy? – Bartek podchodzi do nich poważny. Także przeżył ostatnią akcję, widać to po nim.

– Już na nic. My idziemy, a ty, Krzysiek, zrób swoje – rzuca Kuba i razem z Caderem kierują się w stronę samolotu.

Poprawiają czarne płaszcze. Suchy śnieg skrzypi pod ich obuwiami. Costura nie lubi tego dźwięku, ponieważ kojarzy mu się z Melą i tym, jak się wygłupiała i jak sam oberwał od niej kulką białego śniegu.

Goście ubrani są jednakowo elegancko, ale mężczyzna z długim, szpiczastym nosem wyróżnia się wśród nich. Ubrany na białą od stóp po głowę, co lekko śmieszy Costurę, który jako jedyny zna zakończenie. Edgar podchodzi bliżej i wyciąga rękę do Jakuba.

– Jacob, miło cię widzieć, *my friend*.

Jego akcent jest zabawny. Na swój sposób obaj mężczyźni się lubią, chociaż wiele razy już chcieli łać się po mordzie. Przede wszystkim Edgar Garik jest dla Kuby trochę jak starszy brat. Również tego skurwiela nienawidzi całym sercem.

– Edgar, co my tu mamy? – Costura wskazuje głową drugi samolot, z którego nikt do tej pory nie wyszedł.

– Jacob, dobrze wiesz. Chodź, *my friend*, pokażę ci.

Idą ramię w ramię jak najlepsi przyjaciele, którzy dawno się nie widzieli. Rozmawiają zacięcie o transakcji, która wcale się nie odbędzie. Bartek zostaje z tyłu, pod uważnym wzrokiem Miszy i Timuszka. Z tego drugiego chce mu się śmiać. Wygląda jak wystrojony strach na wróble. Jego kolorowe łańcuchy były modne może kilka dekad temu. Timuszek zauważa ironiczny śmiech Cadera, ale nie zwraca na to szczególnej uwagi. Poprawia tylko blond włosy, jeszcze bardziej przyklepując je na zakolach.

Costura zawsze był sceptycznie nastawiony do robienia interesu z Rosjanami, ale nie miał wyboru. Gdy Edgar pokazuje mu cały towar, mężczyzna otwiera ze zdziwienia usta. Automatycznie obok niego zjawia się Krzysiek, który także nie może wyjść z podziwu. Tyle białego proszku naraz nie widzieli nigdy w życiu, ale nie to jest dla nich zaskoczeniem. Zdziwienie rośnie w momencie, gdy zapala się światło na pokładzie i biały puch mieni się kolorami.

Oto nowy towar wkracza na ulice Warszawy, następnie rozchodzi się po całej Polsce. Tak przynajmniej wydaje się Rosjanom.

– Jakie ma to działanie, przyjacielu? – Krzysiek ściska ramię gościa. Uśmiecha się od ucha do ucha. Wydaje się zadowolony i beztronski.

– Te narkotyki... – Edgar waha się chwilę, szukając polskiego odpowiednika, ale nie udaje mu się to, więc tłumaczy, jak tylko umie – *are very strong* – akcentuje każdy wyraz. – Szybko uzależniają, sam nie próbowałem. Widziałem skutki. Mamy kilka *rats* w laboratorium.

– Szczurów? – Costura unosi brwi w zdziwieniu i pociera palcem wskazującym brodę. Natychmiast chowa dłonie do płaszcza, bo ma wrażenie, że zamarzyły mu palce. Cholera, jest kwiecień, a pogoda każdego dnia jest inna.

– Ludzi, *my friend* – odpowiada Garik, a w Costurze kolejny raz budzi się człowieczeństwo i sumienie.

– Już nie mogę się doczekać, aż spróbuję – kłamie Krzysztof. Właściciel towaru śmieje się do niego.

– Kto jeszcze wie o transakcji? – Kolejne pytanie pada z ust Cosy, a Garik wzdycha zniecierpliwiony.

– Coś ty taki *nervous*, *my friend*.

– Nie chcę mieć konkurencji. Mam nadzieję, że nikt poza mną tego nie dostanie. Chyba nie chcemy, żeby zrobiło się nieprzyjemnie.

– *Easy*, Jacob. Nikt tego nie ma i nikt nie wie. Moi ludzie sami do końca nie wiedzą, co tutaj przetransportowaliśmy. Jak im dasz *money*, to nic ich nie interesuje. Poza tym nie oszukałbym mojego *best friend* z Polski.

– Cieszę się. – Wyciąga pistolet z tłumikiem i strzela Edgarowi między oczy. Nie mógł odmówić sobie tej przyjemności.

Ciało upada na ziemię, a mężczyźni sprawdzają godzinę. Mają dokładnie kilka minut, zanim agenci zmiotą to miejsce z powierzchni ziemi. Obaj patrzą po sobie, nie wyrażając jakichkolwiek emocji, i wracają do swoich ludzi z nadzieją, że uda się powstrzymać rozlew krwi.

Kuba nie spodziewał się, że większość jego ludzi została już wymordowana. A teraz zbiera się tłum Rosjan, gotowych zabić także ich. Podnoszą tylko ręce do góry. Słyszą przeraźliwy pisk Timuszka, chłopaka Garika. Na trzęsących nogach podchodzi do mężczyzn z krwią na rękach. Musiał znaleźć Edgara. Nawet nie zauważyli, kiedy wszedł do samolotu.

– Edgar... Edgar. Ty go zabiłeś! – Wpada w rozpacz i upada na kolana, nie mogąc się pogodzić ze stratą swojego...

No właśnie, kogo?, myśli Jakub, który nie może nadążyć za tą dwójką. Ojciec i syn? Partnerzy w biznesie? Kochankowie?

– Zapłacicie mi za to! – Misza przygląda się dwójce wrogów. Wyciąga broń zza paska, celuje w Polaków i wtedy zauważa, że ci, którzy przeżyli, zdążyli już uciec. – Zabić ich!

– Dzięki, bracie, że im powiedziałeś, co robić. – Kuba kieruje te słowa do przyjaciela.

– Chcieli zostać, mówili, że cię nie zostawią.

– Są lojalni, to się ceni.

– Co teraz, brachu?

– Teraz odzyskamy matkę. My trzej, od samego początku. My, bracia, razem. – Patrzy w ciemne niebo. Widzi kilka odrzutowców, a z oddali dobiegają go dźwięki silników samochodów.

Mężczyźni padają na ziemię, kiedy zaczynają się strzelać. Starają się ukryć, podczas gdy reszta biegnie w popłochu. W panice strzelają. Najważniejsze, że ludzie Costury zdążyli się uratować. Przynajmniej część. Krew reszty miał na własnych rękach.

Wszzechogarniający chaos, krzyki i odgłosy upadających ciał to jedyne, co zostało mu w głowie. Nie ma pojęcia, jakim cudem, ale wraz z Krzyśkiem i Caderem udało im się przeżyć. Udało im się. Narkotyk teraz pali się i wybucha. A jutro usłyszą, jak rząd zamaskował tę akcję. Jak zatuszowali śmierć dziesiątek ludzi dla większego dobra. Jednak to nie ma znaczenia, bo jak powiedziała Melania, morderstwo zawsze jest morderstwem.

– Już dobrze, mamie – szepcze Kuba do ucha Arletty Dobrzańskiej, a kobieta trzyma się jego ramion, próbując wstać.

Szpital wciąż przyprawia Kubę o dreszcze. Chyba nigdy nie przyzwyczai się on do widoku białych, martwych ścian. Martwych jak on. Każdego dnia wykonuje rutynowe czynności. Wstaje, chodzi na siłownię, pomaga mamie, śpi.

Po kilku dodatkowych zabiegach i leczeniu, udało się ją wybudzić, ale pozostało parę urazów. Prawdopodobnie będzie musiała od nowa nauczyć się chodzić i żyć, ale Kuba ma pieniądze na wszystkie rehabilitacje i utrzymanie jej do końca życia.

W życiu brakuje mu jeszcze paru elementów, ale stara się o tym nie myśleć. Myślenie go męczy, przywraca wspomnienia, dobre i złe. Te drugie uderzają ze zdwojoną siłą i szargają mu psychikę. Ma jednak nadzieję, że z czasem wszystko wróci na właściwy tor.

Po raz pierwszy liczy się tylko jedno.

Wygrał.

KONIEC CZĘŚCI TRZECIEJ